JEZIORO DRAWSKO: EKSPLORACJA DNA NA REKORDOWEJ GŁĘBOKOŚCI

ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 10 (237) PAŹDZIERNIK 2018 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

> FESTUNG THORN: RZEŹ GARNIZONU W CZASIE EWAKUACJI

> SREBRNA ODZNAKA „PIRATÓW CHURCHILLA"

> POLSKA MILICJA MORSKA W MUNDURACH... KRIEGSMARINE

> ZAGADKA ŚMIERCI ANDRÉ DEBACKERA

SZTURMOWIK SPOD MURMAŃSKA

ROSJANIE WYDOBYLI WRAK W DOBRYM STANIE!

www.odkrywca.pl

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

SPIS TREŚCI

PAŹDZIERNIK
2018

ODKRYCIA, POSZUKIWANIA, WYDARZENIA

4 IŁ-2 Z JEZIORA KULONGA WYDOBYTY!
BORIS OSETINSKIY

8 GŁĘBIA JEZIORA TAJEMNIC
ŁUKASZ ORLICKI

12 BADANIA GRODU SANTOK
ALEKSANDRA DUDKA

14 WAKACJE W TWIERDZY KŁODZKO
MARZENA SZARY

16 ZAGUBIONE KOPALNIE DOLINY WAPIENNEJ
RAFAŁ JANUSZKIEWICZ

22 FESTUNG THORN
OLAF POPKIEWICZ

KULISY HISTORII

30 MILICJA MORSKA. POLSKA SŁUŻBA GRANICZNA W MUNDURACH KRIEGSMARINE
ROBERT MAZIARZ

38 ŚMIERTELNY SKOK FRANCUSKIEGO JEŃCA
WOJCIECH JANDA

44 NIEZWYKŁE MACHINY I ŚRODKI PRZEPRAWOWE. CZĘŚĆ 2
JACEK JAWORSKI

48 KRIEGSLOKOMOTIVE W CYWILU
JULIA MONTEWSKA

KOLEKCJONERSTWO

54 SILVER A/S – M/S BADGE
BARTŁOMIEJ BŁASZKOWSKI

FORTYFIKACJE

62 FORTYFIKACJE SAMODZIELNEJ GRUPY OPERACYJNEJ „NAREW" - CZY JUŻ DO KOŃCA ODKRYTE?
DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI PAŹDZIERNIKA

08

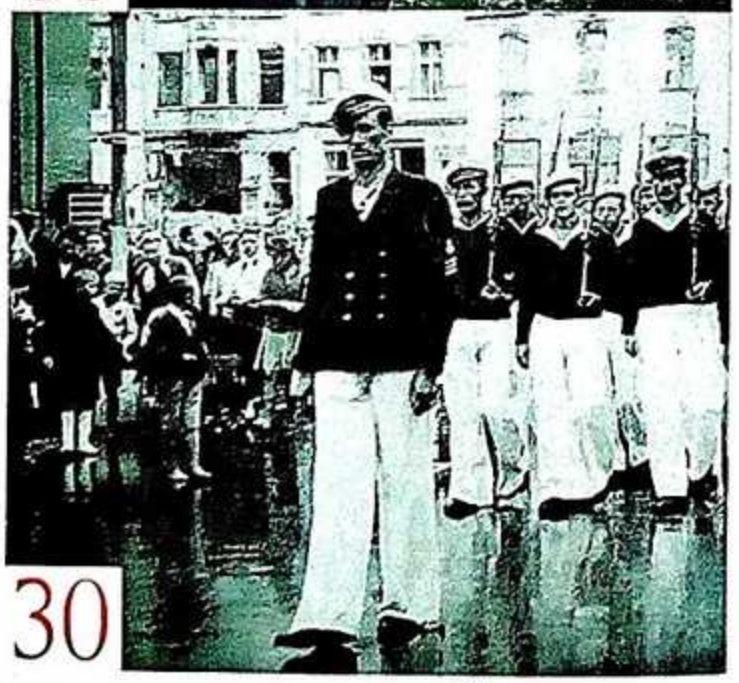

30

48

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

IŁ-2 Z JEZIORA KULONGA WYDOBYTY!

Poszukiwania rozpoczęły się od wertowania archiwów. To wówczas rosyjska grupa poszukiwawcza „Wings of Victory Fund" natknęła się na pewne interesujące informacje, które stanowiły pierwszy ślad do późniejszego zlokalizowania samolotu Ił-2. Od razu powiedzmy – trop był mylny, ale dzięki niemu rozpoczęto poszukiwania. Wynikało z nich, że 22 sierpnia 1943 roku, po ataku na lotnisko w Luostari, miejscowości położonej ok. 150 km na północny zachód od Murmańska, dowódca 3. eskadry Aleksander Kalichev zdecydował się na awaryjne lądowanie na tafli jeziora Arno.
Dokumenty mówiły, że wówczas 1. szwadron odbył walkę powietrzną 15 km od Loustari, ale 3. eskadra Aleksandra Kalicheva nie spotkała żadnego samolotu wroga. Członkowie „Wings of Victory Found" uznali zatem, że przyczyną awarii

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

mógł być np. pożar albo usterka maszyny, niewynikająca z powietrznej walki.

Lotnik przeżył wodowanie, gdyż umiejętnie osadził samolot na jeziorze. Tym samym jednostka mogła się zachować w dość dobrym stanie, co jeszcze bardziej motywowało poszukiwaczy do działania. Pilot ewakuował się na ląd, posługując się łodzią ratunkową LAS-1. W ten sposób dotarł do brzegu, a następnie udał się do swojej bazy.

Poszukiwania wraku samolotu rozpoczęto w 2013 roku. Zgodnie z dokumentacją dotyczyły one jeziora Arno – jednak bez żadnego skutku. Powoli wśród poszukiwaczy rosło przeświadczenie, że w tej lokalizacji żadnego samolotu nie ma. Nieco zawiedzeni, rozpoczęli po omacku eksplorację w innych jeziorach wraz z zespołem poszukiwawczym FROM. Tym razem los im sprzyjał. Choć akcja przypominała poszukiwanie igły w stogu siana, znaleźli samolot w jeziorze Kulonga rok temu, w 2017 roku.

Jednak co z jeziorem Arno? Mogło zostać zgłoszone jako miejsce wodowania przez pomyłkę. Według danych archiwalnych numer samolotu to 1870930, samolot był jednomiejscowy, a taki właśnie został znaleziony. Nie ma mowy zatem, że to inna jednostka.

Szczęście wciąż sprzyjało poszukiwaczom. Kulonga nie należy bowiem do głębokich akwenów. Głębokość jeziora wynosi zaledwie 10 lub 11 metrów. Południowa część jeziora to płytka woda, 1 lub 2 metry, z dużymi kamieniami. A w środku znajduje się głębina o średnicy 200 metrów i głębokości raptem 12 metrów (w przeciwieństwie do jeziora Arno o głębokości

fot. Albert Yankevich, Boris Osyatinskiy

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

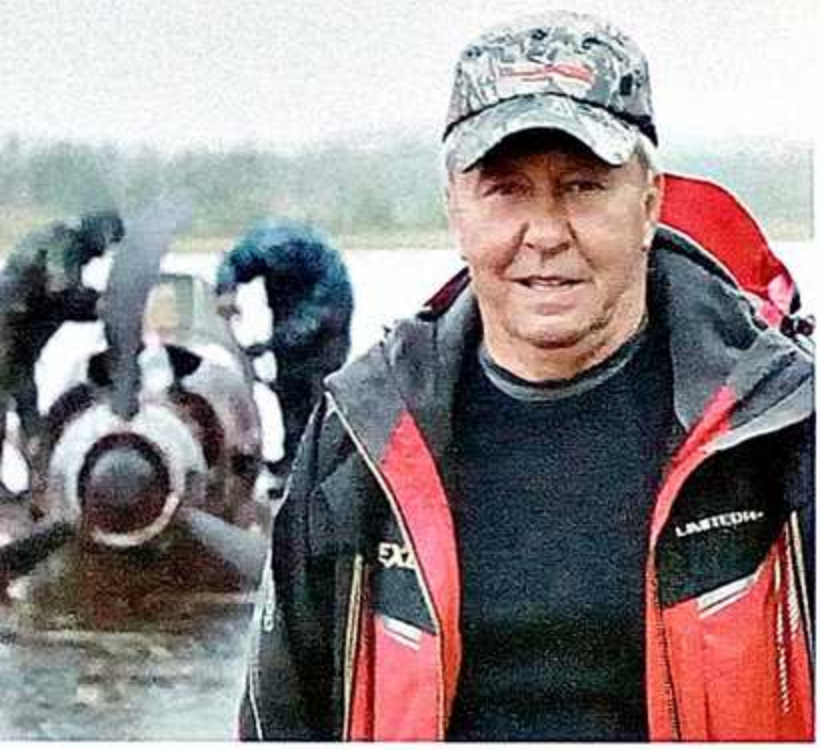

dochodzącej aż do 60 metrów). Tam, w tej głębinie, znajdował się wrak samolotu.

Przy pierwszym oględzinach wraku poszukiwacze stwierdzili, że kokpit został zamknięty. Wyglądało to tak, jakby ktoś w nim cały czas był, a przecież wiadomo było, że pilot z powodzeniem się ewakuował.

Na brzegu, podczas demontażu samolotu do transportu, znaleziono następujące zniszczenia: otwór o średnicy ok. 20 mm na stabilizatorze, otwór na lewym skrzydle tuż przy podwoziu, uszkodzenia opancerzonej osłony silnika, powodujące jego znaczne uszkodzenie – tak ranny Il-2 przeleciał ok. 70 km.

W kokpicie został znaleziony skórzany uchwyt na mapę. W luku na bomby znajdowały się ulotki propagandowe z opowiadaniem o niemieckim pilocie, który nawoływał do poddania się wojskom sowieckim. Ulotki były upuszczane razem z bombą 100 kg. Cennym znaleziskiem był aparat fotograficzny do zdjęć

SCHEMAT SAMOLOTU PREZENTUJĄ WERSJĘ DWUOSOBOWĄ

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

lotniczych. Zwracało uwagę to, że opony przednie i tylnie wciąż były napompowane, zatem było to powietrze... z 1943 roku.

Dlaczego pilot zgłosił jezioro Arno, a nie Kulonga – to wciąż zagadka. Być może i to uda się wyjaśnić. Dlaczego w dokumentach jest zapis, że tego dnia eskadra Aleksandra Kalicheva nie brała udziału w żadnej potyczce? To wydaje się już jasne: uszkodzenia samolotu wskazują, że został trafiony m.in. w silnik pociskiem 20 mm Flak 38, działa chroniącego lotnisko.

Co wiadomo o lotniku? Urodził się w 1909 roku, przeżył wojnę i w armii służył do 1955 roku. Zniszczył m.in. motorówkę, cele na wrogich lotniskach, stłumił ogień baterii przeciwlotniczej. „Zdyscyplinowany, wymagający wobec siebie i podwładnych, zdeterminowany. Cieszy się autorytetem, oddany partii, umiejętnie organizujący pracę eskadry, osobiście bierze udział w operacjach bojowych, wykonał przymusowe lądowanie na jeziorze i był w wodzie 35 minut".

GŁĘBIA JEZIORA TAJEMNIC

W SIERPNIU 2018 POSTANOWILIŚMY SPRAWDZIĆ, CO KRYJE NAJWIĘKSZA GŁĘBINA JEZIORA DRAWSKO. TO WŁAŚNIE TAM, PODCZAS POPRZEDNICH BADAŃ, WYTYPOWALIŚMY ZA POMOCĄ SONARU KILKA NIEZIDENTYFIKOWANYCH PRZEDMIOTÓW ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA DNIE.

Jezioro Drawsko od 2016 roku jest obiektem podwodnych poszukiwań, mających na celu zweryfikowanie barwnych legend związanych z pozostałościami niezidentyfikowanej broni zatopionej na dnie jeziora. W archiwach nie udało się dotychczas odnaleźć śladów po ośrodku szkoleniowym Kriegsmarine czy wykorzystywaniu wód jeziora do testów i badań nad bronią podwodną III Rzeszy, a poszukiwania przynoszą efekty niezwiązane z okresem II wojny światowej. W trakcie dotychczas przeprowadzonych dziewięciu akcji poszukiwawczych udało się przebadać między innymi miejsce po dawnym wojskowym placu ćwiczeń, zatopionym w XIX wieku oraz pozostałości średniowiecznych, drewnianych pomostów i XX-wiecznych łodzi wiosłowych i żaglowych. Jednym z najciekawszych znalezisk okazała się niewielka łódź wydrążona z pnia drzewa, tzw. dłubanka, której wiek udało się określić na 3200 lat! Datację łodzi wykonano w Zakładzie Archeologii Podwodnej Instytutu Archeologii UMK w Toruniu na podstawie badań aktywnego węgla C4.

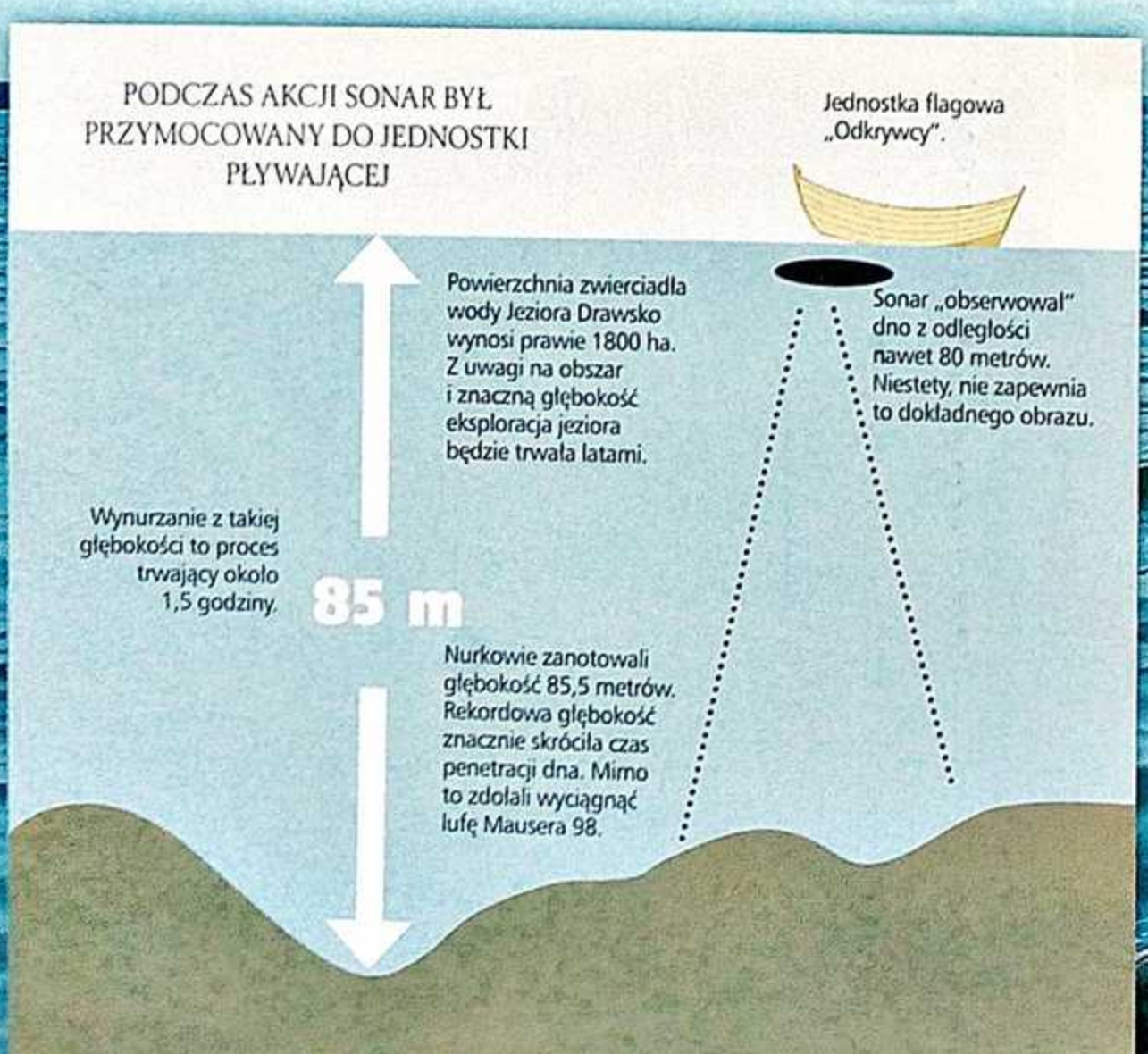

PODWODNE POSZUKIWANIA

Jezioro Drawsko zostało przebadane dokładnie jedynie w niewielkim procencie, w części południowej i północnej, przy czym za całkowicie zweryfikowane możemy określić wody wysuniętej na południowy zachód Zatoki Siemczyńskiej. Po przeprowadzonym sonarowaniu dna wzmiankowanej zatoki wytypowanych zostało czterdzieści pięć „podejrzanych" lokalizacji, które zostały dokładnie sprawdzone przez nurków, działających w ramach akcji „Jezioro Tajemnic".

W sierpniu 2018 roku postanowiliśmy zmierzyć się z najgłębszą częścią jeziora, gdzie podczas ubiegłorocznych badań udało się oznaczyć za pomocą sonaru kilka ciekawych miejsc. To właśnie widok pewnego przedmiotu wydawał się pasować do relacji jednego ze starszych nurków. Penetrując przed laty głębszy rejon jeziora, miał jakoby natknąć się na coś, co określił mianem „dziwnego samolotu", wąskiego kadłuba z miejscem po owiewce i drążkiem sterowym, bez zegarów kontrolnych i innych urządzeń. Opis takiego „cygara" z minimalistycznym wyposażeniem kabiny pasował do niemieckiej torpedy załogowej typu „Neger". Oczywiście relacja tego rodzaju nie stanowi żadnego dowodu, ale w połączeniu z ciekawym obrazem sonaru, na którym na 76 metrze głębokości znajdował się przedmiot wymiarami i kształtami odpowiadający „Negrowi", była wystarczająca do podjęcia próby weryfikacji.

Badania na głębi jeziora należą do najtrudniejszych, jakie prowadziliśmy na jego wodach. Nie tylko ze względu na trudności techniczne związane z nurkowaniem na tę głębokość, ale również z uwagi na efekty uzyskiwane za pomocą sonaru. Normalną praktyką przy lokalizowaniu mniejszych i węższych przedmiotów, leżących poniżej 50 metrów, jest stosowanie tzw. sonaru holowanego,

NUREK MARIUSZ CZAJKA PRZED ZEJŚCIEM POD WODĘ W REJONIE GŁĘBI. PO PRAWEJ KOMPUTER NURKOWY KRZYSZTOFA NIECKO, KTÓRY WSKAZAŁ 85,5 METRA. TOLERANCJA GŁĘBOKOŚCIOMIERZA WYNOSI +/- 1 METR.

umieszczonego w specjalnej torpedzie ciągniętej za jednostką badawczą na głębokości kilkunastu metrów nad dnem. Niestety ta podstawowa praktyka przy badaniach dna morskiego na wodach śródlądowych, a szczególnie w przypadku Jeziora Drawsko, jest trudna do przeprowadzenia. Sama głębia wypłyca się na przestrzeni kilkunastu metrów, a jej okolice są obszarem stawiania sieci przez gospodarstwo rybackie bądź, co gorsza, mogą stanowić miejsce dryfowania ich starszych pozostałości. Wpłynięcie holowanej torpedy w rejon przeszkody wodnej mogłoby spowodować jej uszkodzenie lub całkowitą utratę. Sytuacja ta poważnie ogranicza poszukiwania, powodując, że podstawowym narzędziem staje się sonar przymocowany do burty jednostki nawodnej, który z 70–80 metrowej odległości nie jest tak dokładny w obserwacji dna.

Niemniej podczas wielu prób weryfikacji ponownie udało się uchwycić zarówno kilka podejrzanych obiektów, jak i głębię, która według odczytu echosondy miała mieć co najmniej 85 metrów.

Te wyniki zainspirowały nas do przeprowadzenia próby dotarcia do najgłębszego miejsca jeziora. W tej kwestii panowało bowiem sporo niejasności. Jezioro Drawsko jest oficjalnie drugim co do głębokości akwenem w Polsce, a jego głębokość według danych z 1991 roku miała wynosić 79,7 metra. Dane te były jednak nieustająco podważane lub zmieniane, choćby na oficjalnych mapach jeziora, gdzie największą głębokość określono na 82 metry. Sprawa budziła wiele kontrowersji i emocji, szczególnie

DESTRUKT LUFY NIEMIECKIEGO KARABINU MAUSER 98 K WYCIĄGNIĘTY Z REJONU GŁĘBI.

w środowisku nurkowym, również z uwagi na możliwość błędu echosondy w określeniu głębokości dna.

GŁĘBIA I JEJ TAJEMNICE

Nurkowanie na granicy 80 metrów nie jest proste. Niska temperatura – kilka stopni Celsjusza, praktycznie zerowa widzialność i długa dekompresja stanowią ograniczenia, zmuszając do precyzyjnego wybrania miejsca i zadań, jakie nurkowie mają wykonać podczas zanurzenia.

W czasie kilkudniowej akcji, przy dużej fali na jeziorze, starannie oznaczyliśmy za pomocą boi miejsce nurkowania, decydując się na najgłębiej sygnalizowany punkt akwenu. Około 40–50 metrów od niego miał znajdować się jeden z najbardziej obiecujących obrazów z sonaru – odpowiadający kształtami poszukiwanej torpedzie. 23 sierpnia, z chwilą, gdy pogoda ustabilizowała się, dwie łodzie – flagowy „Odkrywca" oraz „Leśna Brać", z wspierającego akcję Harcerskiego Ośrodka Wodnego na Urazie – przewiozły nas w rejon głębi. Dokładnie w południe nurkowie, Krzysztof Niecko i Mariusz Czajka, zeszli pod wodę. Łodzie zabezpieczały akcje, a ich załogi mogły śledzić bąble

OBRAZ SONARU UZYSKANY W ŚRODKOWEJ CZĘŚCI JEZIORA. PO PRAWEJ NA DNIE WIDOCZNY KSZTAŁT WRAKU ŁODZI.

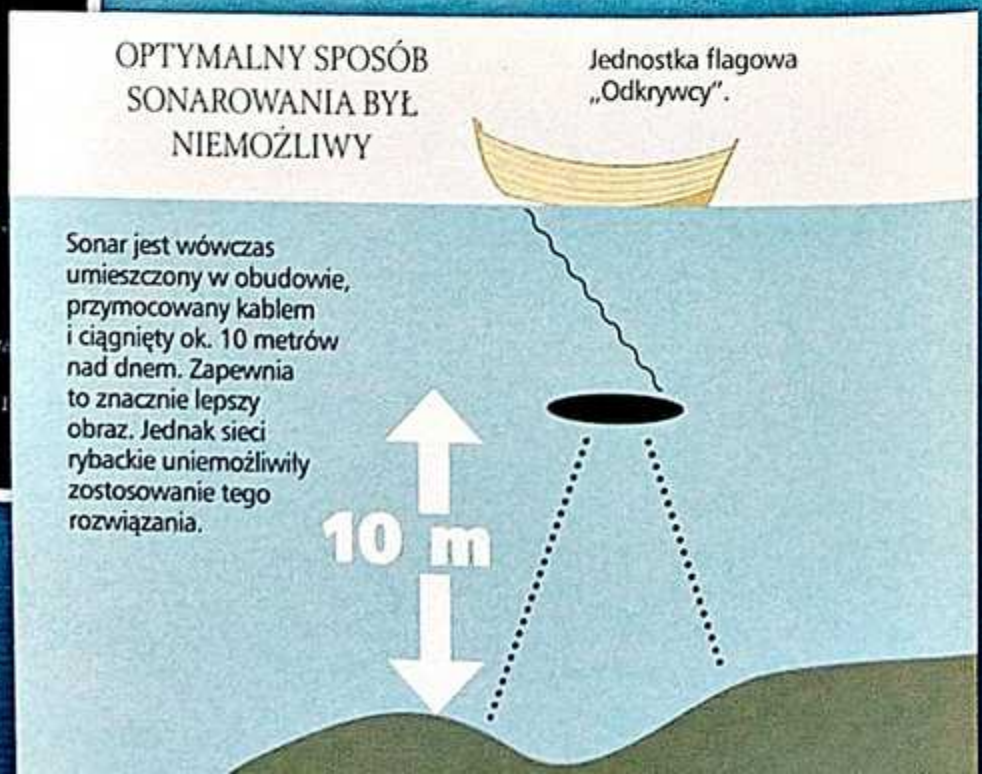

powietrza wskazujące miejsce pobytu nurków. Dwie godziny później z wody wynurzyły się dwie głowy i mogliśmy usłyszeć pierwszą relację. Okazało się, że rzucona przez nas dwa dni wcześniej boja trafiła dokładnie w zagłębienie dna, przy którym głębokościomierz nurka Krzysztofa Niecko wskazał rekordowe 85,5 metra! Tym samym pierwsze zetknięcie się z dnem przyniosło sukces. Po ustanowieniu rekordu głębokości na jeziorze nurkowie popłynęli w kierunku wskazywanego pierwszego punktu, znajdującego się na głębokości 76 metrów. Pomimo kiepskiej widzialności udało się do niego dotrzeć... lecz okazał się on jedynie potężnym pniem drzewa. Niestety pierwotna głębokość, do jakiej dotarli nurkowie, spowodowała, że zakładany czas nurkowania dennego musiał zostać skrócony do 15 minut. Nurkowie nie dotarli do kolejnych wytypowanych przez nas punktów. Jednak uwagę jednego z nich przykuł przedmiot wystający z dna. Po wyciągnięciu i wytransportowaniu na powierzchnię okazał się destruktem lufy niemieckiego karabinu Mauser 98 k z okresu II wojny światowej! Choć nie ma on związku z poszukiwanymi przez nas śladami enigmatycznej torpedy, to budzi kolejne pytania. Co jeszcze znajduje się w okolicy głębi Jeziora Drawsko?

ŁUKASZ ORLICKI

Badania podwodne prowadzone z udziałem „Odkrywcy" i S.H.K. „Tempelburg" rozpoczęte zostały z inspiracji Starosty Drawskiego Stanisława Kuczyńskiego. Kierownikiem nurkowań jest Dariusz de Lorm. Dziękujemy za wsparcie i sprzęt nurkowy firmie E.C.N. Systemy Nurkowe – „BARE" oraz GRALmarine.

NAJSTARSZA ŁÓDŹ ODNALEZIONA NA DNIE JEZIORA.

OD LEWEJ: STAROSTA STANISŁAW KUCZYŃSKI, NUREK MARIUSZ CZAJKA, KOMENDANT BAZY NA URAZIE STANISŁAW KOLASIŃSKI

BADANIA GRODU SANTOK

Podczas minionych wakacji po raz kolejny odbyły się badania Grodu Santok, leżącego w zlewisku rzek Warty i Noteci. Gród, który istniał już w VIII wieku, a czasy świetności przeżywał w X-XII wieku, przez Galla Anonima określany był jako „strażnica i klucz królestwa". Jego warowne położenie na szlaku handlowym miało wielkie znaczenie dla tworzącego się państwa Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Badania grodu zapoczątkowali już niemieccy naukowcy w 1932 roku przy okazji prac przy regulacji koryta Warty. Aktualnie archeolodzy wraz z wolontariuszami z sulęcińskiego stowarzyszenia „Denar" oraz innymi miłośnikami historii od kilku lat badają obszar średniowiecznego grodziska. Kierownikiem badań jest dr Kinga Zamelska-Monczak z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

Tym razem wykrywacze metalu, choć przydatne i skuteczne, nie były

SŁAWOMIR BIENIEK – ZAŁOŻYCIEL SSPH „DENAR" PODCZAS PRACY W WYKOPIE.

2. PRAWA STRONA, WYŻEJ: POZYSKANE W TRAKCIE BADAŃ ARTEFAKTY: PRZEDMIOTY METALOWE, CERAMIKA ORAZ KOŚCI.

3. Z PRAWEJ STRONY NIŻEJ: DENKO NACZYNIA CERAMICZNEGO ORAZ HAK NA RYBY.

głównym narzędziem pracy ochotników – zdecydowanie bardziej przydała się pomoc przy metodycznym odsłanianiu kolejnych warstw w założonych wykopach. W jednym z nich natrafiono na pozostałości po spalonym domostwie z piecem, fragmenty bogato zdobionej ceramiki, kościane szydło, liczne gwoździe, a także żelazny klucz hakowy, prawdopodobnie zgubiony przez gospodarzy.

Na terenie grodziska znajdowano pełen przekrój przedmiotów codziennego użytku: najczęściej ceramikę oraz resztki pokonsumpcyjne, gliniane przęśliki, osełki, groty strzał i bełtów, hetki (ówczesne guziki), grzebienie z poroża, fragmenty nożyków, haki na ryby oraz miniaturowe toporki (prawdopodobnie traktowane jako amulety). Wśród ozdób: kabłączki skroniowe, paciorki i koraliki. Pozyskane zabytki w namacalny sposób obrazują życie Słowian w grodzie Santok.

Dla osób biorących udział w pracach, niezwiązanych zawodowo z archeologią, było to bardzo ekscytujące wydarzenie – wszyscy zgodnie zadeklarowali, że niecierpliwie czekają na kolejny sezon badań i ponownie z radością będą wspomagać specjalistów.

Znaleziska trafią do Muzeum Grodu Santok, którego otwarcie zaplanowane jest na jesień 2019 roku.

ALEKSANDRA DUDKA

fot. SSPH Denar

WAKACJE

ZA NAMI SIÓDMA EDYCJA „WAKACJI Z HISTORIĄ". TYM RAZEM MIŁOŚNICY HISTORII I EKSPLORACJI Z CAŁEJ POLSKI PRZYBYLI NA DOLNY ŚLĄSK. NIE ZABRAKŁO ZABAW I KONKURSÓW, A PRZYJEMNE PO RAZ KOLEJNY UDAŁO SIĘ POŁĄCZY Z POŻYTECZNYM.

W TWIERDZY KŁODZKO

EKSPLORACJA WYZNACZONEGO TERENU.

JEDNO Z PIERWSZYCH ZNALEZISK.

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami... a dokładnie w Twierdzy Kłodzko odbyły się tegoroczne „Wakacje z historią". To już VII edycja przeznaczonej dla całych rodzin imprezy, łączącej odpoczynek z turystyką i eksploracją. W tym roku trwające 10 dni „Wakacje..." rozpoczęły się w piątek 3 sierpnia. Od samego rana zjeżdżaliśmy się do obozowiska, które gospodarze wyznaczyli na placu po byłej wozowni pomiędzy fosami. Najmłodsza uczestniczka tegorocznego zlotu miała 8 miesięcy, a najstarszy uczestnik prawie 70 lat. Jako że każdy z nas pochodzi z innego rejonu kraju, to wieczorem, gdy już wszystkie namioty były rozstawione, zorganizowaliśmy ognisko integracyjne, by poznać nowe osoby i dowiedzieć się, co słychać u stałych bywalców.

W weekend był czas na zapoznanie się z ciekawostkami dotyczącymi Twierdzy oraz okolic. Przez cały tydzień wszystkie chętne osoby pracowały przedpołudniami na rzecz gospodarzy użyczonego terenu jako wolontariusze. W tym roku naszym zadaniem było wyczyszczenie fosy ze śmieci i porastającej ją zieleni, a także eksploracja wyznaczonego terenu za pomocą wykrywaczy metali. Także w Kłodzku, jak co roku zresztą, udało nam się ocalić od zapomnienia wiele ciekawych przedmiotów m.in. pistolet, prawdopodobnie Astra 300, zabytkowy zawias, identyfikator w formie żetonu, fragment stempla AEG, bagnet oraz sygnet. Eksponaty, po oznaczeniu i naniesieniu na mapkę miejsca ich znalezienia przez archeologa, zostały przekazane na ręce gospodarzy. W dalszej kolejności trafią na wystawę w Twierdzy Kłodzko, gdzie będzie można je podziwiać. Warto wspomnieć, że wiele z nich zostało znalezionych przy użyciu wykrywaczy metali wygranych w poprzednich edycjach „Wakacji z historią".

Wszystkie popołudnia także spędzaliśmy bardzo aktywnie. Wzięliśmy udział w spływie pontonowym. Zwiedzaliśmy, często niedostępne dla turystów, zakamarki Twierdzy Srebrna Góra, fortów Owcza Góra oraz Ostróg, pałacu w Gorzanowie. Odwiedziliśmy kopalnię złota Złoty Stok, a najbardziej wytrwali w 36-stopniowym upale zdobywali Szczeliniec Wielki w Górach Stołowych. Najmłodsi uczestnicy, pod czujnym okiem kilku mam, miło spędzali czas na zabawie. Wieczorami organizowaliśmy konkursy dla dorosłych i młodzieży, a w piątek odbyło się losowanie nagród dla wolontariuszy. Uczestnicy „Wakacji z historią" mogli także wziąć udział w Dniach Twierdzy Kłodzko, podczas których obejrzeli rekonstrukcję bitwy. Towarzyszący imprezie jarmark stworzył z kolei okazję, by zaopatrzyć się w pamiątki i pyszności.

W niedzielę, 12 sierpnia, zakończyła się nasza wielka przygoda, a my już szykujemy się na kolejną edycję „Wakacji z historią".

Marzena Szary

ZAKAMARKI TWIERDZY SREBRNA GÓRA.

fot. uczestnicy „Wakacji z Historią"

W tym roku fundatorem nagrody głównej była firma Telcomp, która przekazała Propointer Garrett. Ciekawe nagrody ufundowali także Rutus, Sito, AMS Dystrybucja, ArchTech, Restyling PHU, Sklep Poszukiwacz, Kompanja Brus, czasopismo „Odkrywca", Browar Racibórz, a firma Gun Deal wszystkich uczestników ubrała w koszulki z nadrukiem loga „Wakacji z Historią". Wszystkim fundatorom nagród serdecznie dziękujemy!

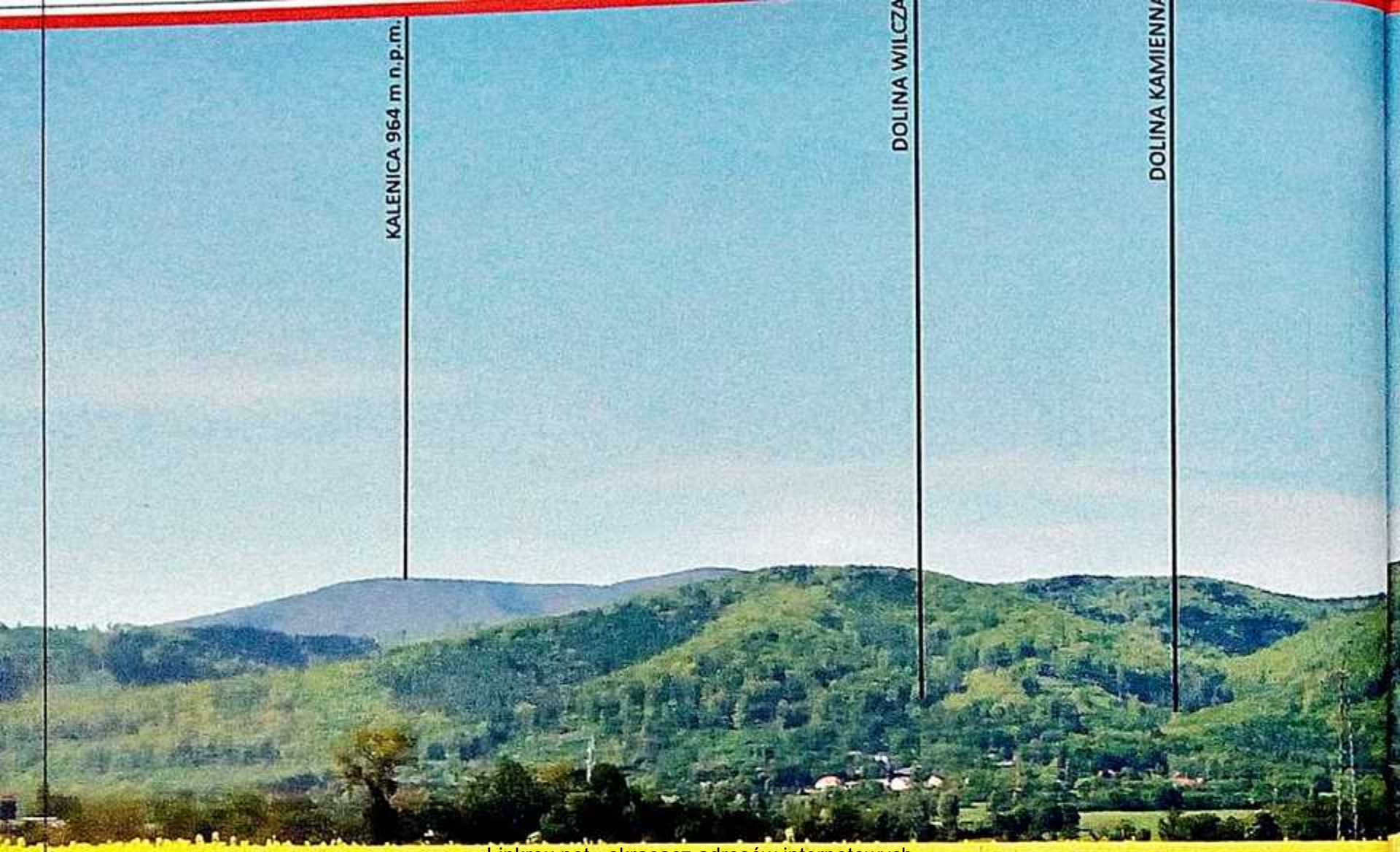

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

ZAGUBIONE KOPALNIE

RAFAŁ JANUSZKIEWICZ

Wschodnie zbocza Gór Sowich pomiędzy Bielawą a Pieszycami nie stanowiły, jak dotąd, celu poważniejszych prac eksploracyjnych. Rozsiane tam podziemne obiekty do niedawna były znane wyłącznie leśnikom i miejscowym grzybiarzom. Największe wciąż czekają na swoich odkrywców.

Dotychczasowe publikacje na temat górnictwa tego obszaru koncentrowały się na kopalniach kruszcowych rejonu Kamionek, głównie dlatego że dla tych kilku kopalni istnieje dokumentacja archiwalna i są one dość dobrze opisane w przeróżnych relacjach i sprawozdaniach z wydobycia. A tymczasem przez wieki równolegle do wydobywania kruszców prowadzono prace górnicze związane z wydobyciem wapienia. Potrzeby były wielkie, łatwo dostępnego wapienia w pobliżu było mało. Drążono góry coraz głębiej, aż przyszedł czas króla Fryderyka Wielkiego, który postanowił wybudować w pobliskiej Srebrnej Górze przepotężny kompleks górskich twierdz. Dla górnictwa wapiennego oznaczało to prawdziwe eldorado.

Przemilczane kopalnie wapienia

Koncentrujemy się na trzech równoległych, sąsiadujących ze sobą dolinach: Wilczej, Kamiennej i Wapiennej. Skały kuto tutaj przez ponad 700 lat. Wydobywano początkowo głównie rudy ołowiu i srebra, a później również marmury do produkcji wapna

DOLINA WAPIENNA

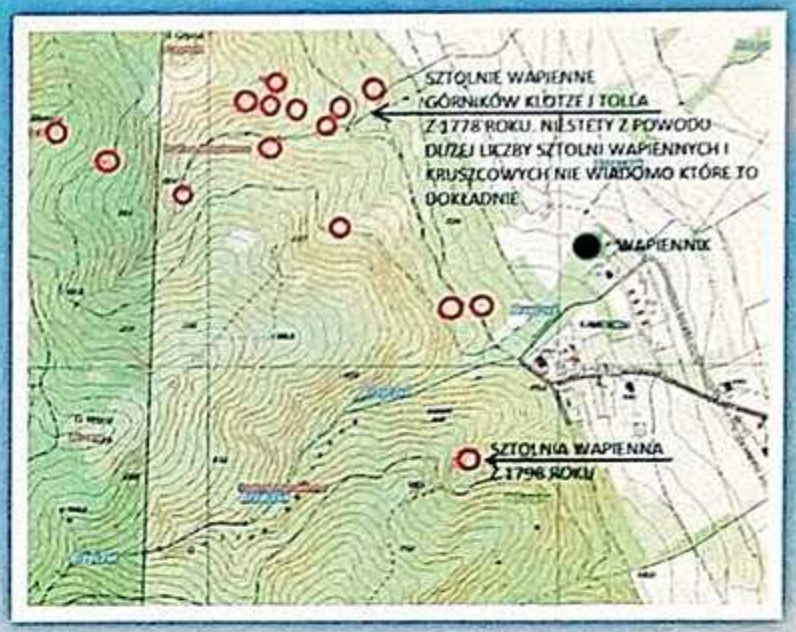

DOLINY WAPIENNEJ

palonego. Ponieważ pod względem geologicznym jest tu dość bogato (gnejs sowiogórski, poprzerastany pegmatytami oraz soczewkami krystalicznego wapienia, z wtrąceniami okruszcowanych żył) – nic dziwnego, że tereny te stały się celem inwestycji górniczych praktycznie od początku osadnictwa średniowiecznego, aż do czasów nowożytnych, kiedy to w dalszej okolicy (np. Dziećmorowice) w niewielkim zakresie wydobywano rudę uranu, a obecnie dokumentowane są złoża tytanu.

Widok na doliny.

Szkic usytuowania kopalni.

Chronologicznie pierwszy zapis kojarzony z Doliną Wapienną dotyczy kopalni Święty Eliasz (St. Eliae), datowanej na 1309 rok. Zdania badaczy są co prawda podzielone w tej kwestii, ale większość z nich skłania się z lokalizacją tej kopalni właśnie ku tej dolince. Przez następne setki lat okolica dorobiła się co najmniej kilkunastu sztolni i szybów wydobywczych, jednakże opisywano w rejestrach urzędów górniczych wyłącznie obiekty związane z wydobyciem kruszców, pomijając całkowicie górnictwo wapienne. Stąd mamy piękne, kolorowe plany trzech kopalni kruszcowych w tym rejonie („Anna", „Wilhelm" i prześliczna „Augusta"), natomiast o pozostałych obiektach, pomijając bardzo skąpe wzmianki w kronice Bielawy z początku XX wieku, nie było wiadomo absolutnie nic.

Pierwszą ciekawą informację podaje sprawozdanie z pomiarów wysokościowo-triangulacyjnych Śląska z roku 1837. Jest tam mowa o sztolni „Głęboka Filipa" (Der Philippine Teifer Stollen), sztolni „Agnieszka" i szybie „Ludwig" (Louiss) w Dolinie Wapiennej >>>

fot. R. Januszkiewicz

>>> oraz sztolni „Erdmann" w Dolinie Wilczej. Kolejnych informacji dostarcza wydawnictwo branżowe z 1861 roku, w którym możemy wyczytać, że „W sztolni wydobywczej wapienia w Bielawie znajdował się korytarz, którego przekucie kosztowało 48 talarów. Kamień ze sztolni został wstępnie rozpoznany jako wapień, ale nie spłonął w wapienniku" (chodziło o kalcyt). Na luźne wzmianki o kopalniach wapiennych tego rejonu natrafiamy przy XIX-wiecznych opracowaniach dotyczących minerałów. Możemy dowiedzieć się, że oprócz minerałów wapiennych odnajdowano tu tytanit, beryle, turmaliny oraz przez pewien czas uznawany za występujący wyłącznie tutaj allofit (allophite).

Dolina Wilcza

Penetrując ten obszar zaczynamy od Doliny Wilczej. To jedna z najmniejszych dolinek okolicy. Udając się w jej górę, możemy przez chwilę podziwiać przepiękny widok na Kotlinę Dzierżoniowską z wieńczącą ją Ślężą. A na relikty prac górniczych natykamy się już od samego wlotu dolinki. Mamy tu rowy poszukiwawcze i co najmniej jedną zasypaną sztolnię. Za główne prace górnicze odpowiadali dwaj górnicy Klotze i Toll, którzy w 1778 roku rozpoczęli tutaj wydobycie wapienia. Początki były lepiej niż obiecujące, wapienny biznes okazał się strzałem w dziesiątkę i już wkrótce dwaj górnicy zbudowali profesjonalny wapiennik do wypalania wapna i kolejne dwie sztolnie w Dolinie Wapiennej. Wydobycie szło pełną parą, drążono coraz więcej podziemi. Żeby podołać z transportem urobku zbudowano drogę od kompleksu sztolni do wapiennika oraz duży kamienny most. Niestety wygląda na to, że szybko wydobyto wszystko to, co było łatwe do wydobycia i już wkrótce nadszedł koniec. Początek XIX wieku zastał puste sztolnie i opuszczony

wapiennik, który dał nazwę pobliskiemu nadleśnictwu (obecnie leśniczówka „Kamień").

Im dalej wchodzimy w dolinkę, tym więcej widać reliktów prac górniczych. Wkrótce pojawia się i kamieniołom. Powyżej kamieniołomu i trochę w lewo uwagę przyciągają małe pagórki. Z bliska widać, że to nasypany urobek. Skoro tak, to powyżej musi być miejsce skąd ten urobek wydobywano. W końcu jest! Poniżej odsłoniętej skałki czerni się wlot pierwszej sztolni, według „Pomiarów wysokościowych..." z 1837 roku jest to sztolnia Erdmann.

Dolina Kamienna

Zmieniamy dolinę, przechodzimy do Doliny Kamiennej. Tutaj wszystko zostało totalnie przeorane. Na początek ujęcia wody, dreny, jazy, przelewy, mostki, płotki, murki i zbiorniki. Wszędzie dookoła stanowiska ogniowe broniące dostępu do Riese od wschodu, podwójne i potrójne, z gniazdami broni maszynowej (i moździerzy?), rowami strzeleckimi i transzejami. Na każdej górce i w lasku poniżej też. Chyba żaden wlot do doliny nie był tak ufortyfikowany jak Dolina Kamienna. Z interesujących nas dzisiaj tematów mamy dwa kamieniołomy po obydwu stronach drogi za mostkiem. To one są odpowiedzialne za przerób potężnych ilości wapienia. W lasku poniżej drogi, już poza pasem umocnień Riese, prawdopodobnie dwie zasypane sztolnie. Dookoła gapią się na człowieka niekończące się sznury muflonów, wracają rano z pól z powrotem w bezpieczne góry. Niestety nie pozwalają się podejść.

Dolina Wapienna

W końcu dochodzimy do doliny Wapiennej. Pierwsza sztolnia jest na samym wlocie doliny, dosłownie 3–4 m od drogi. Niektórzy kojarzą ją ze średniowieczną kopalnią św. Eliasza, przeciwko czemu inni gwałtownie protestują. Odłóżmy na bok spory w literaturze, najważniejsze, że do sztolni można wejść i ją zwiedzić. Kolejna sztolnia łatwa do namierzenia znajduje się u podnóża kamieniołomu. Kilka sztolni jest powyżej, choć aby do niektórych się dostać, trzeba odgarnąć zeschłe liście i osuwający się grunt. Kilka kolejnych czeka na swoich odkrywców. Są też dwa duże zapadliska po szybach – któreś z nich to zapewne resztki szybu „Ludwig", są też dość duże hałdy skały płonnej, sugerujące naprawdę dużą kopalnie, być może w połowie zbocza jest owa „Głęboka Filipa".

Wlot sztolni „Erdmann".

Relikty górnicze w Dolinie Wapiennej.

Co można odkopać? Po pierwsze zabytek techniki, można być pierwszym człowiekiem od kilkuset lat, który wejdzie w podziemia. Po drugie pozostałości po II wojnie światowej.

W sąsiedniej dolinie rozlokowała się wieś Kamionki. Jest tam w rejonie kopalni „Wilhelm" szyb, być może poszukiwawczy (bo w otoczeniu są liczne rowy >>>

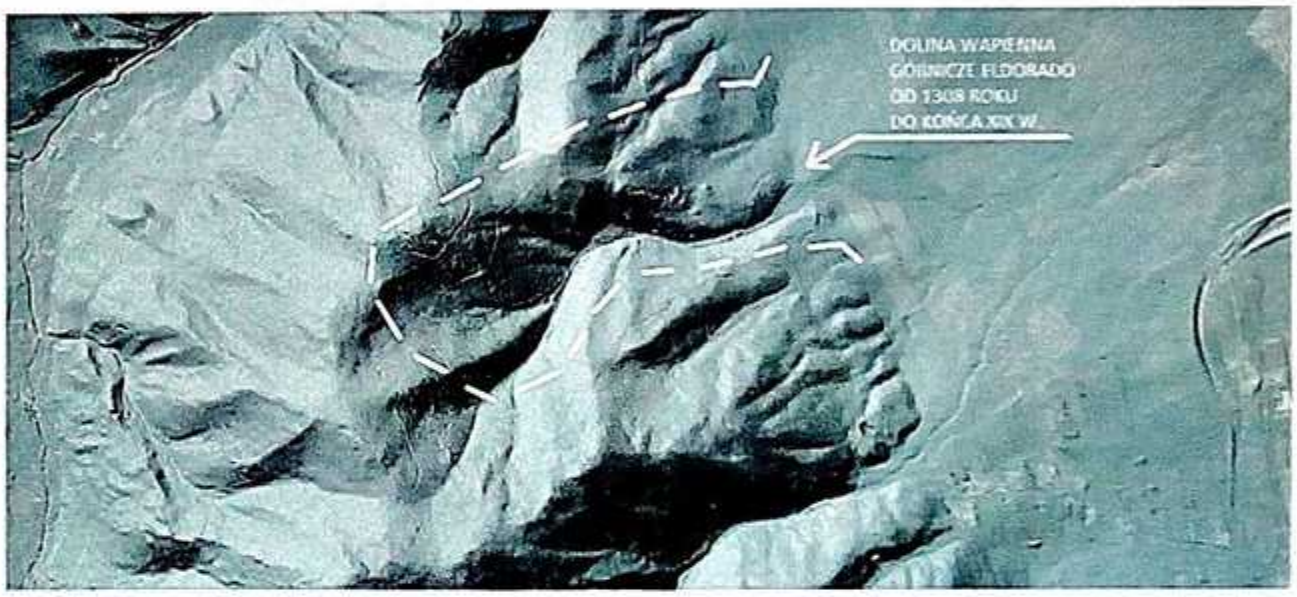

fot. R. Januszkiewicz

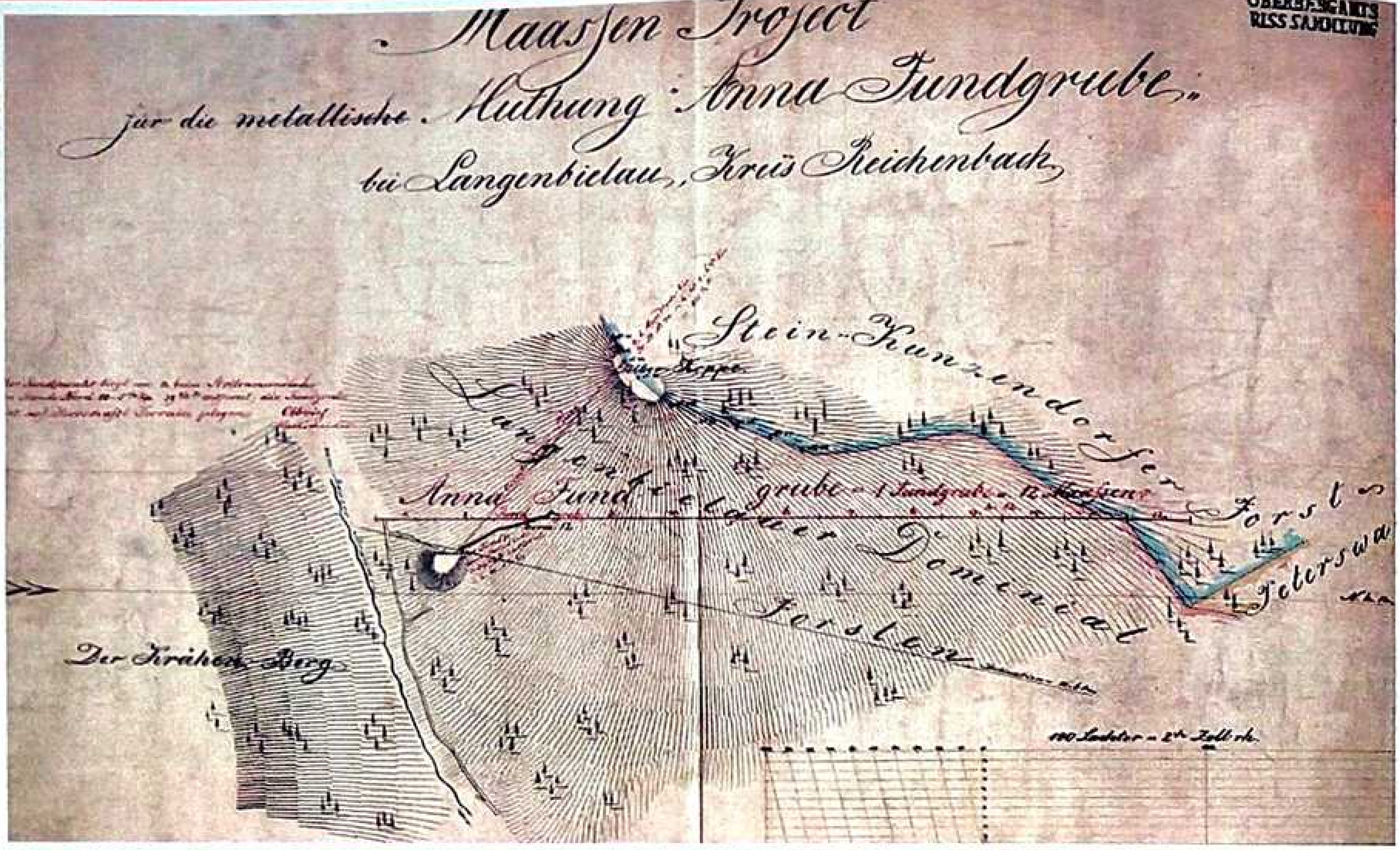
Maassen Project
für die metallische Muthung "Anna Fundgrube"
bei Langenbielau, Kreis Reichenbach
OBERBERGAMTS
RISS SAMMLUNG
Stein-Kunzendorfer Forst
Anna Fundgrube
Dominial Forsten
Der Krähen Berg

>>> poszukiwawcze), z którego w latach 50. miejscowa dzieciarnia wyciągała broń i bawiła się w strzelanego. Rodzice, gdy tylko się zorientowali, pozabierali „zabawki" dzieciakom, wrzucili z powrotem na stertę pozostałej broni do sztolni i zawalili ją głazami. Znajomego na samo wspomnienie ojcowskiego lania jeszcze tyłek boli, a ponad pół wieku minęło. Co prawda ta sztolnia znajduje się po drugiej stronie góry, ale kto wie, czy nie zrobiono zrzutowiska broni w którejś z „naszych" sztolni.

Dokumentacja kopalni „Anna" z Doliny Wapiennej.

Sztolnia pod drzewem.

Jedna z wielu sztolni.

List Grundmanna

Po trzecie od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie Grundmann ze swoją listą. Im bardziej o nim myślę, tym bardziej pomysł powiązania go z naszymi sztolniami wydaje się niedorzeczny, ale do końca nie daje o sobie zapomnieć. Grundmann był historykiem sztuki z Jeleniej Góry, który od około 1944 roku przygotowywał akcję ukrywania dzieł sztuki, katalogował zbiory, przygotowywał skrytki i kierował akcją ukrywania kosztowności, archiwów i wszystkiego, co wydało mu się warte uratowania. Całkowitym przypadkiem odnaleziono w gruzach Wrocławia część jego katalogu i według niego odnajdowano ukryte skarby. W niewielkiej odległości od Doliny Wapiennej odnaleziono skrytki w Kamieńcu Ząbkowickim (zbiory muzeum sztuk pięknych z Wrocławia), w Zagórzu Śląskim blisko zamku Grodno (archiwum konserwatorskie z Berlina), w Kiełczynie (archiwum bibliotek wrocławskich) i w pałacu w Roztoczniku (zbiory archiwum państwowego). Lista urywa się na poz.74 z datą 21 czerwca 1944. Wiadomo, że to nie był koniec.

21 listopada 1944 roku Grundmann pisze list do dyrektora Zakładów Gipsowych w Bartnikach niedaleko Lwówka Śląskiego, V. Wietersheima, w którym zwraca się o wskazanie nieużywanych sztolni celem zorganizowania miejsca na depozyt. Wietersheim odpisuje, że nie posiada takich nieużywanych sztolni i nie może pomóc. To pismo wiele nam mówi o działalności Grundmanna pod koniec 1944 roku. Dlaczego koniecznie poszukiwał sztolni? Na ukrycie czegoś... specjalnego? Czy jest możliwe, że Grundmann nie wiedział o nieużywanych sztolniach i szybach Doliny Wapiennej, skoro pół roku wcześniej zorganizował osobiście tyle skrytek w okolicy? Zwłaszcza że sama dolina, jak i cały obszar dookoła, stał sie strefą wojskową. A intensywne prace nad budową lini obronnych rejonu Riese uniemożliwiały dopuszczenie tu postronnych osób. Mamy tam wciąż do odkrycia dwa duże obiekty: szyb „Ludwig" i głęboką sztolnię „Filipę". Miejsca łatwe do zlokalizowania w terenie, ślady prowadzą nas jak po sznurku.

Tylko proszę Państwa nic na własną rękę. Zgodnie z prawem prace poszukiwawcze można prowadzić za zgodą właściciela terenu (Nadleśnictwo Świdnica) oraz za zgodą konserwatora zabytków. Ale jako cel spacerów – Dolina Wapienna obowiązkowo!

Plan kopalni Anna pochodzi z książki Krzysztofa Krzyżanowskiego i Dariusza Wójcika „Kamionki. Powrót pod ziemię" i jest publikowany za zgodą autorów.

Riese przewodnik. Góry Sowie.
Wincenty Jerzy Drożyński
To nie jest typowy przewodnik. Zawartych tu informacji nie można traktować jako prawdy objawionej. Sensu stricto publikacja ta nie stanowi wartości historycznej. Może być jedynie postrzegana jako przedstawienie zbioru miejsc i opowieści świadków oraz legend z tym związanych. Reszta jest wolną interpretacją autora...

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Wracające w góry muflony.

Rafał Januszkiewicz
Inżynier budownictwa, pracuje i mieszka w Bielawie u podnóża Gór Sowich. Autor publikacji internetowych o historii i ciekawostkach rejonu Bielawy.

fot. R. Januszkiewicz

FESTUNG THORN

OLAF POPKIEWICZ

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

W połowie stycznia 1945 roku nawet najwięksi piewcy potęgi niemieckiej armii nie mogli już mieć złudzeń, że żywot „tysiącletniej Rzeszy" dobiega końca. Gigantyczna ofensywa Armii Czerwonej rozcięła Niż Środkowoeuropejski klinem, którego szpic w rekordowym czasie sięgnął linii Odry, celując w stolicę III Rzeszy.

Na północnej flance tego klina, w zakolu Wisły, znajdował się Toruń. Z uwagi na strategiczne położenie miasto było pospiesznie fortyfikowane już latem 1944 roku w ramach koncepcji „Ostwall", ukutej przez szefa sztabu OKH, Heinza Guderiana. W grudniu doczekało się komendanta twierdzy, tym samym stając się Festung Thorn, jednym z „falochronów" („Wellenbrecher"), miast-twierdz, ustanowionych w obliczu przewidywanej ofensywy.

W końcu 18 stycznia 1944 roku komendant twierdzy nad Wisłą ogłosił hasło, które oznaczało wprowadzenie prawa wojennego na terenie całego miasta i właśnie tę datę możemy uznać za początek funkcjonowania Festung Thorn. 20 stycznia wydano polecenie ewakuacji ludności cywilnej z miasta. Walki o Toruń zaczęły się 21 stycznia, kiedy Rosjanie siłami 60 i 135 Dywizji Strzeleckiej 47 Armii 1 Frontu Białoruskiego zaatakowali południowy skraj twierdzy, teren toruńskiego poligonu, położony na lewym brzegu Wisły. 22 stycznia 1945 roku pod twierdzę podeszły jednostki 70 Armii 2 Frontu Białoruskiego, a 26 stycznia przez zajęcie toruńskiego lotniska zamknięty został pierścień okrążenia wokół miasta.

Załoga grodu Kopernika

W Toruniu stacjonowały jednostki forteczne składające się z trzech baterii artylerii (635 batalion artylerii), 10 baterii kadrowych, armijnej baterii fortecznej, batalionu karabinów maszynowych, 24 zapasowego batalionu saperów, 368 batalionu szkoleniowego grenadierów, kompanii przeciwpancernych, 1 batalionu zabezpieczenia oraz 804 batalionu obrony przeciwlotniczej. Od 14 stycznia 1945 roku z podchorążych szkoły oficerów piechoty (Infanterieschulen für Fahnenjunker IV) formowano jednostkę posiadającą strukturę pułku, składającą się z trzech batalionów w sile 10 kompanii, której większość 23 stycznia została wyłączona z garnizonu twierdzy i specjalnym pociągiem wywieziona do Meklemburgii[1], uszczuplając tym samym siły Festung Thorn. Od początku stycznia 1945 roku w mieście przebywała 31 Dywizja Grenadierów Ludowych, której siła po walkach w Kurlandii zredukowana została do potencjału batalionu. Jest raczej wątpliwe, aby po dwóch tygodniach w murach grodu Kopernika udało się jej odzyskać pełną wartość bojową. Dywizja owa jako jedyna jednostka zgrupowana w twierdzy posiadała 8–10 czołgów i dział szturmowych, z czego 6–7 sztuk pozyskała dzięki rekwizycji ładunku składu kolejowego, stojącego na stacji Toruń Południe, dokonanej 18–19 stycznia. Jeszcze gorzej było z „goszczącą" od 25 stycznia 1945 roku w Toruniu 73 Dywizją Piechoty, która w wyniku walk >>>

fot. NAC, OpenStreetMap

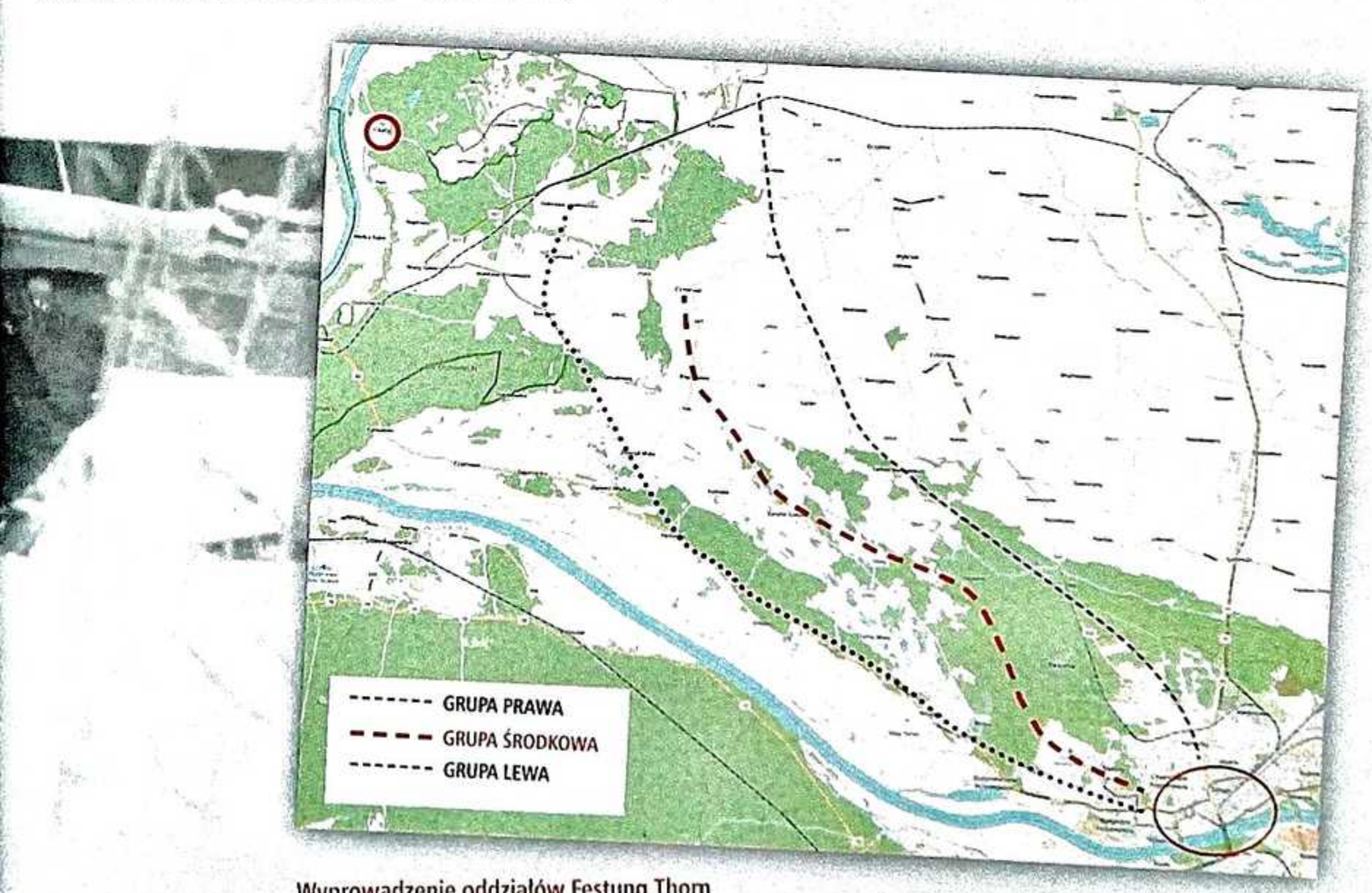

Wyprowadzenie oddziałów Festung Thorn w kierunku planowanej przeprawy przez Wisłę w Rafie.

>>> stoczonych 13 stycznia pod Modlinem zredukowana została do Kampfgruppe. Do całości doliczyć należałoby oddziały Volkssturmu i policji w sile trzech batalionów (batalion Gneisenau, batalion policyjny i resztki zmotoryzowanego oddziału Luftwaffe FLAK), których sprawność bojowa pozostawiała wiele do życzenia. Jakby nie liczyć, wychodziłoby z tego rachunku około dwunastu tysięcy żołnierzy[2]. Imponująco prezentował się za to potencjał artylerii fortecznej, szacowany na 266 luf dział i wyrzutni rakietowych o kalibrach od 75 do 150 mm, z tym że twierdza posiadała zapas amunicji niezbędny do prowadzenia ognia przez trzy dni... Całością dowodzić miał Generalleutnat Otto von Lüdecke przybyły z Gdańska 22 stycznia 1945, który zastąpił dotychczasowego komendanta twierdzy pułkownika Guckscha.

Nad Toruniem zawisła groźba długotrwałych walk, w wyniku których miasto narażone byłoby na silne zniszczenia. 28 stycznia Rosjanie przekazali ultimatum wzywające do kapitulacji twierdzy, grożąc zmasowanym ostrzałem artyleryjskim w przypadku odmowy.

Szczęśliwym trafem na losach miasta zaważył „geniusz" strategiczny Heinricha Himmlera, który początkowo zagrzewał załogę twierdzy do samobójczego boju[3] (od 26 stycznia Toruń znajdował się 50 kilometrów na wschód od linii frontu, ogarnięty ze wszystkich stron przez Armię Czerwoną), by dwa dni później zmienić zdanie. Obrońcy zaczęli zdawać sobie sprawę z beznadziejności

sytuacji. Przebąkiwano o rozkazie przebicia. 29 stycznia wysłano trzy oddziały narciarzy w celu rozpoznania ewentualnych tras ucieczki. Wszelki słuch po nich zaginął. Mimo tego Volkssturm napełniał ciężarówki gruzem, aby doraźnie zasypać rowy przeciwpancerne na trasie planowanego odwrotu, a komendant twierdzy odebrał wytyczne OKH w sprawie wyprowadzenia garnizonu:

„Atak z zaskoczenia, bez przygotowania ogniowego, w 3 grupach:

Po prawej: 73 Dywizja Piechoty, wzdłuż trasy Toruń-Wrzosy-Olek-Zamek Bierzgłowski-Siemoń-Unisław.

Środek: grupa bojowa v. Rhaden (oddziały forteczne prowizorycznie przygotowane do ruchu, włączona do grupy marszowej ludność cywilna, ok. 600 osób) po obu stronach trasy Toruń-Nowe Bielany-Cegielnik-Zarośle Cienkie-Rzęczkowo-Cichoradz.

Po lewej: 31.VGD wzdłuż trasy Toruń-Pędzewo-Zławieś Mała-Bolumin-Dąbrowa Chełmińska. Dołączone będą do niej zmotoryzowane oddziały Twierdzy, łącznie z pojazdami transportującymi około 600 rannych".

Na linii toru kolejowego, przebiegającej między Unisławiem a Dąbrową Chełmińską radziecka 165 Dywizja Strzelecka postawiła skuteczną zaporę na drodze wycofujących się oddziałów niemieckich.

Przeprawa przez Wisłę zaplanowana została w okolicach wsi Rafa na północ od Ostromecka.

Mimo że Hitler jeszcze nie zaaprobował nowego rozkazu Himmlera, załoga twierdzy ochoczo zabrała się za przygotowania do opuszczenia miasta. O godzinie 23:35 29 stycznia 1945 roku sztab Armii Wisła otrzymał potwierdzenie od Führera – załoga Festung Thorn ma się wycofać. Rozkaz dotarł do twierdzy między godziną 15 a 16, 30 stycznia 1945 roku. Życzeniem Führera było, aby garnizon opuścił twierdzę o północy z 30 na 31 stycznia. Rozkaz ten przyjęty został przez wojsko z entuzjazmem. Niszczono działa, przygotowywano most drogowy do wysadzenia, palono dokumenty i mimo kategorycznego zakazu pito na umór.

Dobre złego początki

Nadeszła środa 31 stycznia 1945 roku. Śnieg grubą warstwą pokrywał drogi i okalające Toruń lasy. Mróz skrzył się na ośnieżonych gałęziach drzew.

fot. D. Ponklewicz

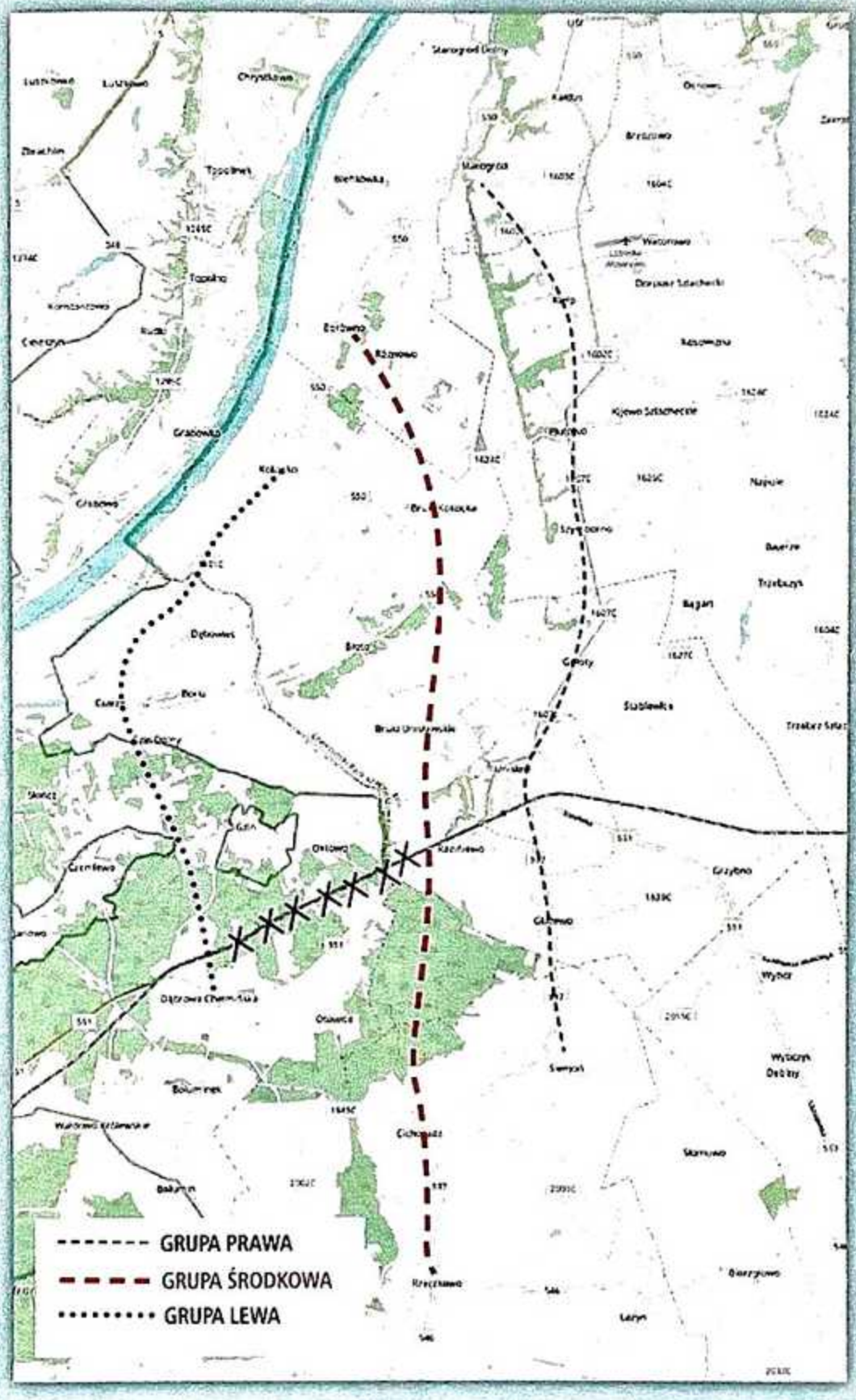

Zmiana kierunku przemarszu oddziałów z północno-zachodniego na północny po wyznaczeniu nowego miejsca przeprawy w okolicach Świecia. Na mapie zaznaczone stanowiska 165 Dywizji Strzeleckiej, która szczególnie dała się Niemcom we znaki.

Widok z góry zamkowej w Starogrodzie na dolinę Wisły dobrze obrazuje pole ostrzału oddziałów radzieckich, którym w pierwszych dniach lutego 1945 roku przyszło razić tłoczących się na przeprawach Niemców.

Prawa grupa, której trzon stanowiły resztki 73 Dywizji Piechoty, już na samym początku zaliczyła falstart. Przyczyną była drużyna radzieckiej piechoty, celnym ogniem zatrzymująca Niemców aż do świtu, kiedy to naprędce sprowadzone działko FLAK uciszyło ten punkt oporu. Kolumna ruszyła o świtaniu, tracąc kilka bezcennych godzin.

Środkowa grupa, której awangardę stanowiła grupa bojowa Mix'a dysponowała kilkoma Hetzerami. Dosyć łatwo przebiła się przez teren lotniska toruńskiego i zdążała przy tamtejszych strzelnicach i linii kolejowej na osi Toruń-Pędzewo-Czarnowo-Fordon, około godziny 15:00 docierając swą awangardą do wsi Zarośle Cienkie.

Lewa grupa marszowa przebijała się po osi drogi Toruń-Bydgoszcz. Mimo oporu Rosjan na wysokości portu drzewnego, osiem pojazdów pancernych szybko przechyliło szalę zwycięstwa, torując drogę kolumnie marszowej. Około godziny 16:00 grupa ta osiągnęła punkt oddalony pięć kilometrów na południowy wschód od Fordonu.

Kiedy wszystkie grupy były już w drodze, około godziny 7:30, wysadzono most drogowy. Ariergardy pozostawały nadal w mieście, które opuściły dopiero rankiem 1 lutego, osiągając tyły kolumn marszowych znajdujących się na linii Różankowo-Barbarka-Przysiek około godziny 9:00. Rosjanie milczeli, ograniczając się do sporadycznych ataków lotniczych. Jakby nie chcieli zniechęcać Niemców do opuszczenia Torunia...

>>>

Rozkazem komendanta twierdzy wycofujący się z Torunia garnizon porzucił w mieście większość swej artylerii. Zemściło się to niebawem pod Unisławiem, kiedy przebijający się żołnierze niemieccy do likwidowania radzieckich punktów oporu zorganizowanych w zabudowaniach zmuszeni byli używać Panzerfaustów.

fot. Q. Popkiewicz

>>> Rankiem 1 lutego zaczęła się mglista odwilż. Kolumny, które nad ranem podjęły marsz, zaczęły powoli grzęznąć w błotnisto-śniegowej brei. Na domiar złego dowództwo 2 Armii zmieniło rozkazy i, w związku ze wzrostem aktywności Rosjan w rejonie Bydgoszczy, miejsce przeprawy garnizonu zostało wyznaczone w okolicach Świecia. Trzeba było zmienić kierunek kolumn z północno-zachodniego na północny.

Według nowych wytycznych prawe ugrupowanie miało teraz maszerować przez Siemoń-Unisław-Goloty-Plutowo-Kiełp-Starogród. Środkowe ugrupowanie miało przemieszczać się po osi Rzęczkowo-Cichoradz-Bruki Unisławskie-Bruki Kokocka-Borówno, natomiast lewe przez Gierkowo-Dąbrowę Chełmińską-Czarże-Kokocko. Oczywiście wszystko się natychmiast skomplikowało. Kolumny prawego ugrupowania zaczęły raptem mieszać

Osaczeni w wiślanej dolinie niemieccy żołnierze w obliczu klęski porzucali swoje uzbrojenie, byle tylko uciec dalej od Rosjan.

się z jednostkami z ugrupowania lewego. Środkowe ugrupowanie musiało ustąpić swej drogi ugrupowaniu lewemu... Powstał taki chaos, że do rozwiązania tego komunikacyjnego węzła gordyjskiego został wysłany w roli „Strassenkomendanta"... Generalmajor Wilhelm Melchert. Jak zakłopotany musiał być generał, któremu powierzone zostało zadanie kierowania czymś, co po latach określił mianem „zabójczego burdelu", świadczy fakt, że gdy marznący w korku, ubłoceni żołnierze zaczęli żartować, iż biorą udział w defiladzie, którą odbiera generał, ten ostatni dokładnie zasłonił płaszczem swe generalskie złoto-czerwone wylogi...

Rosjanie czekali w kompleksie leśnym rozciągającym się od Dąbrowy Chełmińskiej, na północ od Cichoradza i na zachód od Raciniewa. Były to oddziały należące do 165 Dywizji Strzeleckiej, która jako rezerwa 70 Armii rzucona została dzień wcześniej do zagrodzenia drogi wycofującemu się garnizonowi toruńskiemu, związując walką szpicę niemieckiej środkowej kolumny marszowej. Pod przeżywającym „godziny szczytu" Siemoniem operowały już jednostki radzieckich snajperów. 1 lutego 1945 roku wieczór zastał niemieckie oddziały uderzeniowe wszystkich trzech ugrupowań związane walką pomiędzy Dąbrową Chełmińską a Unisławiem, natomiast kolumny marszowe uwikłane we wciąż trwający korek pod Cichoradzem.

Walki z nową siłą wybuchły 2 lutego, kiedy to Niemcy zdali sobie sprawę z beznadziejności sytuacji w jakiej się znaleźli. Szczególnie ciężkie walki toczone były o Dąbrowę Chełmińską, gdzie wykrwawiły się jednostki 31 Dywizji Grenadierów Ludowych. Całą sytuację tak relacjonuje kronika 70 Armii 2 Frontu Białoruskiego: „Około godziny 13:00 [2 lutego 1945 roku – przyp. aut.] grupa około 500 żołnierzy niemieckich,

wspieranych 7 czołgami i działami samobieżnymi atakowała nasze oddziały z rejonu lasu pod Dąbrową Chełmińską w kierunku Gzina. W wyniku zaciętego boju wrogowi udało się przebić w kierunku Bruków i dalej na północ".

Prawa kolumna, której trzon stanowiły siły 73 Dywizji Piechoty, zgodnie z wyznaczoną marszrutą ominęła Unisław od wschodu i nie niepokojona przez Rosjan 2 lutego 1945 roku osiągnęła Starogród, gdzie napotkany mieszkaniec wskazał drogę do wybudowanego jeszcze w styczniu mostu lodowego prowadzącego do Kosowa. W szpicy poszedł batalion 170, zajmując przyczółek na lewym brzegu Wisły. Taki manewr był możliwy dzięki niewielkiej liczebności tej dywizji ocenianej przez autora na około trzy tysiące ludzi.

Środkowe ugrupowanie utknęło pod Cichoradzem. Lewe ugrupowanie pod osłoną ciemności dotarło do Czemlewa. General Otto von Lüdecke próbował opanować narastający chaos, dążąc do skontaktowania się z dowódcą 73 Dywizji[1], aby wymusić na nim udzielenie wsparcia dla pozostających w tyle zgrupowań. Postanowił osobiście przebić się z okolic Cichoradza i dotrzeć do 73 Dywizji. Tak wyglądała jego relacja z tej desperackiej próby dowodzenia całością zgrupowania:

Liczne w tych rejonach mokradła kryją duże ilości porzuconego przez pobitych Niemców sprzętu wojskowego. Warunki eksploracji wymuszają odpowiedni strój.

„Tereny między Unisławiem a Brukami Kokocka były wyludnione, na rozmiękłych drogach leżały poprzewracane pojazdy, martwi Rosjanie i niemieccy żołnierze. Nie powiodła się kolejna próba dotarcia do Bruków Unisławskich z powodu braku osłony w dolinie, zarówno ze wzniesień, jak i z Unisławia i Gzina, a także z porozrzucanych gospodarstw na południe i południowy-zachód od tej miejscowości. Jedno auto osobowe i motor pozostały gdzieś na drodze, drugie auto zostało trafione pociskiem z Pak. Tak więc nie udało się osobiście nawiązać kontaktu z dowódcą 73 Dywizji Piechoty...".

Niemcom nie udało się pokonać 165 Dywizji Strzeleckiej. >>>

Twierdza Toruń. Fortyfikacje 1944/45 – przewodnik.

Opis bardzo mało znanej fortyfikacji polowej, wykonanej przez Niemców pod koniec drugiej wojny światowej. Wykonano wówczas silne umocnienia w pierścieniu wokół Torunia. Założono także polową pozycję Drwęcy. W przewodniku opisano także kilka wycieczek niezwiązanych z fortyfikacjami okupacyjnymi.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

>>> która utrzymała swe stanowiska na linii Unisław-Dąbrowa Chełmińska i teraz z górującej pozycji mogła razić jednostki lewego i prawego zgrupowania, które znalazły się w dolinie Wisły na linii Czarże-Błoto.

Jednostki środkowego ugrupowania, walczące w Lesie Raciniewskim, cały czas były nękane atakami lotnictwa, a postępująca odwilż uczyniła ich maskujące zimowe uniformy całkowicie bezużytecznymi, przez co wydany został rozkaz porzucenia białego maskowania. 3 lutego 1945 roku środkowe ugrupowanie w końcu przebiło się przez Gzin w kierunku Bruków Unisławskich.

165 Dywizja Strzelecka stanowiła swoisty „durszlak", który filtrował jednostki niemieckie. Aby przejść między pozycjami Rosjan, musiały one ulec rozczłonkowaniu, małymi grupami ściekając w Dolinę Wisły. Oddziałom, które wpadły w rozsypkę, nie było dane się scalić. Jedynie 73 Dywizja Piechoty, która przemknęła, wykorzystując zaangażowanie Rosjan w zwalczaniu ugrupowania środkowego i lewego, zachowała swoją strukturę i zdecydowaną większość żołnierzy, z którymi opuszczała Toruń.

3 lutego to, co zostało ze zgrupowania lewego i środkowego, w próbie dotarcia do mostu lodowego pod Starogrodem miotało się pomiędzy oddziałami Armii Czerwonej zajmującymi miejscowości położone nad brzegiem Wisły. Rosjanie prowadzili ponadto ostrzał jednostek niemieckich zgrupowanych w dolinie Wisły za pomocą artylerii i karabinów maszynowych usytuowanych na górujących stanowiskach między Unisławiem a Kałdusem. Kurt Vongehr z 12 pułku grenadierów opisywał tą sytuację następująco:

„Bezpośredni ostrzał pojedynczych żołnierzy i pojazdów z rannymi, z czołgów, PAK-ów i (chyba nawet) z dział Flak. Pomyłki i mieszanie się w nocy naszych jednostek z Rosjanami, głęboki sen w tej

W nadwiślańskich oczkach wodnych do dziś spoczywają olbrzymie ilości porzuconego przez Niemców sprzętu wojskowego.

samej, zajętej również przez wroga wsi, wycieńczeni i przemarznięci, samobójstwa, orzeczenia sądu i wiele przykładów pełnych poświęcenia wryły się w pamięć".

Tymczasem 3 lutego po południu oddziałom prawego zgrupowania na lewym brzegu rzeki udało się przebić do oblężonego Świecia. Nocą ich śladem podążyły zdezorganizowane grupy czołowe ze środkowego ugrupowania. Na zachodnim brzegu Wisły w Kosowie natrafili na stanowisko dowodzenia Generalleutnanta Lüdecke. 5 lutego tym jednostkom udało się połączyć z walczącą w Świeciu 542 Dywizją Grenadierów Ludowych.

Ostatnich gryzą psy

4 lutego na wschodnim brzegu Wisły pozostały całe rzesze porzuconych przez dowódców maruderów, którzy próbowali się jakoś organizować pod gęstniejącym ostrzałem czerwonoarmistów. Udało się nawet

na chwilę wyprzeć Rosjan z dolnego Starogrodu. Mosty lodowe były pod ogniem i lód był już mocno naruszony – tonie Wisły pochłonęły kolejne wozy i samochody wraz z ich pasażerami. Oto co pisze o tym Leutnant Willwersch:

„...Po pierś brodziliśmy w lodowatej wodzie rowów melioracyjnych... Gdy nadszedł świt, było nas już tylko jedenastu. (...) Znaleźliśmy mały, schowany w krzakach domek rybaka (...). Spędziliśmy tam dzień i jako tako osuszyliśmy nasze rzeczy. Gdy nadeszła ciemność, zaopatrzyliśmy się w żywność z porzuconej kuchni polowej: konserwy, chleb, ciastka i papierosy, i znów wyruszyliśmy w kierunku Świecia. (...) Otoczyliśmy dom i z przygotowanym do strzału karabinem, pchnąłem drzwi, gotów na wszystko! Patrzyło na mnie wiele przerażonych par oczu.(...). Obiecując podarować ciastka i papierosy, jeśli pokaże nam drogę przez lód, udało nam się uprosić starego rybaka, by cało i zdrowo doprowadził nas na drugi brzeg Wisły (...)".

5 lutego radziecki ostrzał nasilił się. Skierowany był zarówno na niemieckie kolumny, zagrody przy Brukach Kokocka, jak i na most lodowy pod Bieńkówką i pod Borównem, udaremniając wszelkie próby przekraczania rzeki. W jego wyniku wiele pojazdów i wozów zapadło się pod lód i utonęło w zimnych odmętach Wisły. Do tego pojawiły się rosyjskie samoloty szturmowe.

6 lutego 1945 roku radzieckie tyraliery przeczesały dolinę Wisły, niosąc śmierć i zniszczenie. Ci, którzy zostali na prawym brzegu, ginęli lub jak bydło pędzeni byli do niewoli. Rzesze tych, którzy mieli dość odwagi, by przekroczyć rzekę po trzeszczącym lodzie, lądowało na wrogim brzegu pod Topolnem, gdzie droga do zbawczego Świecia była już zamknięta. Szli więc na północ w stronę mitycznych pozycji w sercu „Tucheler Heide". Jeszcze przez trzy dni radzieckie kroniki raportowały kolejne grupy rozbitków „zgrupowania toruńskiego" likwidowane na południowym skraju Borów Tucholskich.

W trakcie opisywanych zmagań przestał istnieć garnizon Torunia. Z kilkunastu tysięcy żołnierzy ocalało około trzech tysięcy szczęśliwców[5], którzy wraz z prawym ugrupowaniem przez Kosowo przebili się do Świecia. Około tysiąca ludzi poległo w walkach o Unisław i Dąbrowę Chełmińską. Drugie tyle padło ofiarą ostrzału artyleryjskiego w trakcie przeprawy przez Wisłę. Reszta w panice rozbiegła się po obydwu brzegach rzeki. Niewątpliwymi zwycięzcami byli Rosjanie, którzy zlikwidowali liczący kilkanaście tysięcy ludzi garnizon twierdzy kosztem około tysiąca poległych (szczątki 1284 żołnierzy Armii Czerwonej spoczywają na cmentarzu w Chełmnie) i 1500 rannych. Trzy dni później 70 Armia swe siły koncentrowała już w zdobywaniu Borów Tucholskich.

Toruńskim czy bydgoskim poszukiwaczom nazwy Gzin, Kokocko czy Siemoń są dobrze znane. Tygodniowe walki w zakolu Wisły, a przede wszystkim dramatyczna przeprawa przez rzekę, spowodowały, że poprzecinany gęstą siatką kanałów teren wiślanej doliny pomiędzy Unisławiem, Borównem a Gzinem kryje po dziś dzień niezliczone pamiątki po owych burzliwych wydarzeniach. Wszelkie prace ziemne prowadzone na tym terenie odsłaniają szczątki poległych i astronomiczne ilości broni oraz amunicji, zalegające w oczkach wodnych, podmokłych kępach i w rowach melioracyjnych. Powszechne znaleziska niemieckich znaków tożsamości ujawniają olbrzymią mozaikę jednostek, jakie wchodziły w skład zgrupowania toruńskiego, rozbitego siłami zaledwie jednej dywizji, której 6119 żołnierzy w krwawym boju utrzymało swe pozycje pod uderzeniem dwukrotnie liczniejszych sił niemieckich. Opisywana batalia dobrze unaocznia paraliż, jaki ogarnął niemiecką armię, która w ostatnich miesiącach wojny całkowicie utraciła inicjatywę na rzecz Armii Czerwonej.

Olaf Popkiewicz
Poszukiwacz, który został archeologiem, redaktor i prowadzący program Poszukiwacze Historii.

Autor podczas eksploracji dołu zrzutowego pełnego pamiątek po rozbitym Garnizonie Toruńskim.

PRZYPISY

[1] Bez batalionu majora Mix'a.

[2] Wielu zajmujących się tym tematem autorów bezkrytycznie wymieniając jednostki wchodzące w skład sił Festung Thorn, zakładało, że wymienione wyżej jednostki posiadały pełną wartość bojową i ich liczebność określano na podstawie stanów etatowych, a nie faktycznej kondycji tych jednostek w tamtym czasie, co prowadziło do niemal trzykrotnego zawyżenia liczebności garnizonu twierdzy.

[3] 26 stycznia Naczelny Dowódca Grupy Armii Wisła Heinrich Himmler wysłał do dowódcy twierdzy radiogram: „Toruńska Twierdza ma ważne zadanie odparcia sił wroga. Musicie utrzymać Twierdzę za wszelką cenę. Zadbam o zaopatrzenie w amunicję. W odpowiednim czasie Was zaskoczę (...)".

[4] Dowódca 73 Dywizji Generalmajor Franz Schlieper całkowicie ogłuchł na rozpaczliwe próby nawiązania łączności podejmowane przez komendanta twierdzy, który wzywał go do przyjścia z pomocą jednostkom uwikłanym w walkach pod Unisławiem i Dąbrową Chełmińską.

[5] Dnia 6.02.1945 roku 73 Dywizja liczyła 2868 ludzi.

MILICJA MORSKA

POLSKA SŁUŻBA GRANICZNA W MUNDURACH KRIEGSMARINE

ROBERT MAZIARZ

Założyciel Muzeum „Patria Colbergiensis" z kołobrzeskiego ratusza przybliża jedną z najbardziej niezwykłych formacji militarnych powstałych w Polsce po 1945 roku.

Wraz z zakończeniem działań wojennych, po 1945 roku, zmieniły się granice naszego kraju. Rozpoczął się czas migracji ludności. Zamieszkujący Pomorze Niemcy musieli szukać nowego miejsca do życia. Ich dotychczasową ojczyznę zasiedlali nowi mieszkańcy. Na przypadłe Polsce po II wojnie światowej obszary przybyli osadnicy zewsząd. Jedni szukali nowych możliwości związanych z uzyskaniem pracy, inni, chcąc zachować swą tożsamość narodową, opuszczali utracone na wschodzie ziemie odebrane nam przez Sowietów. Wśród przybywających znaleźli się również szukający szybkiego zysku szabrownicy

Przemarsz „milicjantów morskich" przed kołobrzeskim ratuszem miejskim. Rok 1946. Gdyby nie ruiny budynków w tle, sądzić by można po analizie uzbrojenia i umundurowania utrwalonej na fotografii formacji, że defiluje drużyna Kriegsmarine.

Bosmat Stanisław Wądołowski w mundurze wyjściowym. Nawet oznaki specjalizacji uwidocznione na rękawie zostały adaptowane po marynarce wojennej III Rzeszy.

oraz próbujący ukryć swoją tożsamość partyzanci.

Wysiedlenia, przesiedlenia i powroty

W wyniku nowego podziału administracyjnego Europy, granica lądowa państwa polskiego znacznie została skrócona, zaś wydłużyła się o 497 kilometrów granica morska. Nowa sytuacja geopolityczna w tym rejonie naszego kontynentu spowodowała, że rubieże lądowe Polski stały się „granicami pokoju". Od wschodu, południa i zachodu sąsiadowaliśmy z „bratnimi narodami socjalistycznymi". Inaczej rzecz się miała na granicy północnej. Ówczesne Pomorze stało się terenem największej migracji ludności w czasach nowożytnej Europy. Tędy, pieszo i wszelkimi dostępnymi środkami lokomocji, przemieszczali się opuszczający dotychczasową ojczyznę Niemcy i powracający do domów robotnicy przymusowi. Tędy wiodły drogi więźniów obozów, jeńców wojennych i wracających do kraju emigrantów, w tym żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Umacniająca się władza ludowa widziała w wędrującej masie ludzkiej duże zagrożenie dla budowy „ludowej demokracji kraju robotników i chłopów". Tam rząd komunistyczny postanowił skierować główne siły, mające bronić naszej ojczyzny przed zakusami „wrogiego imperializmu". Nadmorskie pogranicze było doskonałym miejscem ukrywania się, pośród nowej tkanki społecznej polskiego wybrzeża, „zaplutych karłów reakcji".

Oko i ucho na pulsie! Wróg nie śpi!

Sen z oczu władzy ludowej spędzał licznie odwiedzający porty morskie i zajmujący się kontrabandą i przemytem „margines społeczny". Władza komunistyczna musiała zachowywać na nowym polskim wybrzeżu czujność iście rewolucyjną. Minister Skarbu podnosił w piśmie kierowanym do ministra Obrony Narodowej: „(...) przemyt do Polski uprawiany jest obecnie na olbrzymią skalę. W niektórych dzielnicach Polski przeważnie nie pali się papierosów monopolowych, gdyż na rynku można dostać tańsze zagraniczne (...) Zagraniczne zapałki, drożdże i sacharyna są w sprzedaży prawie na całym terytorium państwa (...) wywozi się z kraju przez niestrzeżoną granicę walutę zagraniczną, gdyż takimi walutami trzeba płacić za przemycane towary". Innymi słowy, północne pogranicze było eldoradem dla „spekulantów". Ponadto przybywający nowi mieszkańcy Ziem Odzyskanych byli ludźmi o różnych, nierozpoznanych jeszcze przez służby bezpieczeństwa zapatrywaniach politycznych i światopoglądach. Wszyscy byli jeszcze sobie wzajemnie nieznani. Należało ze szczególną troską przyglądać się ewentualnym ich kontaktom z obcokrajowcami. Do polskich portów morskich zaczęły bowiem zawijać statki pod banderami państw „zgniłego bloku kapitalistycznego". Każdy pracownik portowy był potencjalnym celem werbunku do współpracy z obcym wywiadem. Służby bezpieczeństwa dwoiły się i troiły w batalii o „zachowanie pokoju" na polskim wybrzeżu. >>>

fot. zbiór rodziny autora

Fotografia wykonana w 1946 roku. Stanisław Wądołowski (po środku) wraz z „morskimi" funkcjonariuszami. Bosmat nosi na mundurze oznakę specjalności „pisarz", natomiast kolega po jego prawicy „sygnalista".

>>> Oprócz walki z „szumowinami" trudniącymi się zwykłym przemytem, należało „trzymać oko i ucho na pulsie", by przechwycić przerzucanych tu tajnych agentów i dywersantów, aby odnaleźć i zarekwirować materiały szpiegowskie oraz wrogą politycznie literaturę.

Doceniony strzałem w tył głowy

Nowa władza podpatrywała, podsłuchiwała i zbierała dowody na wrogów „słusznych przemian". Pierwszym kapitanem portu kołobrzeskiego został bohater obrony Gdyni i Helu – kmdr ppor. Stanisław Mieszkowski. Były więzień niemieckich oflagów wiązał duże nadzieje z miastem nad Parsętą. W grudniu 1945 roku zaprosił do siebie ministra przemysłu, handlu i skarbu okresu międzywojennego – Eugeniusza Kwiatkowskiego. Kapitan nadbałtyckiej bazy morskiej pragnął zaangażować inicjatora budowy portu w Gdyni w kreślenie wizji lokowania Kołobrzegu w strategię tworzenia od podstaw morskiej polityki odbudowującego się państwa. Zaangażowanie się Mieszkowskiego w reaktywowanie gospodarki morskiej i polskiej floty zostały wkrótce docenione przez bandyckie rządy moskiewskich wasali. Pożegnano Komandora strzałem w tył głowy, a ciało potajemnie pogrzebano na tzw. „Łączce".

Słuszna droga obrony granic

W pierwszym okresie władania przez Polskę ziemiami północnymi i zachodnimi, nazywanymi wówczas „Ziemiami Odzyskanymi", ochroną granic zajmowało się wojsko, ale już w maju 1945 roku przedstawiono koncepcję stworzenia Milicji Morskiej. Formacja powstała na mocy Rozkazu Organizacyjnego Komendanta Głównego MO nr 13 z dnia 12.06.1945 roku. Odtąd północnych rubieży ludowego państwa zaczęli strzec milicjanci w marynarskich mundurach. Był to wzorowany na Straży Granicznej organ tymczasowy, podległy Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Pierwsze komisariaty morskie powstały na terenie Trójmiasta. Później przyszła kolej na tworzenie oddziałów w innych miejscowościach polskiego wybrzeża.

Komisariaty na północno-zachodnich rubieżach

Na Pomorzu Zachodnim zajęto się organizacją opisywanej formacji dość późno, dopiero pod koniec 1945 roku. Pierwsze siedziby Milicji Morskiej na terenie Szczecina mieściły się w nieznacznej odległości od siebie: przy ul. Sławomira (I Komisariat Morski) oraz przy ul. Powella (II Komisariat Morski). Jak wynika ze sprawozdania Wydziału Służby Wewnętrznej KW MO w Szczecinie z dnia 10 kwietnia

fot. zbiór rodziny autora

1946 roku, oprócz wymienionych wyżej funkcjonujących jednostek, kolejne były wówczas w fazie organizacji: III Komisariat Morski w Świnoujściu i IV Komisariat Morski w Kołobrzegu.

15 stycznia 1946 roku, na mocy okólnika komendanta głównego MO, zmieniono nazwę formacji, oraz ograniczono jej kompetencje. Milicja Morska stała się Morską Milicją Obywatelską, co miało wskazywać na jej „ludowy" charakter. Przestała również pełnić zadania jedynej strażniczki polskiego wybrzeża. Równolegle powołano Wojska Ochrony Pogranicza.

Od tej pory, oprócz utrzymywania porządku na terenie wód przybrzeżnych i portów morskich, milicjanci morscy wykonywali zadania, które wchodziły w zakres obowiązków funkcjonującej w tym czasie milicji obywatelskiej, stąd dochodziło do konfliktów między członkami równolegle działających formacji.

Trafili do miasta ruin

Do Kołobrzegu ze Szczecina sprowadzono milicjantów morskich pod koniec lutego. Początkowym miejscem ulokowania jednostki był gmach kołobrzeskiego ratusza, później znajdujący się na Wyspie Solnej budynek przy ul. Szpitalnej. Wybudowany z czerwonej cegły obiekt istnieje do dziś.

Sytuacja, którą zastali w leżącym nad rzeką Parsętą mieście, była trudna. Trzy miesiące przed ich przybyciem pojawiła się tu dziesięcioosobowa grupa żołnierzy WP, by organizować strażnicę chroniącą pogranicze. Dowodzący żołnierzami płk Jan Mikoszewski wspominał: „(...) Miasto przedstawiało sobą jedno wielkie rumowisko. Ludności polskiej było około półtora tysiąca, prawie trzy tysiące niemieckiej.

Rok 1946. Fotografia wykonana przed obiektem młyna przy ul. Budowlanej w Kołobrzegu. Pierwsza procesja Bożego Ciała w powojennym mieście. „Milicjanci morscy" prezentują karabiny powtarzalne Kar98k. Dowódca drużyny posiada przy prawym boku zawieszoną kaburę Kampfpistole.

Polacy przyjęli naszą garstkę żołnierską, pierwszą od pamiętnych dni wyzwolenia miasta (...)". Warto wspomnieć, że wśród delegowanych do Kołobrzegu podwładnych Mikoszewskiego, byli uczestnicy pamiętnych krwawych walk o miasto z marca 1945 roku. W celu utrzymania „porządku publicznego", działało kilku funkcjonariuszy MO. Ponadto dojeżdżali wówczas do Kołobrzegu pracownicy, powstałej w maju 1945 roku, mieszczącej się w nieodległym Karlinie, Komendy Powiatowej Milicji. Choć trasa między wymienionymi miastami jest krótką, okazywała się niebezpieczną dla „utrwalających władzę ludową" funkcjonariuszy MO. Jako przykład może poświadczyć zdarzenie mające miejsce 26 czerwca 1946 roku. Na szosie między miastami zorganizowano zasadzkę. Zastrzelony wówczas został jeden z nich, „stróż ludowego prawa" z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. >>>

>>>

Plagą miasta były muchy i czerwonoarmiści

Mimo oficjalnego przekazania Kołobrzegu władzom polskim (31 maja 1945 roku), jedynymi umundurowanymi w mieście, oprócz milicjantów z Karlina, była czyniąca gwałty i rozboje na ludności cywilnej sowiecka soldateska. Oprócz czyniącej spustoszenie czerwonej zarazy, plagą Kołobrzegu były ciała martwych, rozkładających się ofiar marcowych walk o miasto. Jak wspominał pierwszy powojenny prezydent miasta Stefan Lipicki: „(...) trupy leżące w gruzach, po piwnicach i budynkach, były tylko trupami żołnierzy niemieckich albo ludności cywilnej (...) trupów żeśmy się pozbyli, much żeśmy się pozbyli w ten sposób, że posypywaliśmy ulice środkiem owadobójczym (...)". 14 czerwca 1946 roku „Gazeta Morska" informowała, że przejęto od władz radzieckich już wszystkie latarnie morskie, aż po Kołobrzeg...

W mieście i jego okolicach, oprócz szukających spokoju i nowego miejsca do życia mieszkańców, odnajdywali się żołnierze zbrojnego podziemia. W oparciu o środowiska związane z Polskim Stronnictwem Ludowym przeprowadzano agitację wymierzoną przeciw stojącej tu na wątłych i koślawych nogach władzy PPR i PPS. Jeszcze przed przybyciem do Kołobrzegu milicjantów morskich, pojawili się tu również szabrownicy i maruderzy. Nagminnie dochodziło do rabunków i aktów bandytyzmu. Pomorze było świadkiem napadów z bronią w ręku, w tym zatrzymań pociągów i rozbrajania żołnierzy. Działało tu także niemieckie podziemie. Jednak prym w czynieniu gwałtów i rozbojów na ludności cywilnej wiedli czerwonoarmiści. Ci ostatni czuli się bezkarnie i paraliżowali wszelkie działania ludności cywilnej, zmierzające do zorganizowania podwalin normalnego życia na północnym pograniczu nowej Polski.

Ostatnie dni Kołobrzegu.
Johannes Voelker
Zbiór źródeł, które autor zebrał podczas swej wieloletniej, pieczołowitej pracy wzbudza podziw. Ta autentyczna relacja, ujęta w formie dziennika, powstała poprzez zapytania, kierowane osobiście przez autora do świadków wydarzeń, dzięki szerokiej korespondencji, której większa część zachowała się do dziś, poprzez wysyłanie kwestionariuszy do tych uczestników walk.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Czerwona zaraza rabuje harcerzom pożywienie

Pierwsi mieszkańcy miasta i regionu kołobrzeskiego sami musieli bronić siebie i swoje rodziny przed rosyjską pandemią. Niejednokrotnie sami musieli wymierzać sprawiedliwość na „wyzwolicielach", którzy plądrowali, rabowali i palili miasto. Pierwsi Polacy przybywający do miasta nad rzeką Parsętą wspominają widok łun pożarów unoszących się nad rumowiskami domów. Prof. Kazimierz Starowieyski, który wówczas był harcerzem, wspomina, jak na mieszczący się w okolicy kołobrzeskiego amfiteatru obóz polskich dzieci napadli żołnierze stacjonującego w niedalekim Bagiczu pułku lotniczego. Podczas próby rabunku polskiej młodzieży pożywienia pochodzącego z UNRRA, doszło do strzelaniny. Konsekwencją zdarzenia było rozstrzelanie sowieckich maruderów przed szeregiem napadniętych harcerzy. Często we wspomnieniach pierwszych mieszkańców miasta pojawiają się relacje mówiące o aktach przemocy sowietów wobec ich rodzin. W marcu 1946 roku na łamach Dziennika Bałtyckiego wskazywano: „(...) Wiosna na terenach Ziem Odzyskanych jęczy pod ciężarem bandytyzmu. Zagadnienie bezpieczeństwa urasta do problemu politycznego, jeżeli nie zabezpieczymy prawa do życia i pracy (...) na odzyskanych terenach, nie zaludnimy jej, nie zrepolonizujemy (...).

Polacy na dzikim zachodzie

Kołobrzeg, do którego trafili na początku 1946 roku milicjanci IV Komisariatu Morskiego, był posiadającym port morski miastem ruin, zamieszkałym przez Niemców, Rosjan i szukających swojego nowego miejsca na ziemi polskich pionierów. Ci ostatni, przybywający zewsząd, posiadali różne zapatrywania polityczne i różną przeszłość. Takimi też byli odziani w morskie mundury, sprowadzeni ze Szczecina milicjanci. Jedni i drudzy często posługiwali się zmienionymi nazwiskami, by uniknąć aresztowań i represji za wojenną przeszłość.

Niepewni politycznie

Pierwszym kierownikiem składającego się z trzech drużyn, liczącego łącznie 38 funkcjonariuszy IV Komisariatu, był Stanisław Pawelec.

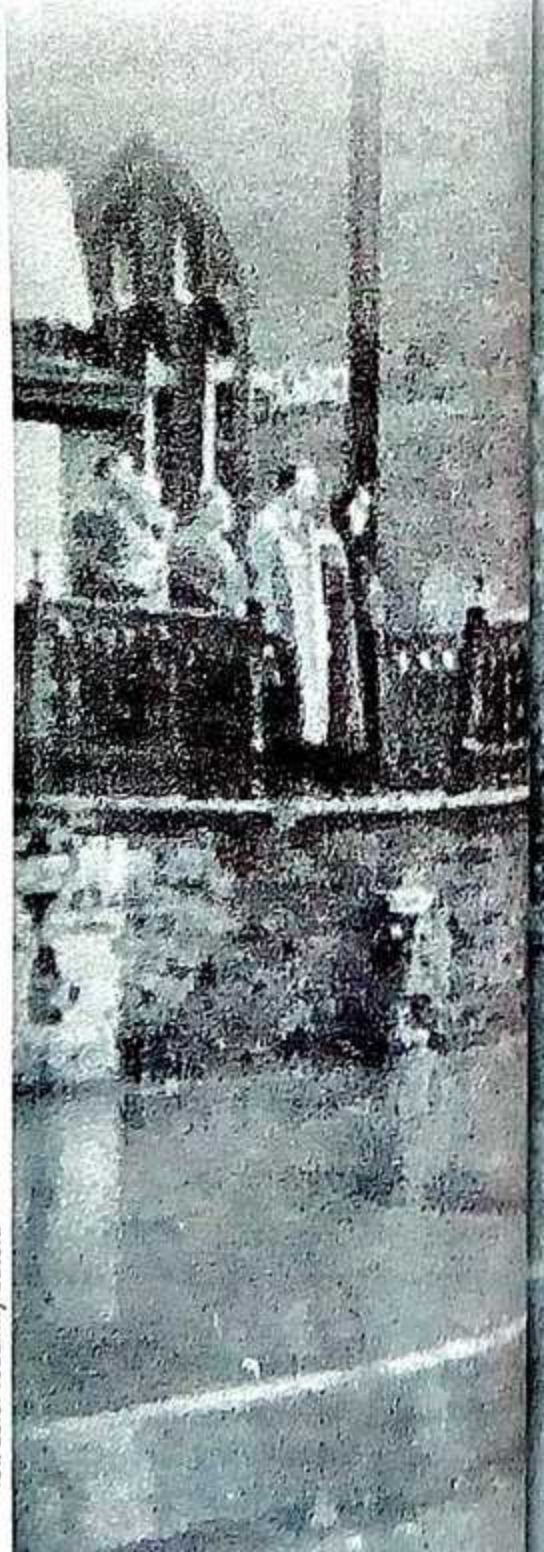

fot. zbiór rodzinny autora

Funkcjonariusze Morskiej Milicji Obywatelskiej na dziedzińcu kołobrzeskiego rynku. Uzbrojenie formacji stanowiły, oprócz karabinów popularnie nazywanych od jednego z zakładów je produkujących typem „Mauser", również pistolety maszynowe PPS-43 Sudajewa. Zarówno jedne, jak również drugie spośród wymienionych widzimy w dłoniach defilujących „milicjantów".

Noszący pseudonim „Płachta", były żołnierz zawodowy 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, oficjalnie wypowiadał się przeciw „władzy ludu pracującego polskich miast i wsi". Po półrocznym dowodzeniu kołobrzeskimi milicjantami morskimi spreparowano dokumenty świadczące o „niemoralnym prowadzeniu się" Pawelca i pozbawiono go stanowiska, wydalając jednocześnie ze służby.

Funkcjonującym w Kołobrzegu „morskim" uważnie zaczął się przyglądać ówczesny aparat bezpieczeństwa. Dostrzeżono wówczas, że pod zmienionymi nazwiskami występują w szeregach IV Komisariatu Morskiego żołnierze podziemia. Dowódcami drużyn byli: Stanisław Wądołowski, Stanisław Staniszewski i Jerzy Jaśkiewicz. Do drzwi dowódcy pierwszej drużyny również mieli wkrótce „zapukać" kolbami wysłannicy aparatu bezpieczeństwa publicznego.

Obława na Zygmuntowskiej

Psy gończe aparatu represji otoczyły kołobrzeską kamienicę przy ul. Zygmuntowskiej, z której wyprowadziły pod lufami pepesz dowódcę pierwszej drużyny IV Komisariatu. Noszący pseudonim „Miły" Stanisław Wądołowski wywieziony został na przesłuchania do Białegostoku. Córka partyzanta z Łomży Alicja wspomina ten podły czas, gdy okoliczne dzieci wytykały ją palcami, powielając opinie swoich rodziców: „Twój tata już nigdy do ciebie nie wróci...". Ojciec trzech córek postanowił związać się z Kołobrzegiem, w którym wcześniej poznał swoją przyszłą małżonkę Mirosławę – córkę przedwojennego policjanta z Warszawy, żołnierza 3 Pułku Szwoleżerów, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej.

Nim zaparkowały przed klatką schodową przy ulicy Zygmuntowskiej nr 14 samochody marki „Gaz" i wysypali się z nich uzbrojeni łowcy nieprawomyślnych obywateli, dochodziło tam do trudnych rozmów Polaków. Tabliczki z nazwiskiem na drzwiach ukrywającego swoją tożsamość partyzanta zmieniane były często. Szafy pełne broni dawały „Miłemu" złudny cień bezpieczeństwa, choć żona Mirosława wraz z jej matką Eugenią żyły >>>

na „tykającej bombie" i w ciągłym strachu. Do tego doszedł jeszcze proces rehabilitacji Eugenii. Musiała tłumaczyć się z „niecnego procederu" ochraniania willi Piłsudskiego w Sulejówku, przez jej nieżyjącego męża Wacława Lubawskiego.

Rekin odwiedzał Kołobrzeg

Do „Miłego" przyjeżdżał z Łomży jego dowódca z partyzantki „Rekin". Funkcjonująca już od 1946 roku kołobrzeska stocznia i zakłady naprawcze dawały nowe życie poniemieckim kutrom rybackim. Jeśli nie zarekwirowali ich Rosjanie, było czym uciec do nieodległej Szwecji. Należało uruchomić kanał przerzutowy... Północna granica ludowej „obczyzny" była jedyną, której przekroczenie dać mogło sposobność życia w wolnym od komunistów kraju. Realna możliwość ucieczki przed odczuwanym na plecach oddechem bezpieki kusiła. Ewakuacja z Kołobrzegu często była ostatnią szansą dla tych, którym zabrakło sił na walkę z prowadzoną na bolszewickim kagańcu władzą ludową. Jednym się udało, inni przypłacili swoje pragnienie uzyskania wolności długoletnim więzieniem lub życiem. Inni próbowali odnaleźć się w nowej, niekomfortowej rzeczywistości.

Milicjanci morscy mieli to, czego potrzebowali, by przeżyć. Oprócz „złowionych" granatem ryb z rzeki Parsęty, posiadali dostęp do broni i informacji o osobach poszukiwanych. Poprzez współpracę w niektórych obszarach z nową władzą, czuli się pewniej, choć jak się okazywało, często poczucie bezpieczeństwa bywało złudne.

Stare fotografie

Dzisiaj, gdy biorę w dłonie stare i wyblakłe zdjęcia ukazujące „morskich", za każdym razem myśli moje wędrują w tamte nieodległe dla mnie czasy. Przecież osobiście miałem okazję rozmawiać z wieloma bohaterami opisywanych zdarzeń. Opowiedział mi swoją historię prof. Starowieyski, niedawno odszedł na wieczną wachtę przyjaciel naszego Muzeum Ryszard Szewczyk, który przeżył udaremnione próby ucieczek z Kołobrzegu swoich kolegów. Pamiętam noszącą szal ze strusich piór prababcię Eugenię Lubawską. Drżącymi dłońmi dotykam medali i odznaczeń pradziadka, w tym jego krzyż 3 Pułku Szwoleżerów. Będąc małym chłopcem, słuchałem opowieści mojego ukochanego dziadka Stasia Wądołowskiego. „Miły" mówił mi o zdradzie narodowej...

Wówczas, będąc dzieckiem, niewiele rozumiałem, dopiero dziś składam puzzle z przeszłości w całość. Dzieciństwo i wiele chwil młodości spędziłem w mieszkaniu przy ul. Zygmuntowskiej, w kamienicy pod numerem 14. Zawsze, gdy oglądam zdjęcia ukazujące milicjantów w morskich mundurach, dziwię się, jakbym oglądał je pierwszy raz w życiu. Procesja Bożego Ciała w 1946 roku w Kołobrzegu i zabezpieczający ją morscy milicjanci...

Wdziali mundury Kriegsmarine

Gdyby nie fakt, że na czele funkcjonariuszy IV Komisariatu Morskiego maszeruje mój dziadek – dowódca

„Tymczasowe" zaświadczenie dowódcy 1 drużyny bosmata Stanisława Wądołowskiego, informujące o jego przynależności do struktur IV Komisariatu Morskiego w Kołobrzegu. Dokument podpisany przez „Płachtę". Na „tymczasowych" zaświadczeniach losy uprawomocniania członków formacji zakończyły się, gdyż wkrótce została rozwiązana.

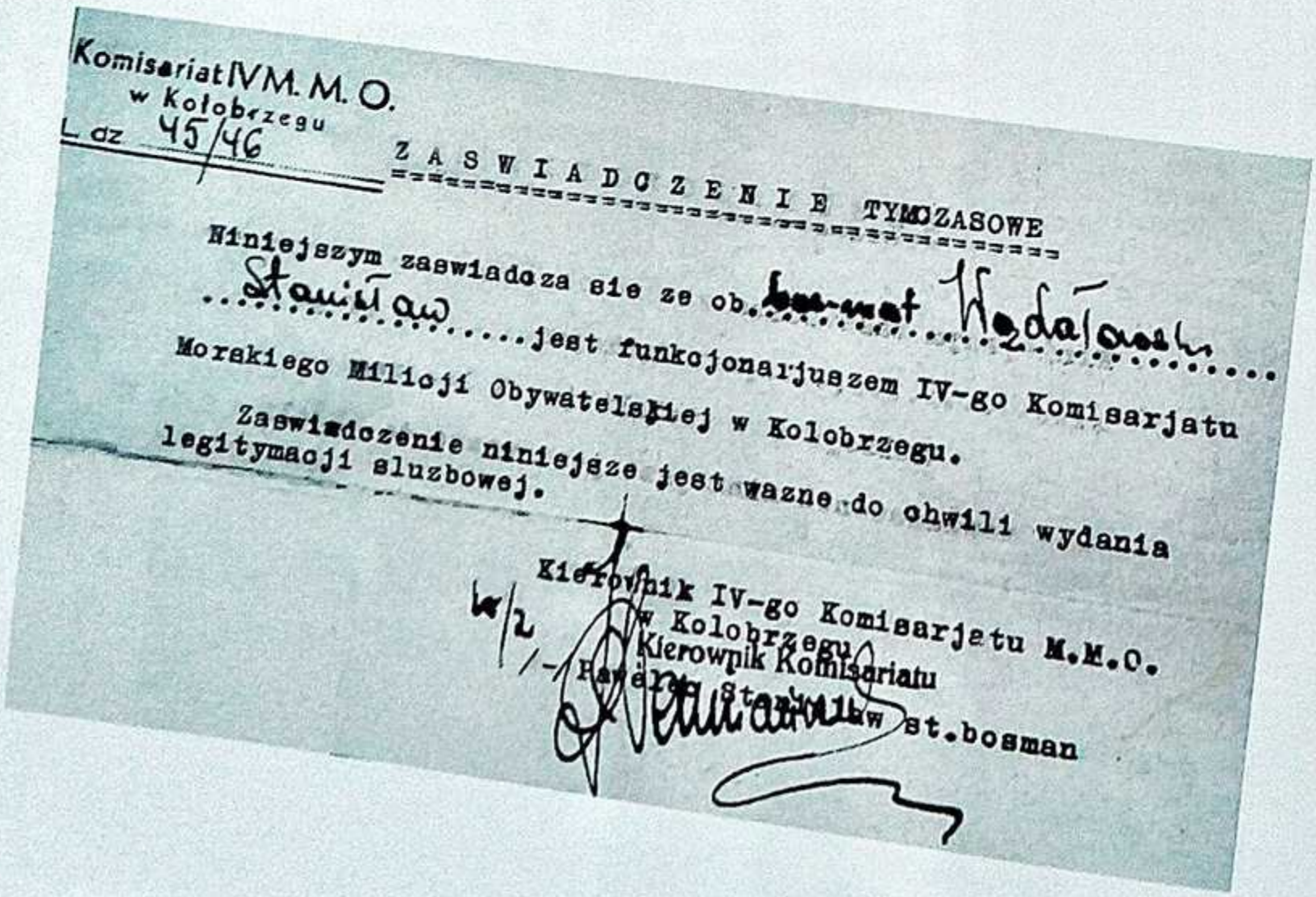

Komisariat IV M. M. O.
w Kołobrzegu
L. dz. 45/46

ZASWIADCZENIE TYMCZASOWE

Niniejszym zaswiadcza sie ze ob. bosmat Wądołowski Stanisław jest funkcjonarjuszem IV-go Komisarjatu Morskiego Milicji Obywatelskiej w Kolobrzegu.

Zaswiadczenie niniejsze jest wazne do chwili wydania legitymacji sluzbowej.

Kierownik IV-go Komisarjatu M.M.O.
w Kolobrzegu
Kierownik Komisariatu
/-/ Pawelec Stanisław st.bosman

pierwszej drużyny, bosmat Stanisław Wądołowski i gdyby nie widoczne w tle ruiny starego Kołobrzegu, nie uwierzyłbym w to, że oglądam członków polskiej formacji militarnej. Niewtajemniczeni z pewnością na starych fotografiach widzieliby marynarzy niemieckiej Kriegsmarine. Okrągłe marynarskie czapki, u szeregowych milicjantów bez daszków o czarnych wstążkach, choć bez umieszczonych na nich nazw formacji. Mimo że zdjęcia są czarno-białe, wiadomo z przetrwałych regulaminów, że bluzy mundurowe utrzymane były w głębokim odcieniu granatu. Podoficerowie i oficerowie nosili marynarki o fasonie dwurzędowym, po cztery guziki w pionowej linii. Szeregowi wyposażeni zostali w bluzy sukienne, z dużymi granatowymi kołnierzami ochronnymi, nakładanymi na stały kołnierz bluzy. Spodnie, w które zostali odziani, są długie, poszerzane u dołu, o nogawkach szytych w formie „dzwonu". Na przetrwałych fotografiach widzimy je w barwie ciemnej (były granatowe), natomiast w okresie letnim białe. Stopy milicjantów morskich obute są w czarne trzewiki. Na lewych ramionach ujrzeć możemy, odziedziczone po pokonanych Niemcach, naszywki z oznakami specjalizacji.

Strzelali, z czego popadło

Podczas pierwszej, po zakończeniu działań wojennych, kołobrzeskiej procesji Bożego Ciała, uwiecznieni na fotografii „morscy" prezentują niemiecką broń. Dowódca drużyny posiada zawieszoną przy prawym boku kaburę skrywającą specyficzny jej rodzaj – pistolet sygnałowy, będący równocześnie wyrzutnią granatów. Sturmpistole występował jako „Leuchtpistole mit Satz Zubehör für Pz. Wurfkörper 42 LP", czyli „pistolet sygnałowy z zestawem wyposażenia do granatu 42 LP". Na jednej spośród przetrwałych fotografii widać przewieszoną przez jego ramię, pod marynarką munduru, koalicyjkę – pasek równoważący ciężar przytroczonej do pasa kabury z bronią. Pozostali milicjanci morscy utrwaleni zostali na fotografiach z karabinami typu Mauser oraz pistoletami maszynowymi PPsz 41. Na jeszcze innym zdjęciu „Miły" pozuje z pistoletem „Mauser C96". Jak widać, umundurowanie i uzbrojenie, którym dysponowała Milicja Morska w Kołobrzegu, pochodziły z pozyskanych niemieckich oraz przekazanych sowieckich zapasów. Trzymam w dłoniach obrazki z utrwalonymi na nich niezwykle enigmatycznymi postaciami. Byli wśród nich tacy, którzy do końca życia ukrywali swoją przeszłość. Oglądam fotografie obrazujące tych, którzy przybyli na nowe polskie ziemie, by zacząć wszystko od nowa...

Dr. Łukaszowi Gładysiakowi oraz Sebastianowi Witkowskiemu za wsparcie ogniowe, towarzyszące powstawaniu artykułu, dziękuję.

Dowódca 1 drużyny Stanisław Wądołowski wraz ze swoją przyszłą małżonką Mirosławą. W dłoni „morskiego" widzimy pistolet samopowtarzalny Mauser C96. Posiadał on numer produkcji 599824 i jak wynika z przetrwałych dokumentów, został zdany przez „Miłego" w KPMO Karlino 1 lipca 1947 roku.

fot. zbiór rodzinny autora

Robert Maziarz
Muzeum Kołobrzeskie
„Patria Colbergiensis"

Piosenka w służbie propagandy.
Karolina Bittner.
Pionierskie studium przedstawiające historię Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu w okresie PRL. Autorka, opierając się na różnych źródłach, analizuje rolę festiwalu w propagandzie komunistycznej władzy. Z poczuciem humoru, przedstawia absurdalny, obraz społeczeństwa doby PRL wyłaniający się w interpretowanych przez nią tekstach piosenek.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

ŚMIERTELNY SKOK FRANCUSKIEGO JEŃCA

WOJCIECH JANDA

W wojennej zawierusze trudno znaleźć dla żołnierza bezpieczniejsze miejsce od Stalagu. Nieszczęśliwy wypadek sprawił, że André Debacker poniósł śmierć właśnie tam.

W dniu 11 czerwca 2018 roku minęła 76 rocznica śmierci francuskiego jeńca wojennego André Debackera, który został pochowany na cmentarzu przykościelnym w Borzysławcu. W końcu udało nam się rozwiązać zagadkę jego śmierci. Dotarliśmy do rodziny André, a dokładnie do jego siostrzeńca – Pana André Dehaene, który imię otrzymał na pamiątkę po wujku. Przyjrzymy się zatem historii André, dzięki uprzejmości jego siostrzeńca bogato udokumentowanej zdjęciami.

André był synem Roberta Josepha Clarisse'a i Margerity Debacker. Urodził się 10 sierpnia 1917 roku w Weris w Belgii, tuż przy granicy z Francją. Była to miejscowość położona 6 km od Comines, gdzie André zamieszkał wraz z rodzicami w dzielnicy „The Four Paths", około 3,5 km od centrum miasta. W 1931 roku na świat przyszła młodsza siostra André – Margerita.

Jeńcy francuscy mieli dużą swobodę poruszania się. Na zdjęciu André (w środku) wraz z kolegami nad jeziorem Dąbie w maju 1941 roku.

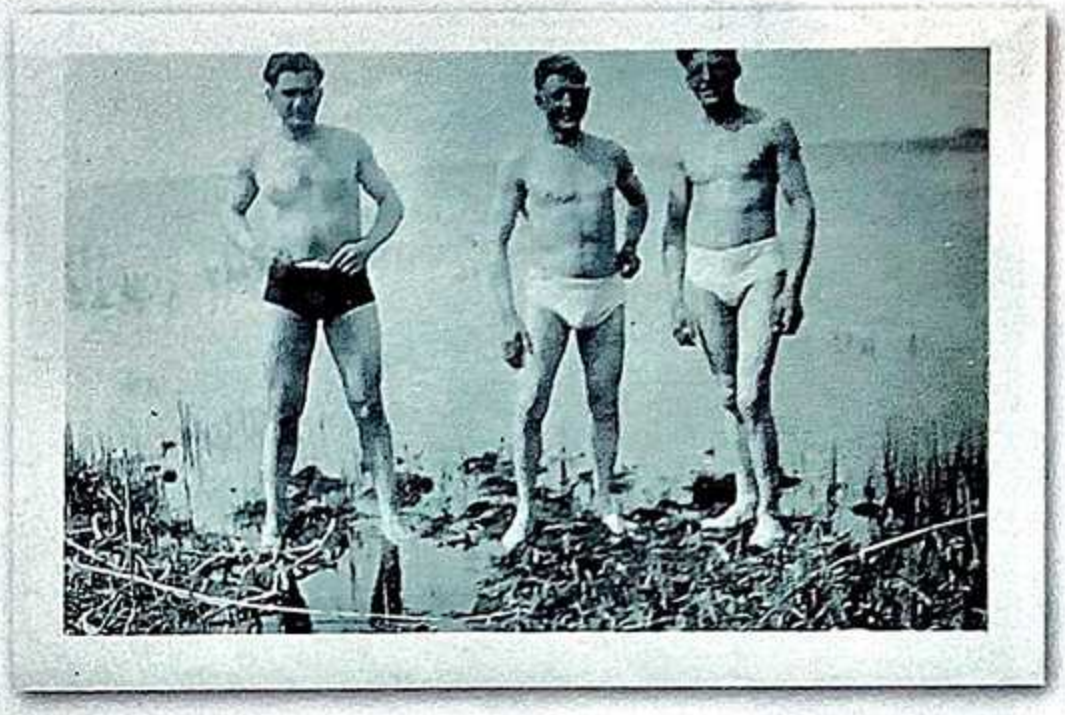

Na froncie zachodnim

Przed rozpoczęciem II wojny światowej André został zmobilizowany w sierpniu 1939 roku do 25 batalionu 151 pułku artylerii w Metz. Posiadał numer nieśmiertelnika 1909. Następnie wraz z pułkiem został przesunięty do obrony wzmocnionego sektora Thionville słynnej Linii Maginota. Od 14 czerwca ukrywał się w Wogezach. W dniu 2 lipca 1940 roku został wzięty do niewoli w okolicach Cattenom i wysłany do obozu jenieckiego w Stargardzie. Trafił tutaj do Stalagu II D i otrzymał numer obozowy 57852.

Stalag II D znajdował się dokładnie w miejscu, gdzie dziś w Stargardzie znajduje się Zakład Karny.

List do rodziny od jednego z przyjaciół ze Stalagu. Napisany po śmierci André.

We wrześniu 1939 roku do Stalagu przywieziono polskich żołnierzy z kampanii wrześniowej, następnie w czerwcu 1940 roku po kapitulacji Francji zaczęli napływać jeńcy francuscy i wraz z nimi nasz bohater. W późniejszym czasie, po agresji Niemców na ZSRR, zaczęli trafiać tu masowo jeńcy radzieccy. W roku 1942, po lądowaniu pod Dieppe, przywieziono tu także jeńców kanadyjskich, a w 1943 roku po kapitulacji Włoch również jeńców włoskich. Stalag został wyzwolony przez Armię Radziecką 5 marca 1945 roku.

Feralny dzień

Część jeńców, szczególnie tych, którzy sprawiali kłopoty, wysyłano do pracy przy budowie tzw. Berlinki w okolicach Chociwla. Tych mniej kłopotliwych wysyłano w kilkuosobowych grupach roboczych do pomocy w gospodarstwach. W taki sposób André wraz z kolegami trafił do ówczesnego Luisenthal, czyli naszego Borzysławca. >>>

COMINES – w dzielnicy „The Four Paths" mieszkał André wraz z rodziną; METZ – mobilizacja w sierpniu 1939 roku do 25 batalionu 151 pułku artylerii; THIONVILLE – obrona wzmocnionego sektora Linii Maginota; CATTENOM – wzięty do niewoli 2 lipca 1940 roku; STARGARD – jeniec wojenny w Stalagu II D; BORZYSŁAWIEC – tu nad jeziorem Dąbie André pracował i spędzał czas wolny, tu spoczął także na cmentarzu.

Po mobilizacji we Francji.

Zdjęcie wykonane 19 grudnia 1941 roku koło Borzysławca przy melioracji rowów. André drugi od lewej.

>>> Z otrzymanych zdjęć wynika, że jeńcy francuscy byli traktowani w odmienny sposób od polskich jeńców wojennych. Widać, że mieli dużą swobodę poruszania się, gromadzenia, spędzania wolnego czasu na muzykowaniu czy też wypoczynku nad wodą. Fotografie wskazują, że André również dobrze się tam czuł. Zdjęcia uwieczniły, jak grywał na akordeonie i harmonijce oraz kąpał się w jeziorze Dąbie.

Feralnego dnia, w czwartek 11 czerwca 1942 roku, André z pozostałymi jeńcami rozładowywał barki z węglem. Był to upalny dzień. Według wspomnień przyjaciela naszego bohatera żar lał się z nieba. W trakcie rozładunku André postanowił się ochłodzić i skoczył do wody. Niestety nie wziął pod uwagę różnicy temperatur. Woda w porównaniu z gorącym powietrzem była bardzo zimna i André w wyniku szoku termicznego stracił przytomność. Koledzy szybko wyciągnęli go z wody i próbowali ratować, stosując sztuczne oddychanie. Niestety było za późno. André nie odzyskał przytomności i zmarł. Z dokumentów otrzymanych od Czerwonego Krzyża wynika, że bezpośrednim świadkiem śmierci André był jego kolega Paul Braem, jeniec w tym samym Stalagu II D o numerze obozowym 34069.

W niedzielę 14 czerwca 1942 roku w Borzysławcu odbył się pogrzeb. André został pochowany po katolicku. Msza rozpoczęła się o godz. 12.30, o 14 pogrzeb się zakończył. Uczestniczyły w nim władze niemieckie oraz kompania honorowa, składająca się z 12 niemieckich żołnierzy, jeńcy francuscy i część mieszkańców wsi. Kompania honorowa z racji tego, >>>

Zdjęcie wykonane w Borzysławcu – brak daty.

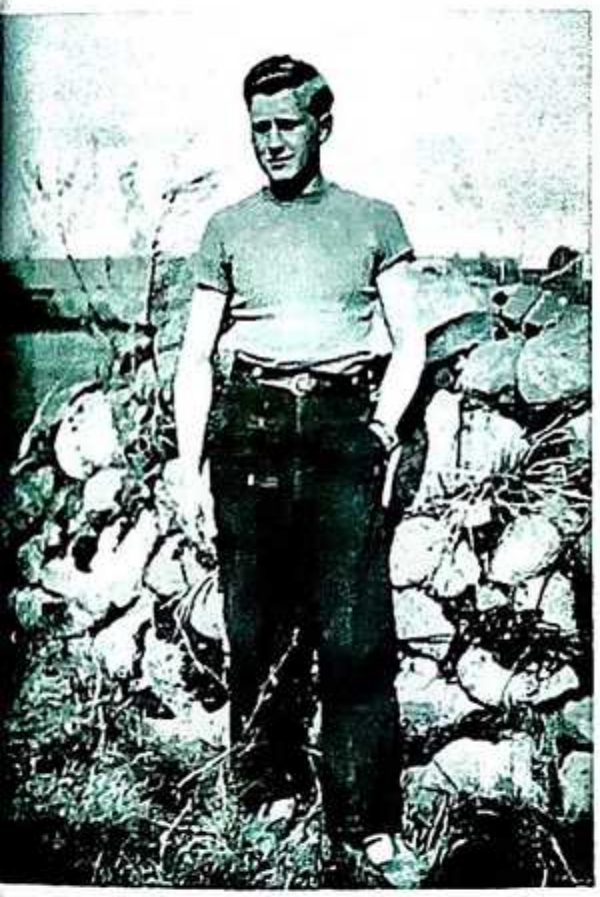

André w Stalagu – kwiecień/maj 1941 rok.

CLARISSE
Robert Joseph
charretier
* 9 mars 1902
Comines Fr

CLARISSE
Emile Louis Joseph
ourdisseur
* 25 nov 1870
Comines Fr

CLARISSE
Henri Joseph
ouvrier agricole
* 17 sept 1836
Comines Fr
† 21 jul 1869
Comines Fr

CLARISSE Louis Michel Aug
ouvrier de ferme
* 1806 Comines Fr
† 12 mai 1868 Comines Fr

LEMENU Séverine Joseph
* 1800 Bas-Warneton

x 6 mai 1867 Comines Fr

CATRIX
Elise Rosine Joséphine
servante
* 4 mai 1842
Comines Fr

CATRIX Pierre Joseph
ouvrier de ferme
* 1798 Ouesnoy-sur-Deûle
† 17 jan 1847 Comines Fr

x 26 avr 1836 Comines Fr

BONNEL Marie Victoire
journalière
* 4 jan 1809 Boussecque

x 8 juil 1895 Comines.

VANDENBERGHE
Espérance Marie
cabaretière
* 25 jan 1871
Comines Fr
† < 1923

VANDENBERGHE
Ferdinand Désiré
chauffeur de fabrique
* 23 déc 1845
Lille
† < 1 avr 1937

VANDENBERGHE Charles
ajusteur
* 1813 Courtrai

FIGNIET Flore
* 1820 Caudry

x 13 juil 1868 Comines Fr

CLEMENT
Adèle Charlotte
blanchisseuse
* 28 avr 1845
Comines Fr
† 1 avr 1937
Comines Fr

CLEMENT Bernard
tisser
* 1821 Courtrai

DEBACKER Pauline Adélaïd
couturière
* 1818 Comines Fr

DEBACKER
André
* 10 août 1917
Wervik Be
† 11 juin 1942
Lübzin

DEBACKER
Désiré
ouvrier agricole
* 21 juin 1862
Langemark

DEBACKER
Joannes Baptiste

NOLLET
Virginie

x 29 oct 1923 Comine.

DEBACKER
Marguerite
* 23 sept 1899
Comines Fr
† 12 jan 1982
Comines Fr

Elverding.

SAESEN
Euphrasie Rosalie
* 1868
Oostvleteren
† < 1924

Obrazki z życia jeńców wojennych – zdjęcie z Borzysławca, 15 grudnia 1940 rok.

>>> że André był żołnierzem oddała nad grobem trzy salwy, a każda składała się z dwóch strzałów. Jak widać na zdjęciach, na grobie złożono sporo kwiatów. Nie wiemy kiedy postawiono pomnik, wiemy natomiast, że ufundowali go koledzy ze Stalagu. Wszystkie rzeczy osobiste André Debackera Niemcy zwrócili rodzinie.

Dlaczego został pochowany w Borzysławcu, skoro wszystkich jeńców chowano na cmentarzu w Stargardzie? Może nie chciano go przewozić ze względu na panującą pogodę? Niestety tego już na pewno się nie dowiemy.

Pamięć o André

André był na pewno dobrym i lubianym człowiekiem. Tak wspomina go jeden z kolegów:

„Ja się codziennie modlę nad jego grobem i napisałem do rodziców André, że jego śmierć bardzo mnie zasmuciła i to przeżywam. Wszystko razem robiliśmy, pracowaliśmy razem, opowiadaliśmy sobie historie ze swoich miast, o tym, co było we Francji. Mówiliśmy sobie, że po wojnie pójdziemy wypić dobre wino. Był taki młody, 25 lat i teraz śpi w obcej ziemi".

W niedzielę 14 czerwca 1942 roku o godz. 12:30 w Borzysławcu odbył się pogrzeb André. Uczestniczyły w nim władze niemieckie, kompania honorowa, jeńcy francuscy oraz część mieszkańców wsi.

Inny w liście do rodziny Debacker pisał:

„Codziennie chodzimy na jego grób wspominać i modlić się, dla nas jest to kawałek francuskiej ziemi".

Po wojnie poczyniono starania, żeby ciało André sprowadzić do jego rodzinnego kraju. Nie wiadomo, w którym roku przeprowadzono ekshumację, wiemy tylko, że całą akcję organizował i nadzorował kanonik Delsalle z Comines. Po przywiezieniu ciała do Comines pochowano go pod pomnikiem poległych żołnierzy na frontach I i II wojny światowej, a jego nazwisko widnieje na liście wygrawerowanej na pomniku.

Pozostaje pytanie, dlaczego pozostawiono nagrobek na cmentarzu, jeśli nastąpiła ekshumacja. Z ustaleń wynika, że bardzo prawdopodobnie nie ekshumowano ciała w całości – tylko symbolicznie kilka szczątków. Dodatkowo dzisiejszy nagrobek stoi w całkowicie innym miejscu niż został pochowany André w 1942 roku – tak przynajmniej wynika ze zdjęć. Tym samym

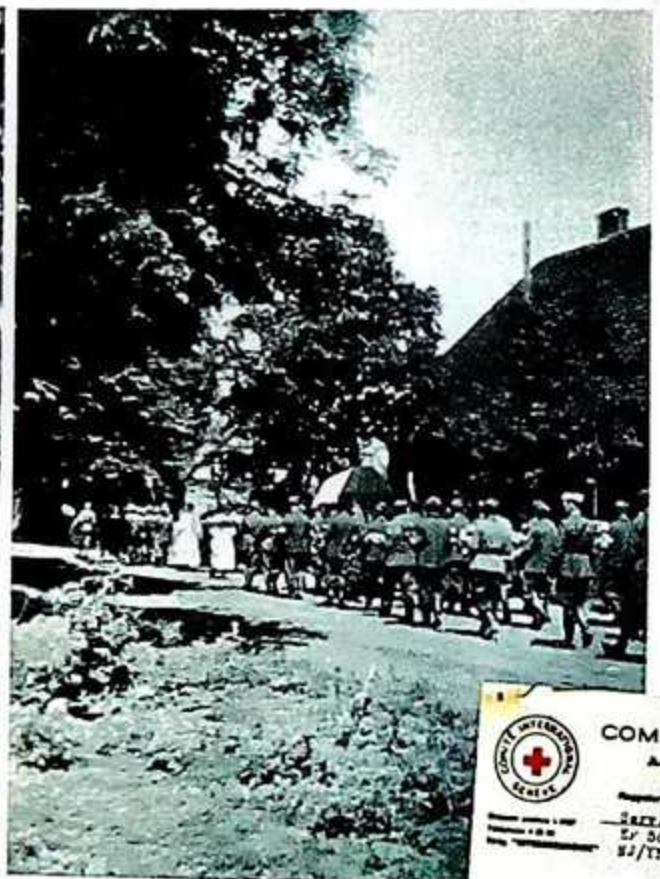

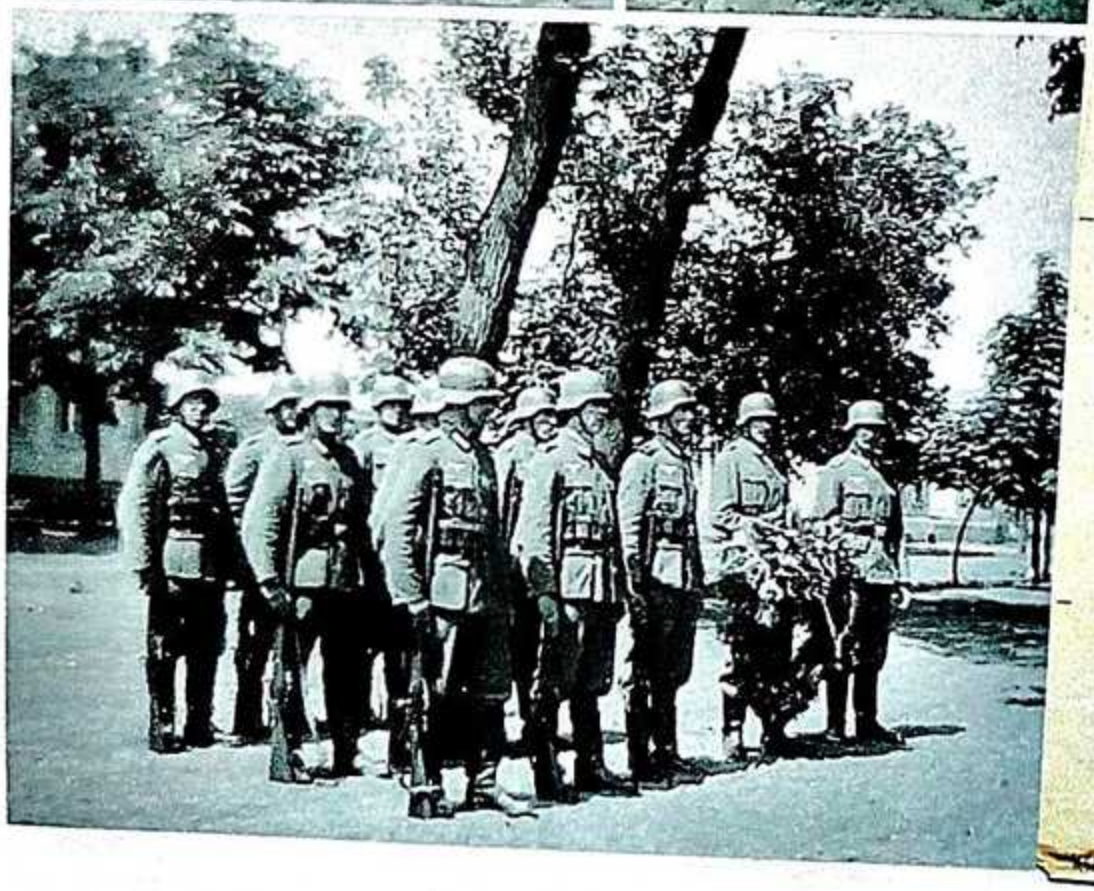

Pismo z Czerwonego Krzyża do rodziny.

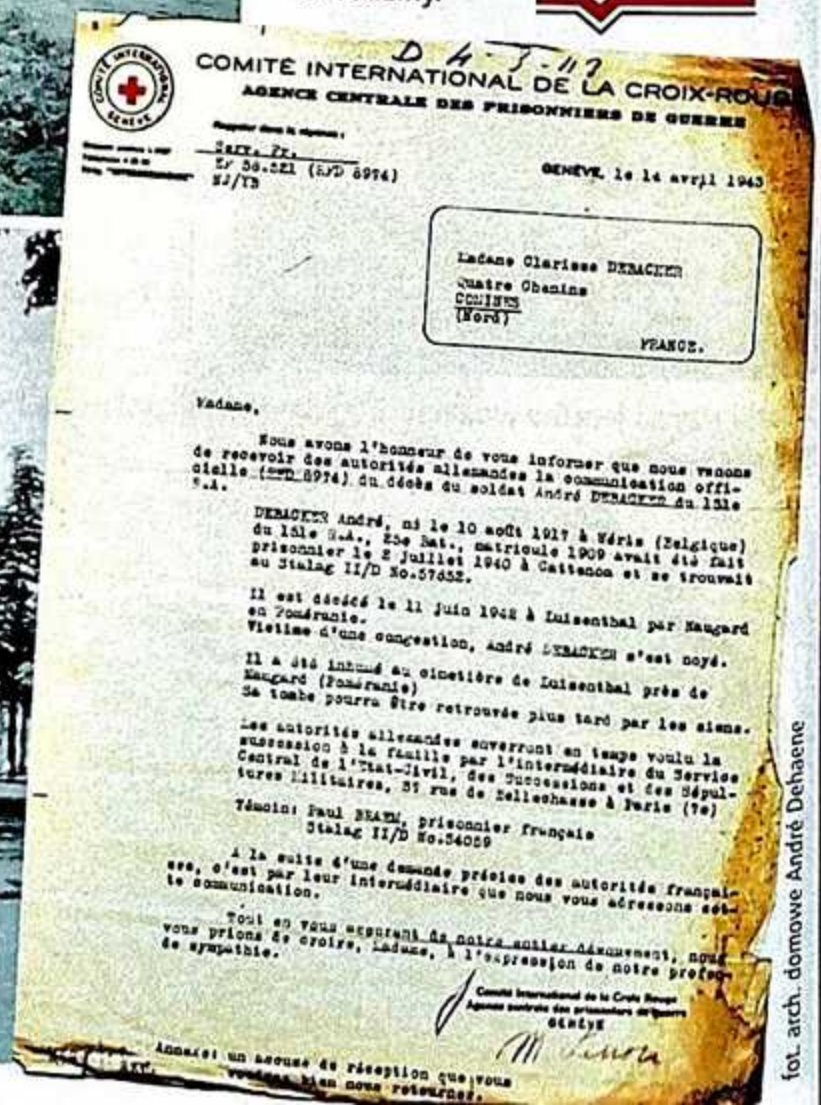

D 4-3-117

COMITE INTERNATIONAL DE LA CROIX-ROUGE
AGENCE CENTRALE DES PRISONNIERS DE GUERRE

Serv. Fr.
EF 58.521 (RFD 8974)
NJ/YB

GENEVE, le 14 avril 1943

Madame Clarisse DEBACKER
Quatre Chemins
COMINES
(Nord)
FRANCE.

Madame,

Nous avons l'honneur de vous informer que nous venons de recevoir des autorités allemandes la communication officielle (RFD 8974) du décès du soldat André DEBACKER du 151e R.A.

DEBACKER André, né le 10 août 1917 à Wéris (Belgique) du 151e R.A., 25e Bat., matricule 1909 avait été fait prisonnier le 2 juillet 1940 à Cattenom et se trouvait au Stalag II/D No.57652.

Il est décédé le 11 juin 1942 à Luisenthal par Naugard en Poméranie.
Victime d'une congestion, André DEBACKER s'est noyé.

Il a été inhumé au cimetière de Luisenthal près de Naugard (Poméranie)
Sa tombe pourra être retrouvée plus tard par les siens.

Les autorités allemandes enverront en temps voulu la succession à la famille par l'intermédiaire du Service Central de l'Etat-Civil, des Successions et des Sépultures Militaires, 37 rue de Bellechasse à Paris (7e)

Témoin: Paul BRAEM, prisonnier français
Stalag II/D No.54059

A la suite d'une demande précise des autorités françaises, c'est par leur intermédiaire que nous vous adressons cette communication.

Tout en vous assurant de notre entier dévouement, nous vous prions de croire, Madame, à l'expression de notre profonde sympathie.

Comité International de la Croix Rouge
Agence centrale des prisonniers de guerre
GENÈVE

Annexe: un accusé de réception que vous voudrez bien nous retourner.

fot. arch. domowe André Dehaene

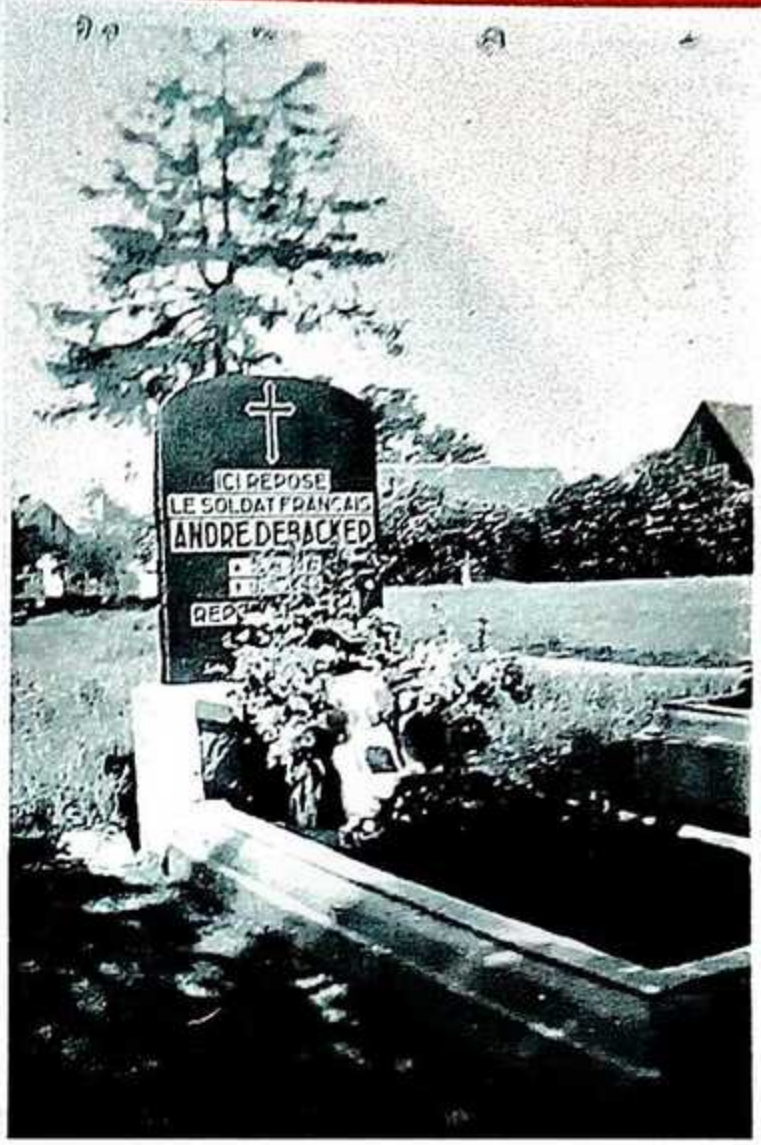

Grób André z 19 sierpnia 1942 roku. Na zdjęciu obok pomnik ufundowany później przez kolegów ze Stalagu.

wcześniejsza informacja, iż nigdy nie doszło do ekshumacji okazuje się nieprawdziwa. Wydaje się zatem, że udało się rozwiązać chyba większość zagadek związanych z losami André Debackera. Dotarliśmy do jego rodziny, a zdjęcia, dokumenty i listy potwierdzają wszystkie wydarzenia przedstawione w artykule.

Być może warto byłoby zainwestować w tablicę informacyjną prezentującą historię francuskiego jeńca. Zachowałaby nie tylko pamięć o André, stale przypominałaby także o ciekawej historii naszego regionu.

Serdeczne podziękowania dla członka stowarzyszenia „Biały Grosz" Gillesa Pasquali, bez którego nie udałoby się rozwikłać tej historii.

Wojciech Janda
Współzałożyciel i prezes Goleniowskiego Stowarzyszenia Eksploracji Historycznej „Biały Grosz", czynny eksplorator.

Tablica pamiątkowa na pomniku poległych w czasie I i II wojny światowej w Comines.

NIEZWYKŁE MACHINY I ŚRODKI PRZEPRAWOWE CZĘŚĆ 2

JACEK JAWORSKI

Urządzenia i maszyny, które niosły żołnierzy ku francuskim wybrzeżom Normandii były budowane kilka lat. Bez nich desant byłby niemożliwy. Z ich pomocą trzeba było poradzić sobie z wodą i z lądem. Ale radzić sobie trzeba było również z przejściem z wody na ląd.

W przygotowaniach do D-Day brał udział brytyjski inżynier Walter Mervyn. Aspekt, jakim się zajął, to sposoby przeprowadzenia szybkiego, sprawnego rozładunku sprzętu po dowiezieniu go na miejsce desantu. Temu służyłby najlepiej odpowiedni port. Szczególnie bowiem czołgi nie mogły opuścić barek desantowych bez właściwego podparcia. O tym, jak trudno jest opanować wybrzeże, nie dysponując portem wyładunkowym, przekonali się już raz Alianci w 1942 roku podczas nieudanego desantu w Dieppe, przeprowadzonego w celu sprawdzenia jego systemu obrony. W rezultacie utknięcia na plaży Amerykanie stracili ponad 3 tys. ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Czołgi nie mogły zjechać na plażę, a i rozładunek pozostałego sprzętu nastręczał ogromne trudności. Lekcja, jaką Alianci wynieśli z tego nieszczęśliwego desantu, to świadomość niezwykle silnych pozycji obronnych Niemców na Wale Atlantyckim, szczególnie na dogodnych do

przeprowadzenia inwazji plażach, a także potrzeba istnienia urządzeń portowych do przeprowadzenia udanego desantu.

Budowa portów

I tego typu problem należało teraz rozwiązać. Nie można przenieść dużych zapasów ze statków transportowych na plażę. Do rozładunku sprzętu i debarkowania żołnierzy niezbędny był port, a na francuskim wybrzeżu wszystkie były okupowane. Niemcy zakładali, że do przeprowadzenia inwazji Alianci będą potrzebować port głębokowodny, w którym możliwe jest cumowanie dużych okrętów. Dlatego Hitler uważał, że ich wybór nie padnie na Normandię. Trudno to sobie wyobrazić, ale Alianci postanowili przypłynąć z własnymi, w pełni funkcjonalnymi portami. Jakby niedorzecznie lub rewolucyjnie to nie zabrzmiało, uznano, że będzie to najlepszy sposób. Wielu uważało ten pomysł za czystą fantazję, bo przez kanał La Manche, gdzie roiło się od U-bootów, należało przetransportować 800 tys. ton betonu i stali. Jednak brytyjscy inżynierowie przystąpili do zaprojektowania i wykonania części dwóch wielkich portów; jeden dla Amerykanów i jeden dla Brytyjczyków. Każdy z nich zajmował powierzchnię Central Parku lub portu Dover, którego stanowił replikę, zajmując powierzchnię 130 ha. Każdy z tych dwóch portów musiał poradzić sobie z dużym ruchem okrętów. Niewątpliwie był to największy w historii wojen projekt inżynieryjno-logistyczny. W sposób spontaniczny zyskał nazwę Mulberry Harbour, nawiązującą do drzew morwy (mulberry), które cechuje szybki wzrost do ogromnych rozmiarów. Dobór nazwy okazał się niezwykle trafny, bo porty zbudowano w Anglii w rekordowo krótkim czasie. W całkowitej tajemnicy ponad 20 tys. ludzi pracowało nad tym projektem zaledwie 9 miesięcy. Dla porównania, budowa portu Dover trwała 7 lat. Skonstruowanie składanych prefabrykatów portowych Mulberry także wiązało się z ogromnymi problemami, gdyż każdy najmniejszy dok w Anglii, każdy warsztat szkutniczy, niemal każde molo czy pomost wykorzystane było już do budowy barek desantowych. Wreszcie zwrócono uwagę na specyficzne baseny portowe wzdłuż brzegów Tamizy i to tam właśnie skoncentrowano prace konstrukcyjne.

Choć początkowo niektóre problemy zdawały się być nie do pokonania, to jednak premier Winston Churchill okazał projektowi silne zainteresowanie i wsparcie, co niewątpliwie przyczyniło się do rozwiania wszelkich wątpliwości w jego powodzenie. Słynne stało się jego zdanie: „Przynieście mi najlepsze rozwiązanie, a nie traćcie czas na mówienie o problemach, one same zadbają o siebie". 6 czerwca wszystko było już gotowe.

Operacja Mulberry

W dniu desantu prefabrykaty portowe o łącznej masie 800 tys. ton przetransportowano drogą morską na odległość 150 km. Całość złożono w pobliżu wybrzeża Normandii: amerykański port – Mulberry A koło plaży o kryptonimie Omaha i brytyjski – Mulberry B koło Arromanches. Dostarczono też 147 pustych wewnątrz, betonowo-stalowych kesonów nazwanych Phoenix po to, by optymalnie dopasować je do głębokości morza w miejscu, gdzie zaplanowano ich zatopienie. Wykonano je w sześciu rozmiarach: od 12 do 20 m wysokości, 10 do 20 m szerokości i 60 do 70 m długości, przy wadze od 5 do 6 tys. ton. Stanowiły one najistotniejszy i najważniejszy element operacji desantowej. Wyglądały jak domy bez drzwi i okien, a jeden z żołnierzy porównał je do wielkich pojemników na jajka. Pływalność, jak w statkach, zapewniało im zawarte w ich wnętrzach powietrze. Jednak nikomu kto je widział, nie przyszło do głowy, że potrafią one pływać. Toteż wszyscy byli zadziwieni, widząc jak holowniki ciągną je rzeką w kierunku morza. Fale, uderzające w holowane z prędkością 5 km/h kesony, wydawały odgłos podobny do gigantycznego bębna. Na Phoenixach umieszczono tymczasowe warsztaty i składy. Ponadto każdy z nich wyposażony został w własną baterię przeciwlotniczą, balony zaporowe i urządzenia do wytwarzania sztucznej mgły maskującej całe przedsięwzięcie. >>>

Sztuczny port Mulberry w Arromanches.

fot. Wikipedia

>>> O godzinie 14.30 flota Mulberry zbliżyła się do wybrzeży Normandii. Inżynierowie byli już wcześniej na brzegu, by wyznaczać miejsca wyładunku. 108 holowników instalowało je u brzegów Normandii. Co najmniej 4 holowniki ustawiały jeden keson Phoenix. Następnie załoga każdego kesonu otwierała śluzy i zatopione osiadały na dnie w dokładnie wyznaczonym miejscu. Za właściwe ich rozmieszczenie odpowiadali Brytyjczycy. Przy zatapianiu należało uwzględnić naprężenie lin, pływy i siłę wiatru. Ich wystające nad powierzchnię morza części tworzyły swoiste falochrony ułożone na kształt pierścienia.

Jednak jako pierwsze dotarły na miejsc przestarzałe okręty wojenne i statki handlowe. Po swym ostatnim rejsie prawie 80 jednostek połączono ze sobą i poprzez detonację umieszczonych na nich ładunków zatopiono. Utworzyły ponad 1,5-kilometrowy szereg, tworząc falochrony osłaniające przed falami i pływami. Ich rozlokowanie to pierwszy etap operacji, który zyskał nazwę Gooseberry (Agrest).

W tym samym czasie kesony Phoenix przekraczały dopiero kanał La Manche. Gdy te dwa pierścienie były gotowe, rozpoczęto ustawianie 93 tzw. bombardonów. Były to 65-metrowe metalowe konstrukcje w kształcie litery X, której trzy dolne ramiona wypełniała woda, a górne powietrze.

Dzięki temu nie tonęły. Kotwiczono je do dna w szeregu równoległym do Phoenixów i pełniły rolę dodatkowych falochronów. W ten sposób powstało sztuczne nabrzeże. Port składał się zatem z kilku pierścieni ochronnych. Pierścień zewnętrzny tworzyły bombardony, bliżej były ustawione Phoenixy, a przed nimi bliżej lądu wraki, stanowiące osłonę mniejszych jednostek. Wewnątrz tak utworzonego pierścienia stworzono system nabrzeży ryglowych poprzez ustawienie platform rozładunkowych. To ciekawy i pomysłowy koncept, bo w odróżnieniu od osadzonych na dnie portów i wraków, każda z nich

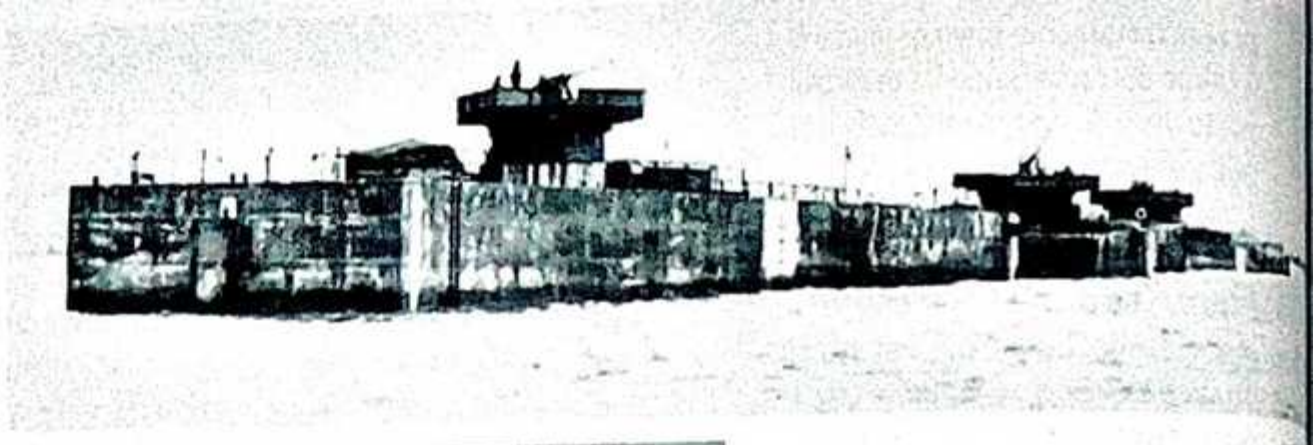

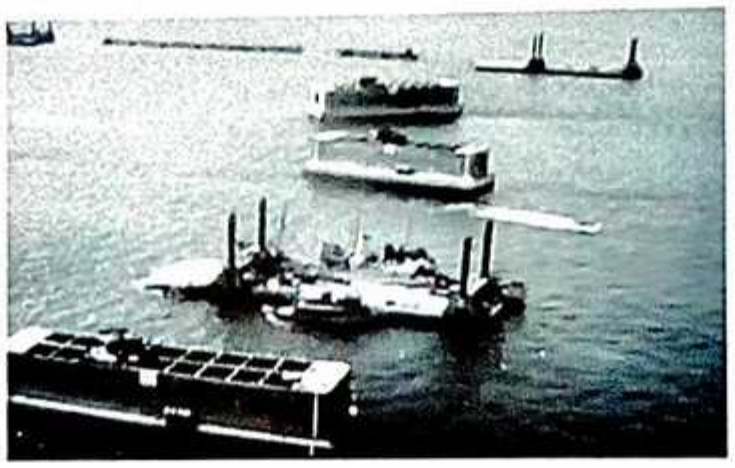

unosiła się swobodnie na powierzchni wody między stojącymi na dnie czterema podporami.

Od tak utworzonych punktów zaczepienia do brzegu prowadziły stalowe drogi oparte na pontonach. Każdy ich element (przęsło nazywane „wielorybem") o długości 40 m umocowano do dna 2-tonową kotwicą i połączono ze sobą elastycznie, co pozwalało im poddawać się ruchom fal. Każda droga tworzyła odcinek o długości 1,2 km. Łącznie powstało 15 km pływających dróg, po których odbywał się ruch ludzi i zaopatrzenia. Do platform dobijały setki statków transportowych i na tym sztucznym lądzie dokonywano rozładunku żołnierzy, czołgów, ciężarówek, elementów mostów i lotnisk. Następnie wszystko było ładowane wprost na ciężarówki i dowożone na brzeg. Już w tydzień po rozpoczęciu operacji Mulberry ładownie transportowców co minutę opuszczał jeden pojazd. W ciągu pierwszych dwóch tygodni inwazji na pływających nabrzeżach wyładowano sprzęt o masie 27,5 tys. ton.

Całość prac montażowych zajęła niecałe 2 tygodnie. Dzięki tak niesłychanemu wysiłkowi i niezwykłemu przedsięwzięciu wojskowemu na wodach tych sztucznych portów mogły się zatrzymać setki statków desantowych i transportowych. Rozładunek jednego statku trwał tylko 40 minut. Na plaży zajęłoby to 6 godzin. W ciągu jednego dnia możliwe stawało się rozładowanie 1250 pojazdów i 600 ton zaopatrzenia i sprzętu. Projekt Mulberry działał bez

Sztuczne nabrzeże z Phoenixów.

Mulberry w trakcie pokonywania kanału La Manche.

Schemat stalowych dróg opartych na pontonach.

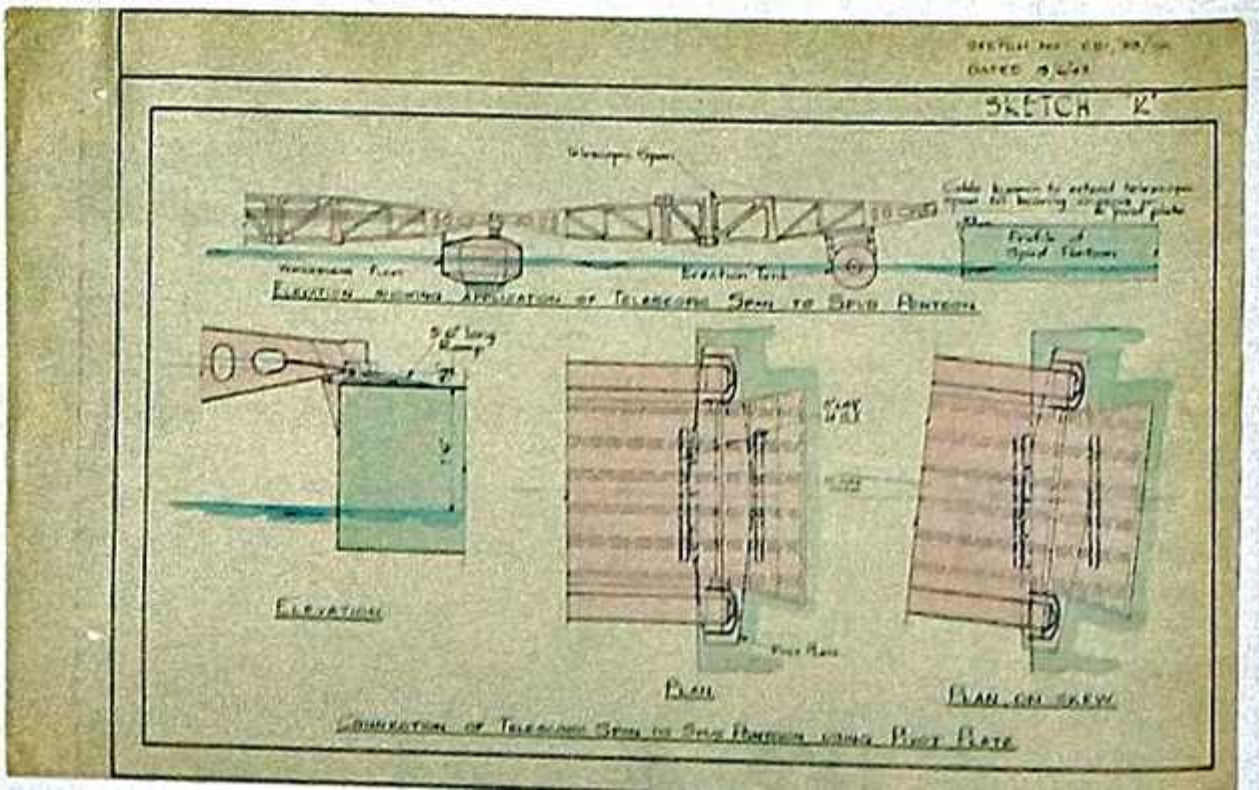

zarzutu. Do 16 czerwca 1942 roku Niemcy nie mieli pojęcia, co dzieje się tuż pod ich bokiem. Gdy zorientowali się, natychmiast przystąpili do zmasowanych ataków bombowych. Nie przyniosły one większego uszczerbku; robót nie przerwano ani na chwilę. Wróg nie był w stanie przeszkodzić akcji. O mały włos udałoby się to pogodzie.

Walka nie tylko z wrogiem

19 czerwca gwałtowny sztorm z potężnymi 5-metrowymi falami i wichrami w porywach do 100 m/s uderzyły w urządzenia portu Mulberry A. Sztuczna przystań zaczęła się rozpadać. Przez 3 dni trwania sztormu najpierw uszkodzeniu uległy falochrony, które uderzały w Phoenixy. Wtedy postanowiono odkotwiczyć nabrzeża i „wieloryby", ponieważ nie widziano szans na ich utrzymanie. Te, pchane na brzeg, zniszczyły wszystkie groble. Pozrywane z kotwic 200 debarkujących statków, które uderzały w elementy dróg, odciągane były przez holowniki. Na przemian zabierały one także elementy przystani i bezpiecznie doprowadzały je do brzegu. Pływającą drogę, której całe odcinki zostały wyrzucone na brzeg, porozbijały okręty i barki. Uszkodzenia sztucznego portu na plaży Omaha były ogromne.

Gdy po 3 dniach pogoda ustabilizowała się, większość elementów Mulberry leżało na brzegu. Nie ucierpiały właściwie tylko zatopione wraki. Betonowe kesony Phoenix po części uległy skruszeniu, lecz nadal leżały na miejscu, choć poprzewracane. Sztorm poważnie zagroził desantowi. Wydawało się, że cała operacja Overlord stanęła w miejscu. Tymczasem do rozładunku musiały przystąpić amerykańskie amfibie DUKW, nazywane też DAK-ami. Z pilnej potrzeby ich budowy amerykańskie dowództwo zdało sobie sprawę już w 1940 roku. Inżynier Rod Stevens w ciągu 30 dni zamienił typową wojskową ciężarówkę w desantową amfibię poprzez dodanie jej śruby napędowej, pływaków i zmiany nadwozia. DAK-i sprytnie lawirowały pomiędzy wrakami statków i szczątkami portu. Posiadały zdumiewające możliwości i miały kluczowe znaczenie dla powodzenia desantu u wybrzeży Normandii.

W celu naprawy sztucznego portu i drogi odholowano go do Arromanches, gdzie znajdował się drugi sztuczny port – Mulberry B. Budowa Mulberry A była bardziej zaawansowana, dlatego też uległa większym uszkodzeniom. Co ważniejsze, port B był lepiej osłonięty, korzystniej położony, i tym samym nadawał się do odbudowy. Port A właściwie spisano na straty. Szczątki jego nabrzeży i „wieloryby" usuwano z toru napływających wciąż transportowców i zbierano je, by uzupełnić nimi Mulberry B. Ocalała tam ze sztormu wystarczająca struktura. Po dokonanych naprawach kesony i pływająca droga znów spełniały swe zadanie. Pływająca przystań B i pozostałości A były wykorzystywane aż do końca 1944 roku, choć ich użytkowanie zaplanowane było na 90 dni.

To prawda, że armie maszerują tylko z pełnym żołądkiem, tyle że potrzebują ciągłych dostaw pojazdów, paliw, sprzętu. Zapewnienie tych dostaw to warunek zwycięstwa, tak jak w przypadku operacji Mulberry.

Jacek Jaworski
Politolog arabista, historyk wojskowości, autor kilku książek i kilkudziesięciu artykułów.

fot. arch. autora, NAC

Umocnienia Wału Atlantyckiego.

KRIEGSLOKOMOTIVE W CYWILU

JULIA MONTEWSKA

Stowarzyszenie Olensium z Oleśnicy dokłada wszelkich starań, by przywrócić do życia parowóz z II wojny światowej. I wszystko wskazuje na to, że 76-letni „Franciszek" wróci jeszcze na tory.

Ostoja wraz z cylindrami silników remontowanego w Oleśnicy parowozu Ty2 1258 „Franciszek".

fot. J. Montewska

1804 rok jest oficjalnie przyjętą datą skonstruowania pierwszej lokomotywy parowej przez Richarda Trevithicka. Była to konstrukcja bardzo prosta, nieprzypominająca udoskonalonej wersji parowozu, jaką światu w roku 1829 zaprezentował George Stephenson. XIX wiek, okrzyknięty dumnie wiekiem pary, to okres, w którym nastąpił wielki rozwój kolejnictwa. Parowozy ulegały coraz to nowszym modyfikacjom, a przy budowie nowych modeli lokomotyw stosowano nowatorskie jak na tamte czasy rozwiązania konstrukcyjne.

Kolej odegrała istotną rolę także w kolejnym stuleciu. Podczas obu wojen światowych ułatwiała transport zarówno towarów, jak i żołnierzy. Najczarniejszą kartę w swojej historii zapisała w trakcie II wojny światowej, umożliwiając masowe deportacje do obozów zagłady i na zsyłkę. Wyniszczające działania wojenne zmusiły nazistowskie Niemcy do szukania nowych, tańszych rozwiązań konstrukcyjnych. Planując agresję na Związek Radziecki, która wiązała się z potrzebami zaopatrywania frontu wschodniego, w 1942 roku podjęto decyzję, by do produkcji wprowadzić zmodernizowaną, uproszczoną wersję parowozu, bazującą na konstrukcji z serii 52.

Tak powstał ciężki parowóz towarowy Ty2 znany jako Kriegslokomotive (lokomotywa wojenna), którego produkcja sięgnęła blisko 6161 sztuk. Konstrukcja stworzona do podboju terenów Związku Radzieckiego musiała być odporna na śniegi i bardzo niskie temperatury. Zaopatrzono ją więc w solidną izolację termiczną. Ponadto przystosowano do jazdy w obu kierunkach. W połączeniu z mocą 1200 kW i prędkością jazdy do 80 km/h czyniło to z parowozów Ty2 bardzo uniwersalne maszyny, mogące poruszać się nawet po torach >>>

>>> uszkodzonych lub słabej jakości.

Ty2 stworzony jako parowóz towarowy spełniał różne wojenne funkcje. Poza transportem sprzętu wojennego lokomotywy tego typu były wykorzystywane przez nazistów do przewożenia żołnierzy na front. Ciągnęły też transporty więźniów do obozów śmierci wybudowanych na terenie Polski. W czasie II wojny światowej lokomotywy można było spotkać we wszystkich krajach Europy podbitych przez III Rzeszę, dlatego też wraz z zakończeniem działań wojennych na terenach tych państw pozostało sporo tych parowozów. W obawie przed wybuchem III wojny światowej dużą ich liczbę przejął także Związek Radziecki. Stalin zdając sobie sprawę, że kolejna wojna będzie konfliktem nuklearnym, nakazał gromadzić te maszyn. Odremontowane, jako rezerwa strategiczna, stały w Obwodzie kaliningradzkim do lat 90. XX wieku.

Mapa, na której zaznaczono trasy, po których poruszał się „Franciszek".

Wymontowana skrzynia ogniowa, kocioł oraz dymnica „Franciszka".

Lokomotywy do kasacji

Szacuje się, że tylko w samej Polsce znajdowało się około 1200 sztuk, a dodatkowe 220 parowozów tej serii zostało dokupione przez PKP w 1960 roku. W cywilu Ty2 ciągnęły składy towarowe, służyły jako lokomotywy zdawcze, woziły składy osobowe i pospieszne. Pomimo że żywotność tych parowozów była obliczona na 5 lat, zachowane egzemplarze wytrzymały dziesięciokrotnie więcej. Wraz z rozwojem trakcji elektrycznej i wprowadzeniem lokomotyw spalinowych zapotrzebowanie na usługi Ty2 spadły praktycznie do zera. Pojawiały się co prawda na lokalnych trasach, na których nie było trakcji elektrycznej, jednak z roku na rok coraz więcej maszyn z tej serii trafiało do skansenów.

Te, którym pozwalał na to stan techniczny, stały się pociągami retro, niektóre rozpoczęły karierę aktorską, grając w niejednej produkcji filmowej.

Zestaw kołowy Ty2 1258.

Niestety wiele maszyn Ty2 skończyło jako relikt minionej epoki na cmentarzyskach parowozów. Choć od lat panuje moda na restaurowanie starych lokomotyw, szanse na remont dostają tylko nieliczne egzemplarze, o ile wcześniej nie zostaną rozebrane na części podczas remontów mniej wyeksploatowanych jednostek. Pozostałe, wystawiane na przetargach PKP, stają się pomnikami. Najsmutniejszy los spotyka bardziej zdekompletowane maszyny, które z braku pomysłu przeznaczane są do kasacji.

Druga młodość „Franciszka"

Kilka lat temu jedna z nich wyruszyła w drogę za sprawą grupy pasjonatów z Oleśnicy, która pozyskała dla swojego stowarzyszenia lokomotywę Ty2 o numerze 1258.

OD MŁODOŚCI NA WOJNIE PO SPOKOJNY ŻYWOT W OLEŚNICY - LOSY 76-LETNIEGO „FRANCISZKA"

Uroczyste powitanie oraz chrzest parowozu, któremu nadano imię „Franciszek", nastąpiło w dniu 11 listopada 2014 roku. Przetransportowany został z cmentarzyska parowozów w Ełku do Oleśnicy, gdzie w okresie powojennym parowozy Ty2 stanowiły najliczniejszą grupę lokomotyw naprawianych w tutejszych zakładach ZNTK. W sumie wyremontowano w Oleśnicy około 20 tysięcy różnych parowozów, przy naprawie których zatrudnionych było kilka pokoleń kolejarzy. Wśród nich znalazł się także pradziadek autorki – Franciszek Montewski, który remontował pierwszy parowóz, jaki opuścił w 1946 roku oleśnicką parowozownię.

„Franciszka" wyprodukowano w 1942 roku w fabryce Kassel. Przeznaczony do służby w Wehrmachcie walczył, wożąc >>>

fot. J. Montewska

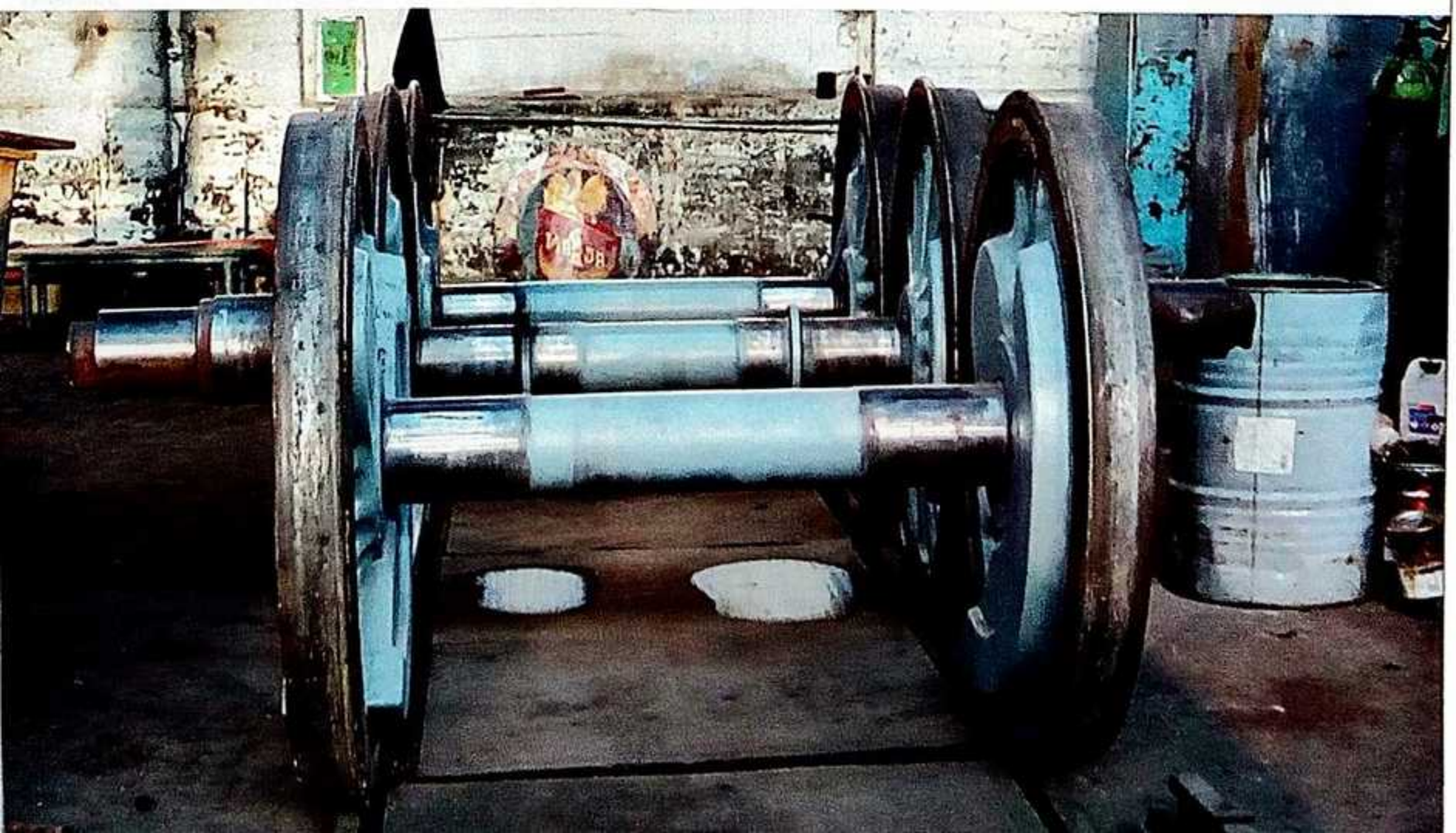

>>> transporty na front wschodni. W maju 1945 roku, a więc praktycznie w ostatnich dniach wojny, został zbombardowany lub wysadzony, jadąc z Drezna do Czechosłowacji. W roku 1951, sześć lat od katastrofy i po gruntownym remoncie, wrócił na tory za sprawą Kolei Czeskich. Niestety, czerwonoarmiści w ramach reperacji wojennych uznali go za zdobycz wojenną i przewieźli do Kaliningradu, gdzie wraz z innymi wyremontowanymi parowozami oczekiwał na wybuch III wojny światowej. Do Polski wrócił w 1962 roku i 24 listopada został wpisany na listę inwentarza PKP. Obsługiwał między innymi trasy do Białegostoku, Tomaszowa Mazowieckiego, Sierpca. Pod koniec służby w 1991 roku, wraz z innym parowozem z serii Ty2, ogrzewał Muzeum Kolejnictwa w Warszawie służąc jako kocioł stały. „Na emeryturę" przeszedł 15 marca 1992 w Ełku, gdzie został skreślony z ewidencji i skierowany na boczny tor. Tam, w oczekiwaniu na lepsze jutro stał gryziony przez rdzę ponad dwadzieścia lat. Los parowozu odmienił się, gdy został odkupiony od PKP przez Muzeum Broni i Militariów z Witoszowa Dolnego dla Stowarzyszenia Olsensium z Oleśnicy.

Od czterech lat w oleśnickich zakładach ZNTK trwa remont tego zabytkowego parowozu. Plany stowarzyszenia zakładają powrót „Franciszka" na tor, by jako w pełni sprawna jednostka przyczynił się do promocji miasta, obsługi imprez retro oraz brał udział w paradach zabytkowych parowozów. Do pełnej realizacji projektu jeszcze daleka droga. „Franciszek" to maszyna wojenna, wykonana ze slabej jakości materiałów, które podczas odkręcania poszczególnych elementów urywają się. Wiele z nich jest zużytych i w pierwszej kolejności należy je wymienić. Na nowe części trudno liczyć, gdyż od dawna nie są produkowane. Wszystko trzeba dorabiać na podstawie dokumentacji technicznej. Pomimo wszystko, 76-letni „Franciszek" powoli zostaje „parowym celebrytą", choć nie wyjechał jeszcze na szeroki tor. Jego wizerunek zdobi mural namalowany na jednym z bloków w Ełku. Możemy to potraktować nie tylko jako hołd dla zabytkowego parowozu, lecz także jako ukłon w stronę kolejarzy i kolejnictwa, którym kiedyś żył Ełk. Z całą pewnością już w niedługim czasie odrestaurowanego „Franciszka" zobaczymy pod parą... <

Egzemplarz Ty2 o numerze 1312 znajdujący się na cmentarzysku parowozów w Pyskowicach.

Mural, na którym uwieczniono „Franciszka".

Julia Montewska
Tropicielka tajemnic, pasjonatka ruin, opuszczonych pałaców, zamków i miejsc zapomnianych. Miłośniczka architektury obronnej Dolnego i Górnego Śląska, twórczyni internetowego portalu Łowcy Historii.

Atlas lokomotyw spalinowych. Paweł Terczyński.
Atlas obejmuje opisy wszystkich serii pojazdów spalinowych użytkowanych w przedsiębiorstwie Polskie Koleje Państwowe oraz przez innych operatorów. W spisie treści znajdziemy m.in. takie rozdziały jak: Klasyfikacja pojazdów; Budowa pojazdów; Przewoźnicy; Historia i kalendarium trakcji spalinowej; Producenci taboru; Statystyka; Pojazdy muzealne.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

fot. J. Montewska

SILVER A/S – M/S BADGE

BARTŁOMIEJ BŁASZKOWSKI

Srebrna odznaka o niezwykle czytelnej symbolice, która podczas II wojny światowej ozdobiła mundury wielu „Piratów Churchilla".

"Churchill's Pirates" („Piraci Churchilla"), „Harry Tate's Navy" („Flota Harry'ego Tate" – flota o imieniu popularnego brytyjskiego aktora komediowego, a w znaczeniu slangowym wyrażenie oznaczające coś amatorskiego, zupełnie nieprzystającego do rzeczywistości) – między innymi takie żartobliwe przydomki nadali Brytyjczycy zmobilizowanym statkom rybackim, które w ramach Royal Naval Patrol Service (dalej: RNPS) – Królewskiej Morskiej Służby Patrolowej – wykonywały zadania patrolowe przeciw okrętom podwodnym i trałowe na niemal wszystkich akwenach morskich objętych działaniami II wojny światowej. Ostatnie z wymienionych zadań – poszukiwanie i zwalczanie min morskich – przypadło im w udziale jeszcze długo po zakończeniu wojny. Na jej temat napisano wiele w języku angielskim. Wybór najważniejszych pozycji bibliograficznych w liczbie ponad pięćdziesięciu, wraz z ich krótką i bardzo kompetentną recenzją, można odnaleźć na stronie internetowej Royal Naval Patrol Service Associaton (dalej: RNPSA), jak również zapoznać się z najważniejszymi faktami z historii tej formacji, pomniku upamiętniającym 23857 poległych i zmarłych oficerów i marynarzy RNPS wzniesionym w 1953 roku w Belle Vue Park w Lowestoft, Muzeum oraz działalności samego Stowarzyszenia. Bardzo pomocna w poszukiwaniach może okazać się również strona internetowa Harry Tate's Navy, publikująca między innymi szereg wspomnień weteranów.

Wielu „Piratów Churchilla" zostało wyróżnionych za pełnioną służbę. Długą listę nagród otwiera Victoria Cross, który otrzymał Lt. Cdr. RNR Richard B. Stannard z HMT „Arab" za bohaterską postawę w akcji pod Namsos na przełomie kwietnia i maja 1940 roku, a kończy srebrna odznaka, która w epoce zrodziła jeszcze jeden przydomek RNPS: „Silver Badge Fleet" („Flota Srebrnej Odznaki").

(z lewej) Petty Officer Gordon Wheeler z Silver A/S – M/S Badge, 1940 rok.

(w środku) Grupa nieznanych z nazwisk marynarzy Royal Navy. Siedzący w centrum z dumą prezentuje lewy rękaw z szewronami za długoletnią służbę oraz Silver A/S - M/S Badge.

(z prawej) Lt. RNVR W. N. Alty, 1946 rok. Silver A/S - M/S Badge na lewym rękawie, powyżej oznaki stopnia.

Ustanowienie i zatwierdzenie odznaki

Pierwszą znaną wzmianką o niej jest depesza Pierwszego Lorda Admiralicji Winstona S. Churchilla do czwartego lorda morskiego z 12 października 1939 roku:

„I am told that minesweeper men have no badge. If this is so, it must be remedied at once. I have asked Mr. Bracken to call for designs from Sir Kenneth Clark within one week, after which production must begin with the greatest speed, and distribution as the deliveries come

to hand". (Second World War Winston S. Churchill, vol. 1, „The gathering storm", Appendix Part II, First Lord's Minutes, Some Questions About Personnel, New York 1961, s. 681). W tłumaczeniu:

„Powiedziano mi, że załogi trałowców nie mają odznaki. Jeżeli tak jest, to należy temu natychmiast zaradzić. Poprosiłem pana Brackena [Brendan Bracken – polityczny powiernik i doradca W. S. C. – dop. autora] o zamówienie w ciągu tygodnia projektów za pośrednictwem Sir Kennetha Clarka [historyk, krytyk sztuki, ówczesny dyrektor londyńskiej National Gallery – dop. autora], aby po tym niezwłocznie rozpocząć produkcję i dystrybucję".

Kwestia ustanowienia odznaki i kolejnych zmian przepisów, którym podlegała, jest nader złożona, tak że nawet pobieżne przedstawienie problemu wykracza znacznie poza objętość tego tekstu. Może ograniczmy się w tej materii jedynie do przywołania dwóch najważniejszych faktów. Oficjalnie została zatwierdzona w maju 1940 roku dla załóg pełniących służbę na wodach przybrzeżnych Wielkiej Brytanii, co zostało ogłoszone w Admiralty Fleet Orders (dalej: AFO) 1512/40. W lipcu 1941 roku w AFO 2913/41 prawo do jej noszenia otrzymali wszyscy pozostali marynarze stacjonowani w zamorskich bazach.

Pomysł odznaki nie był nowy – jedynie zasygnalizujmy jej podobieństwo do nadawanej w latach Wielkiej Wojny Trawler Section of the Royal Navy Badge dla załóg zmobilizowanych statków rybackich, która była noszona na lewym rękawie. Przedstawiała zwieńczony koroną owal z wyobrażeniem miny morskiej w otoczeniu liny i motywów roślinnych.

Winniśmy zwrócić uwagę na prawidłowe nazewnictwo. Silver Badge for Officers and Men Serving in Auxiliary A/S and M/S Vessels (Srebrna odznaka dla oficerów i marynarzy służących na pomocniczych jednostkach przeciw okrętom podwodnym i przeciwminowym) to pełny zapis pochodzący z oficjalnych dokumentów. Możemy ją także odnaleźć tam jako: Silver A/S – M/S Patrol Service Badge bądź Silver A/S – M/S Badge. W literaturze przedmiotu obecna jest z kolei RNPS Badge lub RNPS Silver Badge. Nie są to nazwy niepoprawne, ale pamiętać jednak musimy o ich popularnym i dość obiegowym charakterze.

Autor i jego dzieło

Projektantem odznaki był znany brytyjski artysta plastyk George E. Kruger-Gray. Wykreowany przez niego wizerunek charakteryzuje estetyczna, harmonijna i celowa kompozycja, niosąca ze sobą czytelny przekaz symboliczny. Centralnym elementem jest tarcza, która jako element uzbrojenia ochronnego nawiązuje do szeroko rozumianych zadań defensywnych przypisanych RNPS. Wypełnia ją odwzorowanie sieci rybackiej z umieszczoną sylwetką rekina z paszczą i płetwą grzbietową skierowaną ku dołowi, z wbitym w tułów merlinspike (narzędzie żeglarskie służące do robót przy linach) oraz dwie miny morskie. W zamyśle autora było to przedstawienie dwóch śmiertelnych dla bezpieczeństwa żeglugi zagrożeń: >>>

Rewersy odznak z długą i krótką szpilką zapięcia.

Odznaka pierwszej wersji – awers i rewers.

fot. RNPS Museum, http://www.photodetective.co.uk/RNPS-PettyOfficer.html, ze zbiorów autora

GEORGE EDWARD KRUGER – GRAY
(1880 – 1943)

Urodzony 25 grudnia 1880 roku w Londynie. Artysta plastyk, absolwent Bath Shool of Art oraz Royal College of Art. Obok malarstwa, które uprawiał, był autorem licznych projektów, z których najbardziej znanym pozostaje herb The University of Western Australia, witraże – m.in. u wejścia w Manchester Central Library, monety znajdujących się w obiegu w Afryce Południowej, Australii, na Cyprze, Jersey, Kanadzie, Mauritiusie, Nowej Gwinei, Nowej Zelandii, Rodezji, Wielkiej Brytanii, medale oraz wyróżnienia – m.in. King's Commendation for Brave Conduct. Uczestnik I wojny światowej w szeregach Artists Rifles Regiment. W 1918 roku poślubił Audrey Frances Gordon Gray, dodając od tego momentu jej nazwisko jako człon własnego. Używał sygnatur: G oraz KG.
Zmarł 2 maja 1943 roku w Chichester, pochowany na St Mary Churchyard w Fittleworth.

Odznaki Wojska Polskiego Kawaleria 1921 -1939. Zdzisław Sawicki

Pierwsza odznaka kawaleryjska została ustanowiona 5 października 1916 roku – to odznaka 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich 1 Brygady Legionów, wprowadzona po dwóch latach istnienia pułku. Próby tworzenia odznak pamiątkowych podejmowano też w tworzonych w Rosji w latach 1917 – 1918 pułkach kawalerii. Podkreślały odrębność tych oddziałów.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

>>> okręty podwodne oraz miny morskie. Obok nich ukazano narzędzia codziennej pokojowej pracy na morzu – sieć rybacką oraz merlinspike, którymi w czasie wojennej potrzeby należało się bronić, a ich użycie mogło celnie ugodzić i wyeliminować wroga. Opisana tarcza umiejscowiona została na dość masywnej obręczy z obustronnie odwzorowanymi z boków węzłami z lin. W dolnej partii znalazła się wstęga z zawiniętymi końcówkami i lekkim spiętrzeniem w centrum dzielącym ją na dwie części. Na nich umieszczono dwa literowe skróty: M/S oraz A/S oznaczające: minesweeping (trałowanie) oraz anti-submarine (działania przeciwko okrętom podwodnym). Zwieńczenie tarczy stanowi korona okrętów, nazywana też koroną morską (w języku łacińskim corona navalis, w angielskim naval crown). Rodowód jej sięga starożytnego Rzymu, gdzie istniał zwyczaj wręczania złotej korony ozdobionej motywem przedstawiającym dzioby żaglowców temu, kto w walce jako pierwszy dokonał abordażu. W Wielkiej Brytanii ostateczny jej wzór ustalił w 1903 roku heraldyk Everard Green, a stanowiło go przedstawienie ośmiu ustawionych naprzemiennie dziobów i żagli na obręczy.

W przechowywanej w National Archives dokumentacji znajduje się list z Royal Mint – Mennicy Królewskiej – do Admiral Commanding Reserves z prośbą o zaaprobowanie honorarium w wysokości 50 gwinei (1 gwinea – dwudzieścia jeden szylingów, czyli 1 funt i 5 pensów) dla Edwarda Kruger-Graya za wykonanie projektu i wymodelowanie odznaki.

Realizacja trybu nadań

Odznakę ustanowiono w celu wyróżnienia oficerów i marynarzy RNPS, a było to grono niezwykle różnorodne, w składzie którego znaleźli się przedstawiciele: Royal Navy, Royal Fleet Reserve, Royal Naval Reserve, Royal Naval Volounteer Reserve, Royal Naval Volounteer (Wireless) Reserve oraz osoby kierowane przez Patrol Service Depot w Lowestoft do RNPS. Wśród nich byli między innymi ludzie służący na zasadach wynikających z T.124 Form. Wyjaśnijmy, że na rekwirowanych w czasie wojny przez Royal Navy jednostkach pływających floty handlowej czy rybackiej stworzono formalne warunki dla pozostawienia dotychczasowych załóg. Umożliwiało to podpisanie indywidualnego porozumienia na formularzu T.124, nazywanego też T.124 agreement, na mocy którego dana osoba przechodziła pod rozkazy Admiralicji. Istniały trzy wersje dokumentu:

a) T.124 – na czas jednego rejsu, na jednej, wyznaczonej rozkazem jednostce pływającej,

b) T.124 X – na czas trwania wojny, na różnych wyznaczanych rozkazami jednostkach pływających,

c) T.124 T – na czas trwania wojny, wyłącznie na holownikach ratowniczych.

Do otrzymania odznaki uprawnieni byli także oficerowie i marynarze państw sprzymierzonych na warunkach takich jak Brytyjczycy.

Przysługiwała po sześciu miesiącach służby (w dokumentach określanych również jako 182 dni) pełnionej w okresie od 3 września 1939 roku do 2 września 1945 roku. Dla załóg uczestniczących w powojennych operacjach trałowania min czas ten był rozszerzony do 1 czerwca 1946 roku. W przypadkach wyróżniającej się postawy podczas akcji, niedającej jednak podstaw do wnioskowania o odznaczenie, mogła być nadana wcześniej.

Zalecano, aby wnioski nadań były sporządzane w macierzystych bazach, a następnie zbiorowo kierowane na adres:

„Commodore,
Patrol Service Central Depot,
Lowestoft",

skąd po weryfikacji dokonywano dystrybucji odznak. Nie dopuszczano w zasadzie bezpośrednich indywidualnych zgłoszeń.

Wyróżnieniu nie towarzyszył żaden specjalny dokument. Nadanie odznaki było jedynie potwierdzone

fot. ze zbiorów autora

na stronie drugiej Service Certificate (świadectwa służby) oraz w kolumnie Remarks (uwagi) arkusza ewidencjnego w postaci zapisu: „Silver A/S = M/S Badge Awarded".

Najczęściej wykonany był przy użyciu stempla tuszowego, rzadziej odręcznie.

Odznaka była bezpłatna, to znaczy nikt z uhonorowanych nie ponosił jakichkolwiek kosztów z nią związanych. W przypadku jej utraty posiadacz miał prawo do duplikatu, za który Base Accountig Officer (oficer płatnik bazy) pobierał opłatę 6 d. gotówką.

Nie jest znana dokładna liczba nadań. Z racji służby blisko 66 tys. ludzi w RNPS musi być ona wysoka.

Wersje i odmiany

Pierwsza wersja odznaki o wymiarach 30 mm x 23 mm tłoczona była w srebrze. Rewers z widocznym śladem kontrmatrycy nosił wypukły napis umieszczony wzdłuż górnej krawędzi grzbietu rekina: RD.837751, oznaczający zarejestrowanie projektu

Odznaka drugiej wersji – awers i rewers.

i jego prawną ochronę. Z lewej strony tarczy, w zakolu łuku liny i węzła, znalazły się inicjały projektanta: KG, gdzie litery ułożono jedna ponad drugą. Mocowana była przy pomocy zapięcia przylutowanego na rewersie, złożonego ze stalowej, ruchomej szpilki o długości 24 mm umiejscowionej pośrodku dolnej krawędzi korony oraz wygiętego zaczepu w łuku dolnym tarczy.

Produkcja odznak napotkała z czasem na problemy związane z niedoborami drutu stalowego. Wymusiło to zmianę, polegającą na skróceniu szpilki w zapięciu do długości 12 mm i umieszczenie jej w poprzek tarczy. Trudno dokładnie i jednoznacznie określić czas powstania tej odmiany.

Opisane egzemplarze, zarówno z długą, jak i krótką szpilką, należały do pierwszego zamówienia opiewającego na liczbę 20 tys. egzemplarzy. We wrześniu 1941 roku nakład ten był już niemal w całości wyczerpany, w związku z czym złożono zamówienie na kolejnych 10 tys. sztuk. Okazało się jednak, że nie może ono być zrealizowane z powodu wspomnianego braku materiału. Ten stan rzeczy oraz negatywne opinie użytkowników o zapięciu z ruchomą szpilką doprowadziły ostatecznie do stworzenia drugiej wersji zatwierdzonej w AFO 4261/42. Odznaka – przy niezmienionym sposobie wykonania, analogicznych wymiarach, rysunku – otrzymała cztery niewielkie oczka ułatwiające jej ręczne przyszycie przy użyciu igły i nici. Umiejscowiono je symetrycznie na krawędzi obrzeża okręgu, poza jego obrysem. Zgodnie z przepisami posiadacze nadanych już odznak mogli wymienić je na nową wersję, ale w praktyce nie było to regułą.

W jednej z kolekcji prywatnych znajduje się odznaka drugiej wersji, ale z zapięciem z ruchomą szpilką na odwrocie. Trudno jednoznacznie sklasyfikować ten przedmiot mogący być zarówno kolejną odmianą z raczej krótkiej serii, bądź jednostkowym wyrobem na prywatne zamówienie.

Wyłącznym wytwórcą wszystkich wersji i odmian była Royal Mint w Londynie. >>>

>>> Z obowiązku winniśmy odnotować istnienie odznaki dostępnej podczas wojny w niektórych sklepach z asortymentem galanterii wojskowej, będącej dość ścisłym nawiązaniem do zatwierdzonego wizerunku za wyjątkiem tarczy, na której znalazła się jedynie stylizowana mina morska. Była ona czasem nabywana prywatnie i noszona przez marynarzy z załóg tralowców. Wyraźnie jednak trzeba podkreślić, że ten nigdzie niezatwierdzony emblemat nie posiada jakiejkolwiek instytucjonalnej łączności z Silver A/S – M/S Badge.

Zamykając wątek wersji i odmian, należałoby kilka słów poświęcić kopiom. W większości wypadków są one łatwo rozpoznawalne. Zarówno pierwsza, jak i druga wersja odznaki, znane są jako wykonane sporadycznie w srebrze, częściej w białym metalu, bądź z lekkich stopów o połyskliwej powierzchni. Niektóre wyróżniają się odwzorowaniem zapięcia z długą szpilką, bądź współczesnym mocowaniem typu pin.

Sposób noszenia

Przewidziana była do noszenia na lewym rękawie munduru. Sposób jej umieszczania sprecyzowano następująco:

– na rękawach kurtek dla oficerów – tuż ponad oznaką stopnia,

– na rękawach kurtek podoficerów i bluz dla marynarzy – w połowie długości mierzonej pomiędzy mankietem a łokciem.

Zgodnie z przepisami, mogła być obecna na mundurze wyłącznie podczas pełnienia służby w RNPS, tak więc w sytuacji stałego lub czasowego odkomenderowania należało ją zdjąć.

W przypadku osób, które zakończyły służbę w czasie trwania działań wojennych na skutek złego stanu zdrowia bądź orzeczonego inwalidztwa postanowiono, że odznaka mogła być przez nich noszona w klapie ubrania cywilnego.

W roli damskiej biżuterii

Odznaki obu wersji były częstym podarunkiem wręczanym kobietom, które traktowały przedmioty te jako biżuterię. Dość powszechnie nosiły je w niczym niezmienionym kształcie, bądź też niektóre z nich poddawano indywidualnym przeróbkom polegającym na dorobieniu zawieszeń, zapięć czy też uzupełnieniu o dodatkowe elementy kompozycyjne.

Kurtka mundurowa z odznaką pierwszej wersji ponad oznakami stopnia Lt. RNVR oraz zbliżenie dolnej partii rękawa.

Zestaw pamiątek po marynarzu RNPS obejmujący obok odznaczeń pamiątkowych za wojnę: 1939-1945 Star, Atlantic Star z France and Germany Clasp, War Medal, także odznakę pierwszej wersji.

Jeden z wielu przykładów odznaki noszonej w charakterze biżuterii. Silver A/S – M/S Badge z usuniętym mocowaniem i dorobionym srebrnym oczkiem umożliwiającym zawieszenie na łańcuszku.

Varia

Po wojnie wizerunek tej odznaki pojawił się na licznych tablicach pamiątkowych, drukach oraz walorach filatelistycznych. Znana jest też w wielu wersjach i odmianach haftowanych emblematów przeznaczonych do noszenia na ubraniu cywilnym. Wspólnym mianownikiem dla wielu z nich jest nader dowolna interpretacja wizerunku pierwowzoru.

Na uwagę zasługuje także jej obecność na awersie Royal Naval Patrol Service Medal. Wyjaśnijmy, że jest to wyróżnienie weterańskie, posiadające formę odznaczenia dozwolonego do założenia poza zestawem oficjalnych nagród. Ustanowiony przez RNPSA dla weteranów RNPS i ich potomków jest odpłatny, a część zysków ze sprzedaży przeznaczona jest na cele statutowe Stowarzyszenia. Awers z artystyczną interpretacją wizerunku odznaki oraz inskrypcją: ROYAL NAVAL PATROL SERVICE 1939–1945. Rewers z przedstawieniem miny morskiej i napisem: TO SWEEP AND DESTROY (wymieść i zniszczyć). Wykonany ze stopu miedzi i niklu, z możliwością imiennego bicia na krawędzi obrzeża. Wstążka w kolorach ciemnozielonym, białym, jasnozielonym, symbolizującymi barwę mórz i oceanów, przedzielona jest przez środek wąskim czarnym pasem odczytywanym jako zagrożenie oraz cienkim pasem pomarańczowym kojarzonym z wybuchem i ogniem. Na wstążce mogą być założone okucia z nazwami operacji morskich bądź akwenów, na których była pełniona służba. Dostępny jest wraz z pudełkiem, miniaturą oraz baretką. Wyłącznym jego producentem jest firma Award Medals ze Shrewsbury.

Polskie wątki w historii RNPS

Sześć trawlerów należących przed wojną do Towarzystwa Dalekomorskich Połowów Sp. z o. o. „Pomorze" wcielono do RNPS. Były to: s/t „Adam" (znak rybacki Gdy 94), s/t „Barbara" (Gdy 95), s/t „Cezary" (Gdy 111), s/t „Dorota" (Gdy 117), s/t „Eugeniusz" (Gdy 118), s/t „Franciszka" (Gdy 119), które zmieniły nazwy kolejno na: HMT „Adam", HMT „Blighty", HMT „Count", HMT „Duncan", HMT „Erith", HMT „Force". Pływały pod banderą brytyjską i z brytyjskimi załogami.

Haftowany emblemat Royal Naval Patrol Service Association.

Drugi wątek to ludzie. Z ustaleń Marka Twardowskiego wynika, że w RNPS służbę pełniło dziesięciu polskich marynarzy na siódmej z kolei jednostce – lugrze „Delfin II" (Gdy 113), należącym przed wojną do armatora Połowy Dalekomorskie „Delfin" S. A. w Gdyni. Jednostka przemianowana na HMT „Eaglet" pływała pod banderą brytyjską, a w składzie załogi byli przez pewien czas Polacy: kpt. żw Dymitr Schreiber, Jan Iwański (pierwszy >>>

fot. ze zbiorów autora, www.britanniaassociation.org.ukreunionsdetails.phpid=79

>>> oficer), Michał Marczyk, Piotr Dunajczyk, Władysław Daraszewski (Daroszewski?), Andrzej Młoczyński (bosman), Adam Staniszewski, Bolesław Hawalewicz, Jan Trella, Jan Kazimierz Rutkowski. Czy byli oni jedynymi Polakami w szeregach „Piratów Churchilla"? Czy uhonorowano ich Silver A/S – M/S Badge?

Zakończenie

Silver Badge for Officers and Men Serving in Auxiliary A/S and M/S Vessels to niewątpliwy ewenement w Royal Navy. Była to jedyna oficjalnie zatwierdzona podczas II wojny światowej odznaka przeznaczona do noszenia na mundurze. Sformułowano dla niej niezwykle proste reguły nadawcze. Cechuje ją udany projekt plastyczny oraz dobry poziom wykonania. Wojenny deficyt surowców odcisnął na niej tylko nieznaczne piętno – niedobory stalowego drutu początkowo skróciły szpilkę w zapięciu, a następnie wymusiły powstanie bardziej praktycznej w użyciu wersji przyszywanej. Nie zmienił się natomiast w ogóle materiał, z którego była tłoczona – przez cały czas pozostawało nim srebro.

Ulokowanie zamówień na kolejne partie odznak tylko u jednego producenta zapewniło im stały i niezmienny wysoki standard wykonania. Przyczynił on się w pewnym stopniu do tego, że Silver A/S – M/S Badge nie doczekała się w ogóle egzemplarzy wytwarzanych prywatnie na indywidualne zamówienie.

Z przykrością musimy skonstatować, że wciąż jeszcze oczekuje ona na swoje wyczerpujące ujęcie monograficzne, które – możemy wyrazić takie przypuszczenie – zawierać będzie polski wątek.

PODZIĘKOWANIA

Adresatami moich podziękowań są Panowie: L. Whisstock (RNPSA) i A. Muffet (Kurator RNPS Museum) oraz M. Cooper, H. Houterman, J. S. Newall, R. Niedziela, Z. Piwko, Śp. M. F. Walsh, J. T. Waters, M. Jaroszyński-Wolfram, M. Wolpert. <

fot. www.awardmedals.comroyal-naval-patrol-service-medal

Bartłomiej Błaszkowski

Historyk, miłośnik kotów.

Royal Naval Patrol Service Medal – awers i rewers.

LITERATURA:

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE
National Archives, ADM 1/11906, honours and awards (85): Institution of silver badge for personnel serving in Auxiliary A/S and M/S Vessels. (uprzednio: Admiralty 467/42).

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE DRUKOWANE
ADMIRALTY FLEET ORDERS: AFO 1512/40, AFO 2654/40, AFO 2913/41 (niepubl. w rocznym wol.), AFO 4261/42, AFO 4977/42, AFO 903 (N. 11503/42 – 43. 1945.), * 8235 – A/S M/S Badge (N. 27534/45 – 2 May 1946).

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE I ARTYKUŁY
BŁASZKOWSKI B., „Srebrna odznaka dla oficerów i marynarzy służących na pomocniczych jednostkach przeciw okrętom podwodnym i trałowych", Wrocławskie Zapiski Numizmatyczne, Nr 1/2011 (41), s. 13-21.
BRAYLEY J., „Royal Navy Uniforms 1930-1945", Ramsbury 2014.
TANIEWSKI – ELLIOT W. K., „Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939 – 1945", Gdańsk 1981.
HURAS B., TWARDOWSKI M., „Księga statków polskich 1918 – 1945", T. 4, Gdańsk 2002.
KOLICKI S., MICIŃSKI J., „Pod polską banderą", Gdynia 1962.
LAVER J., GRAY GEORGE EDWARD KRUGER, „Oxford Dictionary of National Biography", 2004.
ROPELEWSKI A., „Rybacy w cieniu krążowników 1939 – 1945", Gdańsk 1978.
ROSIGNOLI G., „Badges and Insignia of World War II. Air Force, Naval, Marine", Londyn 1980.

STRONY INTERNETOWE
http://www.rnps.lowestoft.org.uk/index.htm
(dostęp: 19 stycznia 2018 r.)
http://www.harry-tates.org.uk/index.htm
(dostęp: 19 stycznia 2018 r.)

FORTYFIKACYJNE ZAGADKI I ODKRYCIA NAD NARWIĄ I BIEBRZĄ, CZ. 4

FORTYFIKACJE SAMODZIELNEJ GRUPY OPERACYJNEJ „NAREW” CZY JUŻ DO KOŃCA ODKRYTE?

DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

Latem 1939 roku Wojsko Polskie prowadziło gorączkowe przygotowania do obrony Rzeczypospolitej, fortyfikując strategiczne odcinki granicy z Niemcami. Zadanie przygotowania i utrzymania rozległego, prawoskrzydłowego fragmentu frontu powierzono Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Narew”.

Na odcinku od Ostrołęki po Augustów zaprojektowano i wybudowano kompleks umocnień oparty w przeważającej części o przeszkody wodne w postaci Narwi, Biebrzy, Netty oraz Kanału Augustowskiego. Do obrony planowano wykorzystać odpowiednio rozbudowane i przystosowane XIX- i XX-wieczne fortyfikacje rosyjskie, wznoszone od podstaw żelbetowe schrony fortyfikacji stałej oraz polowej.

Kolejna część opracowania[1], pomimo pozornej „objętości terenowej", nie omawia dokładnego przebiegu poszczególnych odcinków obronnych, skupia się natomiast na nowych informacjach lub tych, które udało się zweryfikować czy wzbogacić. Ma stanowić uzupełnienie wiedzy (zapewne nie ostatnie) i pozwolić na przedstawienie w przyszłości możliwie pełnego zakresu przygotowań fortyfikacyjnych na terenie działania SGO „Narew".

Odsłonięty fundament polowego schronu żelbetowego (B na mapie). Widoczne charakterystyczne ucho, chroniące jedyną (lewą) strzelnicę ckm tego obiektu. Zwracają uwagę dwie podłużne wnęki, służące do mocowania i unieruchamiania drewnianego stołu pod ckm. Te elementy równocześnie wyznaczają oś strzelnicy schronu.

Przedstawione w opracowaniu uzupełnienie zasobu fortyfikacji nie wyczerpuje oczywiście w całości tematu. Słabo dostępny teren, znaczne zalesienie i zabagnienie, jego rozległość oraz niewielkie zurbanizowanie znacząco wpływają na trudność prowadzenia badań terenowych. Należałoby także podjąć prace nad inwentaryzacją fortyfikacji polowych na tym terenie, wszakże to okopy i stanowiska ziemne są najliczniejszymi dziełami fortyfikacyjnymi składającymi się na konkretne pozycje obronne z 1939 roku. Niewątpliwie nie jest to łatwe zadanie, ponieważ polskie umocnienia przeplatają się tu bardzo często z fortyfikacjami niemieckimi oraz rosyjskimi i sowieckimi z okresu I i II wojny światowej.

Opisane w artykule miejsca autorzy sprawdzili podczas prac terenowych, posiłkując się relacjami miejscowej ludności, informacjami pojawiającymi się w internecie oraz w nieznanych szerszej publiczności opracowaniach.

NA POŁUDNIOWY ZACHÓD OD NOWOGRODU

Najbardziej wysuniętym na południe miejscem na terenie działania SGO „Narew", gdzie potwierdzono wybudowanie żelbetowych schronów, jest Ostrołęka. W 1939 roku >>>

ROZMIESZCZENIE ŻELBETOWYCH UMOCNIEŃ W OKOLICY CZARTORII, NA POŁUDNIOWY ZACHÓD OD NOWOGRODU.

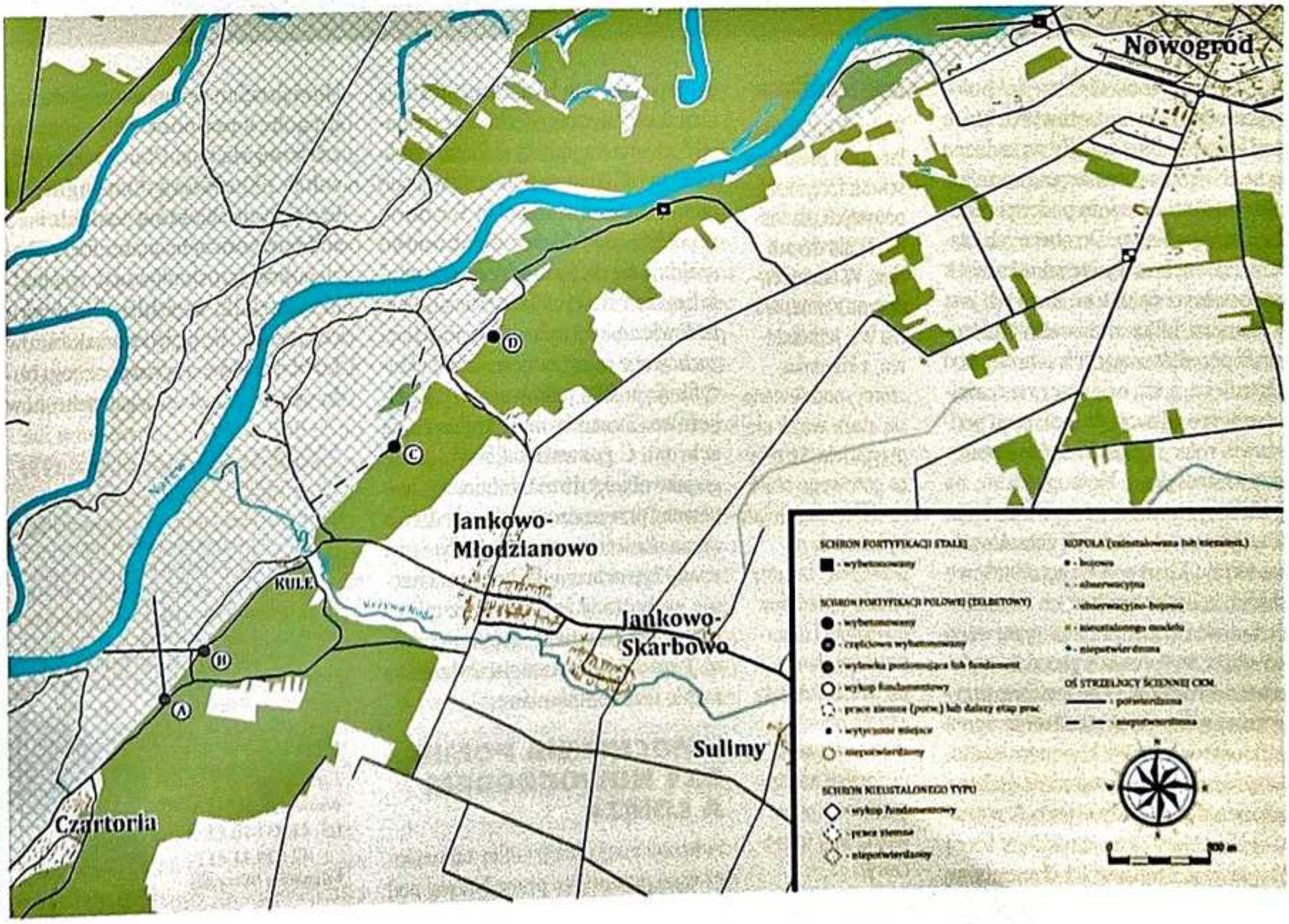

fot., ilust. M. Kaczyński, D. Kasprzak, M. Kasprzak

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

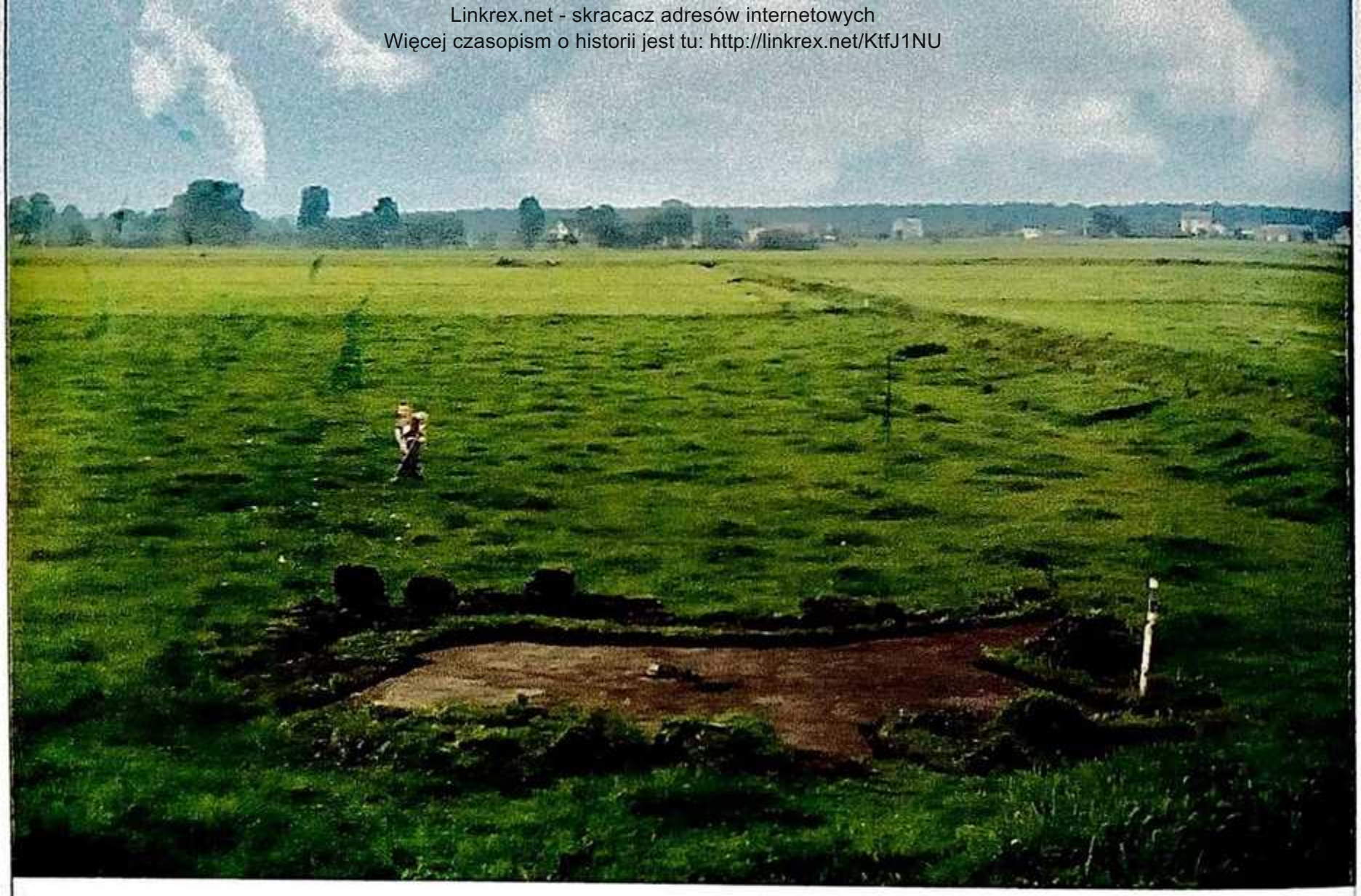

>>> wzniesiono tam sześć[2] polowych schronów żelbetowych, które pod koniec wojny zostały wysadzone przez Niemców, a następnie wszelkie pozostałości usunięto podczas regulacji brzegu Narwi. Do obecnych czasów nie zachowały się jakiekolwiek pozostałości obiektów. Znanych jest natomiast kilka archiwalnych fotografii przedstawiających schrony pod Ostrołęką, a ich orientacyjne umiejscowienie odtworzyć można na podstawie relacji mieszkańców. Pomiędzy Ostrołęką a Nowogrodem, na północny wschód od wsi Czartoria (ok. 500 m od ostatnich zabudowań, na skraju lasu) rozpoczęto budowę dwóch kolejnych polowych schronów żelbetowych, jednak prace przerwano na etapie wykonania wykopów i wylania fundamentów. Obie budowle przygotowywano do prowadzenia ognia jednostronnego w kierunku rzeki, krzyżującego się wzajemnie (schron oznaczony na mapie jako A z prawej strzelnicy ckm, oznaczony literą B z lewej). Obecnie fundamenty są przysypane, a ich lokalizację zdradzają charakterystyczne niecki oraz wystające z ziemi fragmenty żelbetu. Około 1700 m i 2500 m na północny wschód od fundamentów w okolicy Czartorii, w pobliżu wsi Jankowo-Młodzianowo znajdują się dwa miejsca z pozostałościami żelbetowych konstrukcji. Obie budowle zostały zniszczone, jednakże zachowane ruiny jednoznacznie identyfikują je jako polowe schrony żelbetowe. Stosunkowo czytelna ruina schronu C pozwala zaklasyfikować go jako obiekt dwustrzelnicowy, najpewniej przeznaczony do prowadzenia ognia skośnie na przedpole. Nie jest znany typ schronu D, bowiem obecnie zachowany jest tylko charakterystyczny fragment stropu przelotni. Jego dokładne umiejscowienie na mapie jest domniemane.

Wylewka poziomująca pod żelbetowy schron fortyfikacji polowych (na mapie L) dla dwóch ckm. W oddali widoczne zabudowania wsi Jednaczewo, z kierunku której spodziewano się ataku wojsk nieprzyjaciela. Strzelnice gotowego obiektu skierowane miały być skośnie na przedpole, tak aby wraz z sąsiednimi obiektami i umocnieniami ziemnymi tworzyć zwartą zaporę ogniową skoncentrowaną na widocznej na fotografii łące (przed wojną były to moczary).

UMOCNIENIA POMIĘDZY NOWOGRODEM A ŁOMŻĄ

Schrony fortyfikacji stałej zabezpieczające przeprawy przez Narew pod Nowogrodem ugrupowano w dwóch liniach: u podnóża i na szczycie rzecznej skarpy. Planowaną, jednakże niemożliwą do osiągnięcia liczbę tych obiektów, uzupełniano żelbetowymi schronami fortyfikacji polowej, rozbudowując wschodnie skrzydło w pobliżu Szablaku i Mątwicy. Relacje mieszkańców Szablaku mówią o rozpoczęciu budowy trzech żelbetowych schronów

Spojrzenie na polski Wrzesień 1939 roku. Tadeusz Kondracki (red.)
Celem publikacji jest przybliżenie mniej znanych aspektów wydarzeń, które otwierały II wojnę światową w Europie. Ważne miejsce zajmują przeglądy dorobku historiografii polskiej i zachodnioniemieckiej. Są też opracowania dotyczące niemieckiej polityki wobec ludności ziem polskich, porównania możliwości obronnych Czechosłowacji w roku 1938 i Polski w 1939.
Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

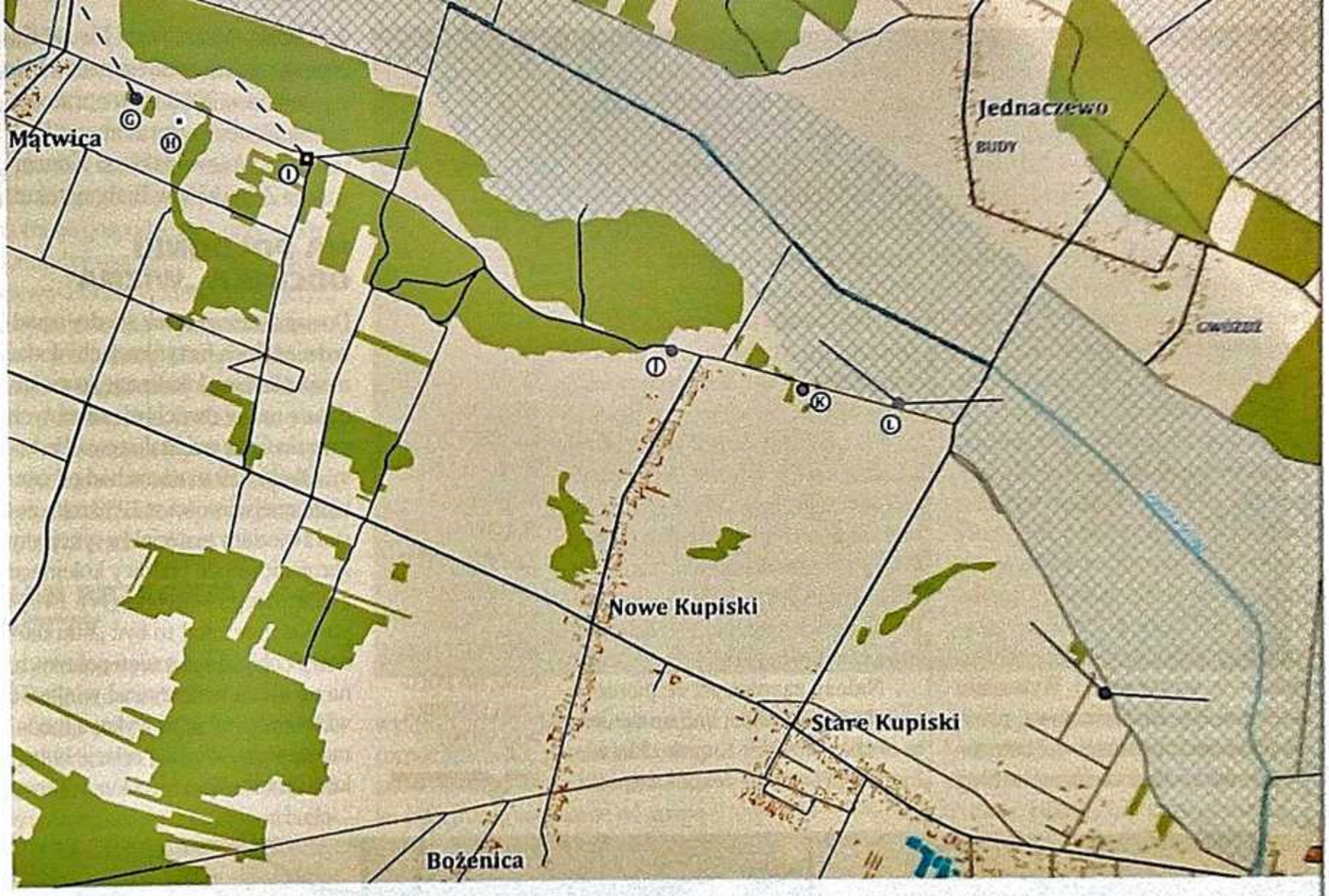

polowych, na północ od wsi. Pod lasem, na przedłużeniu miedzy gospodarstwa Szablak 14 znajdował się nieukończony obiekt (E). Schron nie miał stropu, wykonano tylko fundament oraz wzniesiono częściowo ściany. Po wojnie został rozebrany przez mieszkańców, a jego pozostałości zachowały się w ścianie budynku gospodarczego na posesji Szablak 14 (widoczne są również pozostałości smołowania). Około 200 m na północny wschód od nieukończonego schronu, na skraju lasu widoczna jest charakterystyczna niecka, gdzie według informacji uzyskanych od miejscowych znajduje się wylewka poziomująca lub płyta kolejnego schronu (F). Obecnie miejsce jest przysypane ziemią, ewentualna weryfikacja będzie możliwa po przeprowadzeniu badań odkrywkowych. Już po przeprowadzeniu prac badawczych na terenie Szablaku udało się dotrzeć do świadka, który wskazuje na przybliżoną lokalizację kolejnego fundamentu lub wylewki pod obiekt żelbetowy (na mapie X). Najpewniej miał to być schron fortyfikacji polowych. Miejsce obecnie jest zarośnięte i przysypane, a sam obiekt niewidoczny. Punkt, w którym rozpoczęto budowę, znajduje się na podmokłym terenie w zakolu Narwi, na północ od ostatnich zabudowań wsi. W sąsiedztwie widoczne są ślady fortyfikacji ziemnych. Szczegółową lokalizację będzie można określić po weryfikacji terenowej.

Pozostałości drugiej linii umocnień zlokalizowane są wzdłuż gruntowej drogi biegnącej od północnego krańca Mątwicy w stronę Nowych Kupisk, a następnie skrajem podmokłych łąk w stronę Łomży. Na pododcinku wykonano tylko jeden schron fortyfikacji stałej (I). Obiekt o konstrukcji żelbetowej zbudowano ok. 1200 m na wschód od północnych zabudowań Mątwicy, w pobliżu gruntowej drogi oraz wzniesienia 103,5. Według relacji posiadał kopułę pancerną i uzbrojony był

ROZPLANOWANIE ŻELBETOWYCH SCHRONÓW NA ODCINKU POMIĘDZY NOWOGRODEM I ŁOMŻĄ.

w dwie strzelnice boczne. W prawej zamontowano niegarościenny pancerz ckm (widoczny wśród ruin) stosowany w 1939 roku, składający się z zatopionej w żelbecie stalowej ościeżnicy wraz z parą stalowych drzwiczek. Schron został w 1944 roku wysadzony przez Niemców. Zachowało się kilka sporych żelbetowych fragmentów, pozostałe zostały po wojnie „zagospodarowane" przez mieszkańców wsi, a kopuła zezłomowana.

Około 400 m na wschód od północnego krańca Mątwicy wykonano wylewkę poziomującą lub płytę fundamentową pod polowy schron żelbetowy (G). Znajdująca się w niewielkim zagajniku niecka jest obecnie przysypana. Strzelnica obiektu skierowana miała być przypuszczalnie na północny zachód, co sugerują zachowane ślady ziemne. Lokalizację budowy kolejnego schronu (H) potwierdzono ok. 250 m na wschód od fundamentu. W 1939 roku miejsce >>>

fot. aut. M. Kacprzak, D. Kasprzak, M. Kasprzak

>>> planowanej budowy zostało wytyczone i oznaczone drewnianymi palikami. Został tu także zwieziony materiał budowlany, który po wojnie wykorzystała miejscowa ludność.

Trzy kolejne miejsca, gdzie rozpoczęto prace przy polowych schronach żelbetowych znajdują się w pobliżu Nowych Kupisk, wzdłuż wspomnianej już gruntowej drogi z Mątwicy w stronę Łomży. Niedokończoną budowę obiektu – oznaczonego na mapie literą J – rozpoczęto ok. 200 m na zachód od północnego skraju Nowych Kupisk. W 1939 roku zdołano wykonać w tym miejscu tylko wykop oraz wylewkę poziomującą, która została zasypana w latach 50. XX wieku. Około 700 m na wschód, przystąpiono do prac przy kolejnym żelbetowym schronie (K). Wykonano wykop i płytę fundamentową, prawdopodobnie rozpoczęto też betonowanie ścian obiektu, który według relacji okolicznych mieszkańców i właściciela pola miał być przystosowany do prowadzenia ognia bocznego z dwóch strzelnic ckm. Wykop wraz z fundamentem został zasypany w 1963 roku. Około 500 m na wschód od wyżej opisywanego obiektu zachowana jest wylewka poziomująca schronu dwustrzelnicowego (L) o osiach ognia skierowanych skośnie na przedpole. Jeszcze w czasie wojny istniejący wówczas wykop z wylewką został zasypany, a w wyniku późniejszej niwelacji terenu betonowy element o grubości ok. 20 cm znalazł się pod cienką warstwą darni. Wtedy też prawdopodobnie usunięto spory fragment pękniętej wylewki pod ucho schronu, mającej osłaniać lewą strzelnicę ckm[3].

Należy zaznaczyć, że pionierskie badania drugiej linii umocnień w okolicy Nowych Kupisk i Mątwicy przeprowadził zespół autorski w składzie: Anatol Wap i Michał Kaczyński, zwieńczeniem czego było wykonane w 2002 roku opracowanie na zlecenie ówczesnego Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku[4].

ZINWENTARYZOWANE MIEJSCA BUDOWY ŻELBETOWYCH SCHRONÓW W GLINISKACH I SUCHEJ RZECZCE W POBLIŻU AUGUSTOWA, W SZABLAKU POD NOWOGRODEM ORAZ NA POŁUDNIU ODCINKA POD WIZNĄ.

NA POŁUDNIU ODCINKA „WIZNA"

Do najnowszego stanu wiedzy o podwiźniańskich fortyfikacjach[5] dodać można kolejną lokalizację, potwierdzoną przez dwóch niezależnych mieszkańców wsi Maliszewo-Perkusy. Około 550 m na zachód od centrum miejscowości w 1939 roku został zwieziony materiał (w tym pręty zbrojeniowe) do budowy kolejnego żelbetowego schronu (N). Przypuszczalnie miał to być „standardowy" obiekt umocnień polowych, na co miała wskazywać wielkość widocznego niegdyś wykopu fundamentowego. Według relacji świadków, planowane miejsce budowy

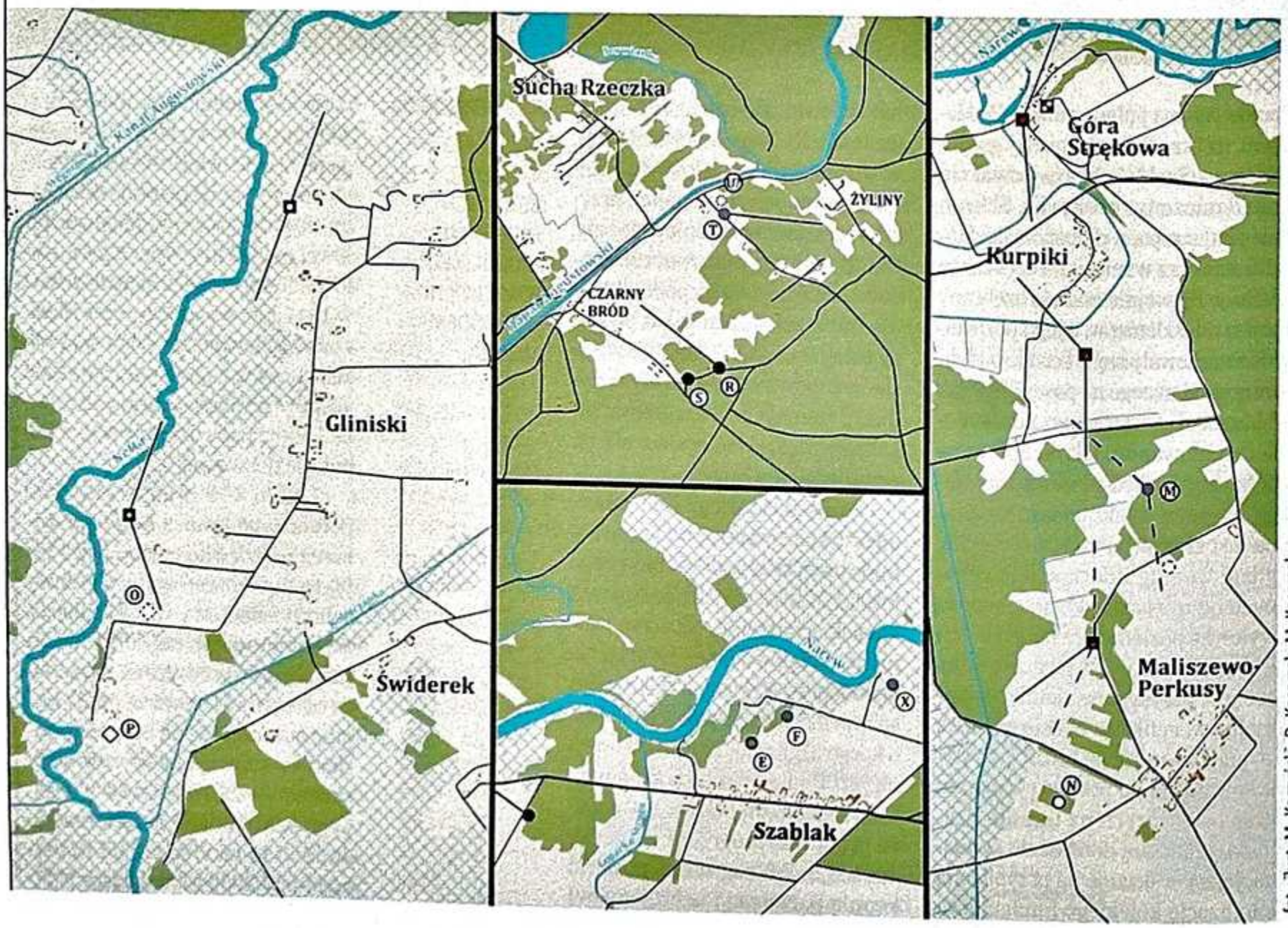

fot., ilust. M. Kaczyński, D. Kasprzak, M. Kasprzak

znajduje się obecnie na zniwelowanym terenie, pośrodku posadzonego ok. 1995 roku, niewielkiego 1,5 ha lasu. Informatorzy wspominają również o miejscu usytuowanym 450 m na północny zachód od samotnego gospodarstwa przy drodze pomiędzy osadami Kurpiki i Maliszewo-Perkusy, identyfikowanym dotychczas jako wykop fundamentowy pod połowy schron żelbetowy (najprawdopodobniej dwustrzelnicowy). Zebrane relacje stanowczo jednak wskazują na wykonanie w tym miejscu prac betoniarskich w postaci płyty fundamentowej, a co najmniej wylewki poziomującej (M).

NAD BRZEGIEM NETTY

Na południowym fragmencie odcinka Augustów żelbetowymi umocnieniami objęto rejon wsi Gliniski. Wzdłuż brzegu Netty wybudowano dwa schrony fortyfikacji stałych oraz wytypowano dwa miejsca pod budowę kolejnych obiektów[6]. Dotychczas nie udało się ustalić czy w południowej części pododcinka w Gliniskach planowano wzmocnić obronę kolejnymi schronami fortyfikacji stałej, czy podobnie jak w niedalekich Promiskach polowymi schronami żelbetowymi o powtarzalnej konstrukcji. Relacje mieszkańców wskazują na rozpoczęcie prac przygotowawczych niecałe 400 m na południe od zabudowań gospodarstwa Gliniski 19 (w najwyższym punkcie pola ornego). Nie wykonano tutaj nawet wylewki pod fundament, natomiast rozpoczęto prace ziemne oraz zwieziono materiał budowlany (O). Z kolei informacje uzyskane od gospodarza posesji Gliniski 21 wskazują, że ok. 50 m na południe od granicy jego zabudowań przygotowano wykop pod fundament, jak również zmagazynowano materiał budowlany, który później (pręty zbrojeniowe) wykorzystano w gospodarstwie (P).

Odsłonięty fundament jednostrzelnicowego, prawostronnego polowego schronu żelbetowego (obiekt A na mapie). Wyniesiony kwadratowy fragment miał stanowić podłogę gotowego obiektu, a prostokątny posadzkę przelotni. W miejscu gdzie widoczne są pręty zbrojeniowe miały powstać ściany schronu.

PÓŁNOCNO-WSCHODNIE SKRZYDŁO ODCINKA „AUGUSTÓW"

Powszechnie znanym żelbetowym obiektem, jakoby najdalej wysuniętym na północ w pasie obrony SGO „Narew", jest schron fortyfikacji stałych, zbudowany nad Kanałem Bystrym w Augustowie. Jednakże nieco dalej, kilkanaście kilometrów na północny wschód od miasta, pod wsią Sucha Rzeczka, rozpoczęto budowę kolejnej pozycji obronnej[7]. Dotychczasowy stan wiedzy, jak również zachowane obiekty, wskazują na rozplanowanie tutaj umocnień ziemnych wraz z polowymi schronami żelbetowymi. Niestety dokładny zakres prac fortyfikacyjnych pod Suchą Rzeczką jest obecnie trudny do ustalenia, m.in. ze względu na nie do końca spójne relacje miejscowych. Nie podlega wątpliwości ukończenie budowy schronu dla ognia >>>

Miejsce rozpoczęcia budowy polowego schronu żelbetowego (na mapie obiekt T). Widoczny w trawie fragment betonu to podłoga przelotni. Dłuższy bok wskazuje równocześnie na położenie równoległej ściany tylnej z wejściem. Co ciekawe, znajduje się ona od strony spodziewanego kierunku ataku przeciwnika, czyli od Kanału Augustowskiego, którego przekop kryje widoczny za zabudowaniami szpaler drzew. Postać człowieka pozwala zorientować się w ogólnych rozmiarach fundamentu.

>>> jednostronnego, prowadzonego z prawej strzelnicy ckm (R). Obiekt znajduje się obecnie na prywatnej posesji (Sucha Rzeczka 54) w osadzie leśnej Królowa Woda. Schron wybudowany na podstawie standardowego projektu zawartego w Instrukcji Saperskiej miał prowadzić ogień w kierunku Czarnego Brodu (część wsi Sucha Rzeczka) oraz Kanału Augustowskiego.

Ok. 150 m na południowy zachód od wspomnianego obiektu, na skraju lasu, po wschodniej stronie leśnej drogi, znajdują się charakterystyczne pozostałości kolejnej żelbetowej budowli, która pierwotnie stała po drugiej stronie drogi, na terenie podwórka obecnej posesji (S). Kształt i rozmiar zachowanych elementów pozwala przypuszczać, że obiekt został ukończony, a na pewno zostały wykonane ściany. Relacje mieszkańców także potwierdzają istnienie gotowego schronu, który miał zostać uszkodzony przez Sowietów jeszcze w trakcie wojny lub tuż po jej zakończeniu, a jego pozostałości przesunięte do lasu w latach 70. XX wieku. Niecałe 400 m na północny wschód od obecnego mostu na Kanale Augustowskim i skrzyżowania z drogą prowadzącą z Czarnego Brodu w stronę Nadleśnictwa Płaska znajduje się płyta fundamentowa schronu przeznaczonego do prowadzenia ognia ze strzelnicy czołowej (T). Dzięki uprzejmości właściciela terenu, sołtysa Suchej Rzeczki, p. Andrzeja Kalinko, autorzy przeprowadzili sondażowe badania, pozwalające na określenie typu budowli oraz wyznaczenie osi ognia. Co ciekawe, strzelnica schronu miała być skierowana na wschód i... ostrzeliwać zapole pozycji. Ze względu na ograniczony zakres badań, z dużym prawdopodobieństwem wnioskować można, że obiekt nie został ukończony, choć pojawiają się również informacje mówiące o jego zniszczeniu w czasach powojennych. To jak do tej pory jedyne informacje dotyczące umocnień pod Suchą Rzeczką, które nadal można zweryfikować w terenie. Nie do końca wiadomo jaką rolę w systemie całej pozycji miałby pełnić schron do ognia czołowego, z którego zachowała się płyta fundamentowa. Czy, gdzie i w jaki sposób planowano rozmieścić pozostałe żelbetowe obiekty, biorąc pod uwagę relację mówiącą o wybudowaniu pod Suchą Rzeczką aż 5 żelbetowych schronów?

Pojawia się również stosunkowo szczegółowa informacja o wybudowaniu (już nieistniejącego) schronu – na mapie jako U? – ok. 50 m na północ od zachowanej płyty „obiektu czołowego". Informator wspomina, że był to „większy" żelbetowy obiekt, którego wnętrze mieściło dwa pomieszczenia. Schron miał mieć strzelnicę, ucho oraz umiejscowione z boku wejście. Naturalnie nasuwa się podobieństwo do konstrukcji dla 37 mm armaty przeciwpancernej wz. 36, przedstawionej w Instrukcji Saperskiej, z której z niewielkimi zmianami skorzystano na pozycji „Lubliniec"[8] (na terenie operacyjnym Armii „Kraków"). Jednakże jednoznaczna weryfikacja

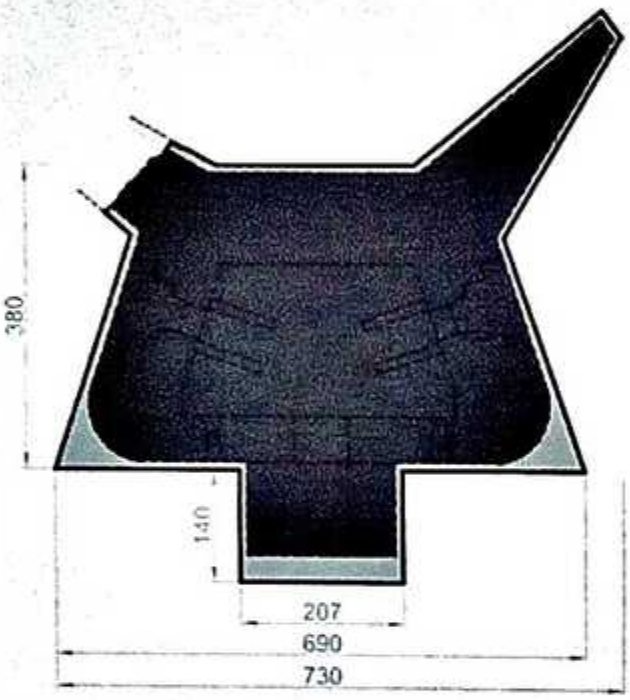

Rzut poziomy wylewki (zaznaczonej grubą linią) dwustrzelnicowego schronu, którego budowę rozpoczęto w pobliżu Nowych Kupisk (oznaczonego na mapie literą L). Ciemniejszym odcieniem zaznaczono próbę wizualizacji fundamentu schronu, którego nie zdążono posadowić na wylewce. Linią przerywaną pokazano przykładowe elementy konstrukcji, które powstałyby na etapie wylewania fundamentu i ścian: dwie strzelnice ckm wraz ze szczelinami do mocowanie stołów dla broni, wejście do obiektu wraz z osłaniającą je przelotnią oraz dwie strzelnice obrony zapola i otwór służący do odprowadzania spalin z pieca. Przerys rzutu poziomego wylewki oraz wymiary pochodzą z karty ewidencyjnej zabytków stworzonej przez A. Wapa i M. Kaczyńskiego.

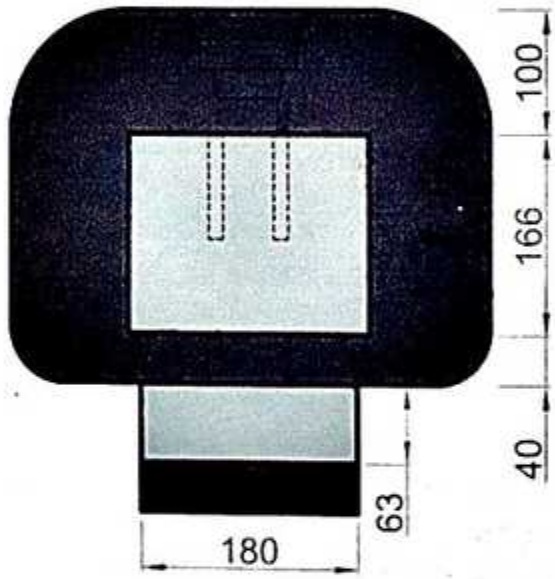

Rzut poziomy płyty fundamentowej schronu na pozycji pod Suchą Rzeczką (oznaczonej na mapie literą T). Wymiary uzyskane podczas sondażowych badań jednoznacznie wskazują na obiekt przeznaczony do prowadzenia ognia ze strzelnicy czołowej. Ciemniejszym odcieniem zaznaczono ściany schronu, jaśniejszym natomiast podłogę izby bojowej oraz przelotni. Linią przerywaną naniesiono elementy powstające wraz z betonowaniem ścian obiektu: strzelnicę ckm, wejście do izby bojowej, jak również otwory strzelnicze broni ręcznej do obrony zapola. Podłoga izby bojowej już na etapie wykonania fundamentu powinna otrzymać szczeliny służące mocowaniu stołu pod karabin, co będzie możliwe do ustalenia po jej odkopaniu.

Ilust. D. Kasprzak, M. Kasprzak

ZESTAWIENIE ŻELBETOWYCH OBIEKTÓW FORTYFIKACYJNYCH W PASIE DZIAŁANIA SGO „NAREW". SCHRONY FORTYFIKACJI STAŁYCH/SCHRONY FORTYFIKACJI POLOWYCH/SCHRONY NIEUSTALONEGO TYPU

	WYBETONOWANY	CZĘŚCIOWO WYBETONOWANY	WYLEWKA POZIOMUJĄCA LUB FUNDAMENT	WYKOP FUNDAMENTOWY	PRACE ZIEMNE	WYTYCZONE MIEJSCA	NIEPOTWIERDZONY	ŁĄCZNIE
Ostrołęka	0/6/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/6/0
Czartoria	1/2/0	0/0/0	0/2/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	1/4/0
Nowogród	13/6/0	0/1/0	0/2/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/1	13/9/1
Jednaczewo	1/0/0	0/2/0	0/3/0	0/0/0	0/0/0	0/1/0	0/0/0	1/6/0
Łomża	0/7/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/7/0
Piątnica	0/12/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/12/0
Wizna	9/1/0	0/0/0	0/3/0	1/1/0	0/1/0	0/2/0	0/0/0	10/8/0
Osowiec-Goniądz	15/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	15/0/0
Wólka Piaseczna	0/6/0	0/0/0	0/1/0	0/1/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/8/0
Promiski	0/3/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/3/0
Gliniski	2/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/1	0/0/1	0/0/0	0/0/0	2/0/2
Augustów	1/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	1/0/0
Sucha Rzeczka	0/2/0	0/0/0	0/1/0	0/0/0	0/0/0	0/0/0	0/1/0	0/4/0
ŁĄCZNIE	42/45/0	0/3/0	0/12/0	1/2/1	0/1/1	0/3/0	0/1/1	43/67/3

tych informacji nie jest obecnie możliwa.

WZMOCNIONY SCHRON FORTYFIKACJI POLOWYCH POD ŁOMŻĄ

Dzięki uprzejmości właścicielki posesji przy ul. Stacha Konwy 17 w Łomży autorom udało się zinwentaryzować jeden z polowych schronów żelbetowych łomżyńskiej pozycji. Od dłuższego czasu pojawiały się informacje o niestandardowym wyposażeniu tego obiektu, dwukrotnie wzmiankowane w literaturze fachowej i lokalnych opracowaniach konserwatorskich. Na pierwszy rzut oka schron w Łomży nie różni się od innych obiektów tego typu, masowo budowanych wiosną i latem 1939 roku wzdłuż całej zachodniej i północnej granicy. Przeprowadzone przez autorów badania potwierdzają, że mamy do czynienia z unikatową i niepowtarzalną budowlą, ponieważ jest to jedyny znany żelbetowy schron fortyfikacji polowej (z ponad 420 wykonanych), który zaopatrzono w pancerz pionowy, gazoszczelność oraz instalacje odsysania gazów prochowych i wodnego chłodzenia lufy ciężkiego karabinu maszynowego. Warto dodać, że tego typu wyposażenie charakterystyczne jest wyłącznie dla dzieł fortyfikacji stałej. Jest to jednak temat na szersze i bardziej szczegółowe opracowanie, które jest w przygotowaniu[9].

Autorzy dziękują Michałowi Kaczyńskiemu za udostępnienie zdjęć odkopanych fundamentów oraz wylewki pod schron.

Pod adresem internetowym: http://armiakrakow.fortyfikacje.pl/sgo-narew/ dostępna jest interaktywna mapa, na którą naniesiono lokalizację wszystkich znanych dotychczas miejsc, gdzie w 1939 roku prowadzono prace związane z budową żelbetowych schronów fortyfikacji stałej oraz polowej w pasie obrony SGO „Narew".

Dominik Kasprzak, Marcin Kasprzak

Wieloletni badacze i miłośnicy fortyfikacji, autorzy książek i opracowań na temat polskich i niemieckich fortyfikacji z okresu międzywojennego i II wojny światowej.

PRZYPISY

[1] Trzy pierwsze części cyklu „Fortyfikacyjne zagadki i odkrycia nad Narwią i Biebrzą" ukazały się w „Odkrywcy": „Schron mieszkalny z 1939 roku na polowej pozycji pod Wólką Piaseczną" (9/2017, 10/2017), „Mityczna wizja Wizny kontra fakty" (11/2017).

[2] S. Kucharski, P. Kurzawa, W. Nadolny, „Lekkie schrony bojowe w pasie działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej »Narew« w 1939 r. – wyniki badań terenowych", [w:] „Forteca", nr 17-18, 2004.

[3] A. Wap, M. Kaczyński, „Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa: Wylewka pod fundament lekkiego schronu bojowego na ckm tradytorowy dwustronny pozycji łącznikowej »Jednaczewo« odcinka »Łomża«", 2006.

[4] A. Wap, M. Kaczyński, „Fortyfikacje Samodzielnej Grupy Operacyjnej »Narew« z 1939 r. Odcinek »Łomża«", Białystok 2002. Szczegółowe informacje o obiektach w rejonie Jednaczewa, przytaczane w tym artykule, zostały zaczerpnięte właśnie z tej publikacji.

[5] D. Kasprzak, M. Kasprzak, „Mityczna wizja Wizny kontra fakty", [w:] „Odkrywca", nr 11, 2017.

[6] J. Sadowski, T. Wesołowski, „Fortyfikacje stałe odcinka »Augustów« z 1939 r.", [w:] „Infort", nr 21, 2004.

[7] Pierwsze relacje o istnieniu pozycji pod Suchą Rzeczką pochodzą od lokalnych grup badawczych.

[8] D. Kasprzak, M. Kasprzak, „Oryginalność wśród powtarzalności – fortyfikacje pozycji »Lubliniec« wyróżnikiem na tle polskich pozycji polowych z 1939 r., ze szczególnym uwzględnieniem unikalnego schronu dla 37 mm armaty przeciwpancernej wz. 36", [w:] Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku, nr 27, 2014.

[9] D. Kasprzak, M. Kasprzak, „Wzmocniony polski polowy schron żelbetowy w Łomży", [w:] „Wojsko i Technika – Historia", nr 5, 2018 (w druku).